

Tomasz Sroczyński

Wojna światów (manifest irracjonalizmu?)

Poznań 2009

Spis treści

Przedmowa.....	3
Część pierwsza.....	4
Wstęp.....	4
Świat pierwszy.....	5
Przerwa.....	11
Świat drugi.....	12
Cisza przed burzą.....	15
Część druga.....	16
Powstanie świata.....	16
Życie i jego sens.....	17
Powstanie człowieka.....	19
Ludzkie zachowania, zainteresowania, relacje międzyludzkie.....	20
Zło, dobro, moralność.....	23
Miłość.....	26
Aborcja, eutanazja, zapłodnienie in vitro, eugenika.....	27
Bóg.....	33
Definicja.....	34
Argumenty za istnieniem Boga.....	46
Argumenty za nieistnieniem Boga.....	50
Możliwe fizyczne wyjaśnienia Boga.....	58
Czy Boga w ogóle można pojąć?.....	59
Podsumowanie.....	61
Religie.....	63
Dusza.....	67
Determinizm.....	71
Zakończenie.....	76

Przedmowa

„Egzamin z filozofii. Profesor zadaje pytanie:

-Co jest pana zdaniem większym problemem - niewiedza, czy obojętność?

-Nie wiem, nie obchodzi mnie to.”

dowcip

Uprzedzam, że zwykłem pisać spontanicznie, lub po nagłych refleksjach nagabujących mnie w ciągu dnia, dlatego zapewne tekst nie wyczerpie absolutnie tematu. Ponadto pisanie go odwlekałem ponad miesiąc, zwiększa się zatem ryzyko, że o czymś zapomnę wspomnieć, zwłaszcza że niektóre rzeczy „siedzą w głębi duszy”, ale ciężko w danej chwili o nich pamiętać. Podejmuję się rozgryzienia czegoś, co dla mnie stanowi chyba główny egzystencjalny problem, nie wiem czy został do tej pory przez kogoś dogłębnie opisany i rozwikłany. Dlatego też proszę nie wymagać ode mnie zbyt wiele, choć będę się starał zrobić to możliwie jak najbardziej dokładnie. Mało wody w Wiśle upłynęło od kiedy się urodziłem, życia dobrze jeszcze nie znam. Ba, po pierwszym - wcale luźnym - wykładzie z filozofii moje poczucie ponadprzeciętnego dorobku umysłowego drastycznie osłabło. Może właśnie z powodu mojej małej wiedzy porywam się na taką dziwną walkę. Do tego widzę (po przeczytaniu już napisanego tekstu poniżej), że mimo problemów z przekazaniem Czytelnikowi emocji ciężko mi się pozbyć pewnych ich nośników ze zdań (w opisach obu wizji świata), które przez to mogą tekst czynić tendencyjnym. Jakość jego obniży też pewnie niewyraźne stosowanie jakiegokolwiek metodologii (innymi słowy swobodne pisanie bez odnośników do źródeł rozumowania), która może doprowadzić do przekłamań lub niepoprawnych wniosków. Podejmę się tej walki raz jeszcze za kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt lat, gdy już będę mądrzejszy i gdy będę w stanie napisać pełnowartościowy tekst z odniesieniami do odpowiednich tekstów i myśli. Będę próbował także rozwinąć tekst pod kątem przykładów wizualizujących i ułatwiających zrozumienie moich tez. Byle teraz uspokoić siebie i ogólnie zarysować problem. Przejdźmy do rzeczy.

Część pierwsza

Wstęp

Jaki jest świat? Czy jesteśmy wyjątkowymi istotami, wyróżniającymi się świadomością i nieśmiertelną duszą, czy tylko zwierzętami na bardzo wysokim stopniu rozwoju biologicznego i skomplikowania procesów w nich zachodzących? Żeby przybliżyć ten uogólniony problem zamierzam przedstawić dwie skrajne wizje świata, taką jakby skrajnie naturalistyczną/nihilistyczną/pozytywistyczną (mam problem z kwalifikacją), która jednak mimo moich osobistych odczuć wydaje się być wcale spójną i racjonalną (albo za mało o nich wiem; ostatnio koleżanka z piątego roku filozofii poinformowała mnie o rzekomym negowaniu dziś freudowskiej teorii dotyczącej psychiki ludzkiej i zyskiwaniu popularności przez psychologię humanistyczną), drugą przepelnioną odniesieniami do niematerialnych sfer rzeczywistości, których pełne zrozumienie lub uznanie istnienia sprawia ludzkości trudność lub jest niemożliwe. Pozwolę sobie także być przy tym ciut subiektywnym, w końcu nie potrafię podejść do tego problemu bez emocji, jak na przykład do kwestii aborcji czy in vitro. Problem ukazany w pierwszym zdaniu dotyczy niemało dylematów, w tym między innymi: czy Bóg jako transcendentny i immanentny byt będący przyczyną i warunkiem istnienia czegokolwiek istnieje, czy też nie? Czy wszystkie nasze czyny zależą od naszych autonomicznych decyzji, czy są tylko efektem działania fizycznych mechanizmów obecnych we Wszechświecie? Te akurat są wnioskami, poniekąd mającymi wynikać z przyjętej za prawdziwą wizji świata (choć również wnioski zawrę przy opisach). Po przedstawieniu obu światów postaram się znaleźć jakieś porozumienie między tymi dwiema rzeczywistościami, znaleźć ich punkty wspólne lub luki w tym pierwszym, jakie nauka lub nasza niedoskonałość pozostawia, pozwalające na większe pole manewru przy chyba dość już wysokim stopniu abstrakcji. Zaznaczam też, że drugi świat opiszę trochę krócej, i będę pewnie bezpośrednio odnosił się do tez opisujących ten pierwszy – wszak polemizować z nim właśnie zamierzam, ponadto końcowa próba syntezy w pewnym sensie także będzie fragmentem drugiego świata, mojej jego kolejnej kontemplacji. Przepraszam też za umieszczenie gdzieś cytatów z tekstów o charakterze literackim lub religijnym (w tym jeden odrobinę wulgarny), może mało pasują do reszty tekstu, ale ładnie się z nią komponują. Proponuję całość czytać powoli i w pełnym skupieniu, chociaż będzie się ona przeplatała z niemałą liczbą pełnych emocji wtrąceń.

Świat pierwszy

*„Dzieci są miłsze od dorosłych
zwierzęta są miłsze od dzieci
mówisz że rozumując w ten sposób
muszę dojść do twierdzenia
że najmiłszy jest mi pierwotniak
pantofelek*

no to co

*miłszy mi jest pantofelek
od ciebie ty skurwysynie.”
Andrzej Bursa*

Nie wiadomo jak dokładnie powstał ten Wszechświat. Wiadomo tyle, że od chwili, którą nazywamy początkiem, każda cząstka elementarna powoli zaczęła reagować z innymi. Poczęły powstawać pierwsze atomy. Z czasem wszystko dojrzywało i zmieniało się coraz bardziej. Materia w pewnych miejscach zagęszczała się, tworząc galaktyki, gwiazdy, planety. Jedną z tych ostatnich była Ziemia. Z początku miejsce nieprzyjazne, później zaistniały na niej warunki bardziej akceptowalne przez życie. I stało się. Ponoć w wyniku skomplikowanej kooperacji składu chemicznego powierzchni Ziemi i atmosfery oraz wyładowań elektrycznych powstał pierwszy aminokwas. I stało się. Mechanizmy fizyczne, rządzące cząstkami elementarnymi dokonały kolejnego kroku, poza jedynie kierowanie istnieniem związków chemicznych i reakcjami między nimi. Procesy te 'nagle' zaczęły być podstawą życia, nadzorować je w tej jednej z najniższych warstw, stając się z biegiem czasu podstawą procesów życiowych, choćby takich jak oddychanie, metabolizm, rozmnażanie. Idąc do przodu zauważamy, jak życie przybierało coraz to bardziej rozwinięte formy. Były one jednak nadal sprowadzalne do schematów. Grą cząsteczek i wielu zmiennych, które już na tym poziomie zaawansowania organizmu z racji niedoskonałości ludzkich pomiarów można by uznać za losowe. Następnie mamy przystosowywanie się osobników do panujących w otoczeniu warunków, coraz to sprawniejsze poruszanie się, nieustający biologiczny wyścig zbrojeń między osobnikami lub gatunkami (dzisiaj, można by rzec, także tzw. wyścig szczurów w ramach wyścigu między osobnikami u homo sapiens sapiens)...

Dochodzimy do człowieka. Ot, zwierzę o wspólnym z małpą przodku. Cechujące się niezwykle wysokim stopniem rozwoju fizycznego oraz adaptacyjności a także – czego wcześniej chyba się nie rozpatrywało – rozbudowanej psychice. Grupujący się w coraz większe stada (zbliżające się obecnie stopniem organizacji do populacji pszczoł czy mrówek, jeśli spojrzeć na niektóre kraje), prowadzący raczej

osiadły tryb życia. Potrafiący myśleć abstrakcyjnie, także o rzeczach, których istnienia zweryfikować nie można lub które po prostu istnieją tylko w sferze abstrakcji. Ewolucja obdarzyła go w ogromny, trudny do ogarnięcia wachlarz zachowań i interakcji społecznych, różnego rodzaju aktywności i niemal nieskończoną liczbę możliwych kombinacji cech osobnika dotyczących wyglądu, osobowości i wszystkiego, co z nich wynika. Dość niecodzienny, ponieważ w przeciwieństwie do prawie wszystkich zwierząt każda jednostka (poza drobnymi wyjątkami) jest świadoma swojego własnego istnienia. Wie, kim jest, kogo widzi przeglądając się w lustrze, czuje się kimś konkretnym w konkretnym ciele.

Jednak tenże człowiek pozostaje tylko zwierzęciem. Stworzeniem mozolnie wykreowanym przez naturę w trakcie ewolucji. Nadal skupionym na reprodukcji i przekazaniu swoich genów dalej. Z zaszczepionym przedziwnym pędem ku życiu i strachem przed jego utratą. Być może ten właśnie pęd jest w jakiś sposób następstwem prymitywnych procesów życiowych. Nieistotne. Człowiek jest zwierzęciem, a dalej się w to zagłębiając - zwyczajną machiną utworzoną z setek miliardów komórek współgrających ze sobą dzięki procesom chemicznym i prawom fizycznym, które określają ich sposób działania. Myślenie i świadomość są efektem współpracy chemii i przepływu prądu, algorytmem tak skomplikowanym, że sam człowiek go nie ogarnia. Ale nadal tylko algorytmem. Świadomość samego siebie zaobserwowano także chociażby u szympanów, nie jesteśmy więc wyjątkiem w tej kwestii.

A jaki jest główny cel życia człowieka? Ano taki, jak innych zwierząt - reprodukcja. Nie licząc jednostek przejawiających odchylenia od normy, które swoich genów dalej nie przekażą, jego aktywność jest skoncentrowana na uzyskaniu jak najwyższego statusu w grupie oraz możliwości zapewnienia sobie i ewentualnie przyszłemu partnerowi a także potomstwu materialnego i psychicznego zabezpieczenia. Całe społeczeństwo jest systemem, w którym najlepiej by było, aby każda osoba żyła podobnie: najpierw edukacja, później praca, następnie reprodukcja i wychowanie potomstwa. Wynikające ze światopoglądów (które to zazwyczaj wynikają z oddziaływania społeczeństwa i opiekunów - konformizm adaptacyjny na poziomie, nazwijmy to, warstwy sprzętowej) i zbiegów okoliczności zainteresowania są rozwijane po to, by podnosić swoją wartość, zaimponować osobnikom odmiennej płci, u drugich zyskując szacunek, lub dla innego istotnego powodu, o którym zaraz napiszę. Umiejętność śpiewania, tańczenia, grania na instrumentach, pisanie, tworzenia filmów, uprawianie sportów, zdobywanie wiedzy, obracanie się w konkretnych grupach społecznych, wszelka praca twórcza jednostki oraz praca grupy nad jakimiś zadaniami... to wszystko, jak napisałem wyżej, ma domyślnie na celu podnoszenie własnej wartości w społeczeństwie (konkretnie w jego części, która dany garnitur zachowań honoruje). Przy czym część z nich, jak pierwsze z wymienionych w poprzednim zdaniu, zwłaszcza w mniejszej skali, służą nie tyle ogólnie rzecz biorąc podrasowaniu swojego cv, a są elementem silnie rozwiniętego tańca godowego, wzbogaconego o cały arsenał elementów niespotykanych wśród innych zwierząt. Tak więc przykładowo, mocno upraszczając, uczyliśmy się grać na gitarze, podoba nam się to, jednak „w głębi duszy” uczyliśmy się po

coś, co sprawia nam więcej radości, mianowicie otoczenie nas przez grupkę oniemiałych słuchaczy i rozdygotanych kobiet (przykład dotyczy mężczyzn), bycie poważanym w grupie. Później może to w poważny sposób zaprocentować nową znajomością, być może nawet związkiem, a gra na gitarze będzie pomocniczym klejem do relacji. Inny przykład: sport. Rozwijamy się fizycznie, przez co przyszła partnerka będzie czuła się bezpieczniej. Jesteśmy w stanie, jak w biznesie, dorobić się niemałej fortuny, toteż partnerka będzie miała zapewne odpowiednie warunki do chowu potomstwa. Ludziom pomagamy licząc podświadomie (lub świadomie) na to, że w przyszłości oni nam to wynagrodzą, lub że w ten sposób dostaniemy się do wyższych rangą warstw społeczeństwa (poprzez uznanie dla bezinteresowności/filantropii). Człowiek tak naprawdę jest egoistą, myśli o sobie przy każdej czynności, pokazuje to nawet przykład z gitarą. Można też to zilustrować inaczej. Ja teraz dając ten tekst komukolwiek przeczytać, podświadomie chcę się pochwalić swoją wiedzą i elokwencją (u kogoś, dla kogo ten tekst faktycznie to ukazuje), być może też sprawić, by był on powodem do własnej refleksji Czytelnika, a to implikuje pozytywne mniemanie o mnie, także w jakimś sensie szacunek (zakładając, że tekst nie jest elukubracją zdaniem Czytelnika). Natomiast samo przemyślenie tego tematu przeze mnie, w połączeniu z moim charakterem, raczej przyczynia się do zachodzenia większej ilości 'zmian' we mnie na niekorzyść natury. Ale to chyba nieistotne teraz. Wracając... z kolei wszelkie złe czyny skierowane w innych wcale nie są czymś złym, nie ma zła i dobra, po prostu ktoś szkodzi komuś innemu w swoim interesie i z racji swojego przysposobienia ma do tego prawo, można to przyrównać choćby do walki samców o samicę lub zabijania przez nowo przybyłego lwa młodych upatrzonej samicy. Nawet coś ponoć nie zaobserwowane u zwierząt (poza kotowatymi) – pastwienie się nad bezbronnymi lub niewinnymi przedstawicielami tego samego lub innego gatunku – ma zapewne uzasadnienie w ludzkiej naturze lub psychice, czemuś służy. Ale ciężko doszukiwać się złych czynów i intencji, kiedy ludzie są bezwolnymi istotami (niemniej jednak prawo o tyle ma rację bytu, że wpływ wypaczonych jednostek na ogół ludzkości może skutecznie redukować). Ponadto ludzie, o czym chciałem napomknąć, są hedonistami. Przyjemność jest jedną z rzeczy obok rozrodu do których starają się dążyć niektórzy, czasem w końcu zapominając o tym naturalnym sensie życia i stawiając ją na pierwszym miejscu (ale może z tego wynika, że ich genotyp jest niegodny nieśmiertelności). Przez to na przykład stosują antykoncepcję lub aborcję, by seks obciąć do tej właśnie przyjemności. Ba, być może natura dołączyła orgazm do pakietu, by jak największej liczbie ludzi się chciało reprodukować (ale, parafrazując znane powiedzenie, „człowiek potrafi” i 'wynalazł' orgazm bez reprodukcji; oraz reprodukcję bez orgazmu, ale o tym później). Także altruizm jest nastawiony na zysk, w postaci choćby niemówionej obietnicy odwzajemnienia. Twardy altruizm, kiedy osoba poświęca się czemuś wiedząc, że nigdy nic z tego nie będzie miała, jest bezcelowym działaniem, zapewne motywowanym jakimiś potrzebami psychicznymi lub chorobą.

Miłość? Chyba nie trzeba wiele pisać, zapewne się w pewnym sensie powtórzę. Pierwsza faza

miłości – zakochanie - jest wynikiem działania hormonów uwalnianych przy konkretnych bodźcach. Druga (związana z małżeństwem), ta bardziej będąca sztuką bycia razem, do której niektórzy są w stanie dotrwać, jest motywowana już bardziej racjonalnie (sic), daje poczucie azylu psychicznego zapewnionego przez drugą osobę oraz możliwość reprodukcji (choć to może nastąpić w trakcie trwania pierwszej fazy, lub w ogóle bez miłości – niemniej jednak ta jest bardzo pomocna), a także wzajemne wsparcie materialne i psychiczne, prostu jest symbiozą (czasem mutualizmem, czasem komensalizmem; bywa też amensalizmem lub pasożytnictwem, ale to jest już sprzeczne z założeniami). Ale wróćmy do zauroczenia. Jakie na przykład bodźce wpływają na gospodarkę hormonalną organizmu? Negliz, powiększone źrenice, sylwetka i kolor skóry świadczący o zdrowiu, oraz cechy zewnętrzne które 'w naszym odczuciu' (wszystkie receptory zmysłów oraz podświadomy tok rozumowania) są możliwie najbardziej zbliżone do ideału, czyli mówiąc inaczej: „genotyp prezentowany przez wygląd potencjalnego wybranka wydaje się najlepiej pasować do mojego”. O charakterze nie trzeba wiele mówić, jest wiele zależności między wyglądem a charakterem. No i między genami a charakterem i wyglądem. Może za niedługo będzie można znaleźć sobie w Internecie partnera/partnerkę na podstawie publikacji własnego genotypu. A że niektórzy ludzie stosują różne sztuczki (makijaż, perfumy, substancje psychoaktywne i tym podobne) by oszukać organizm ofiary... Jak tak pragną rozrodu, to niech to robią, natura pokaże, czy dobre geny wybrali. Zresztą – chyba o tym wspomniałem – rozród i ewolucja, w ogóle życie, to taka dziwna rzecz, która stara się trwać i rozwijać, ale nie widać by miało to głębszy sens. To nie ja chcę żyć, a moje wszystkie komórki. I one... one niekoniecznie mają w sobie wolę życia, po prostu tak są skonstruowane by popełniać rozmaite czynności nazywane funkcjami życiowymi. I to te komórki, te mechanizmy nimi rządzące, 'wytworzyły' wszystkie elementy obecne „na wyższych szczeblach”, jak na przykład sposób zyskiwania dla siebie nieśmiertelności przez prokreację. Ot, będziemy się płodzić i ewoluować, kierowani tymi fizykochemicznymi akcjami i reakcjami w których trudno doszukiwać się jakiegoś celu, dopóty dopóki Ziemia i ewentualnie inne zamieszkane przez nas planety nie zostaną zniszczone.

Nie ma jednej moralności. Każdy przesiąka tym czego był uczony przez opiekunów oraz tym, czego uczył się od innych w swoim otoczeniu. Czasem w przyszłości poddaje to weryfikacji, ewentualnie modyfikacji. Niemniej jednak moralność to po prostu zbiór norm, które dyktują reguły gry w społeczeństwie. Nie jest tak, że coś jest złe, a coś jest dobre. Każdy dokonuje jakichś wyborów, a te przynoszą konsekwencje. Jeśli nie chce żyć w zgodzie z ludźmi dookoła, a po prostu dążyć do własnych celów, to normy moralne i obyczajowe nie muszą go martwić. Przy tym sankcje karne mogą mieć funkcję dopasowywania nieposłusznych osobników do reszty. Ale wróćmy do właśnie wyrażonego postulatu. Nie ma tak, że coś jest złe, a coś jest dobre... W pewnym sensie posłużę się tym stwierdzeniem w kolejnym akapicie.

Wojna jest zjawiskiem często występującym w przyrodzie. Oddziałuje poniekąd twórczo: implikuje

rozwój technologiczny, zapewnia miejsca pracy, reguluje liczebność populacji, podnosi znaczenie zwycięskiego kraju na arenie międzynarodowej. Czasem służy jedynie do demonstracji siły i wyższości nad innymi. Aborcja, eutanazja i zapłodnienie in vitro są jednymi z aspektów ujarzmiania ewolucji. Aborcja pozwala mniej przystosowanym w danej chwili do chowu potomstwa pozbyć się problemu, ewentualnie (patrzac na działalność Margaret Sanger) pomóc ograniczyć w społeczeństwie liczbę jednostek o niepożądanych cechach (na przykład rasa lub status społeczny). Eutanazja pomaga odciążyć sztab medyków i opiekunów, także daje odetchnąć rodzinie, ponadto pieniądze nie idą w błoto na przedłużanie życia (agonii) nieświadomej osobie. Wtrącając, eutanazja pokazuje jedną z ciemnych stron medycyny. Ratowanie i wydłużanie życia przybierało w dziejach coraz to bardziej wymyślne formy, doprowadzając do zwiększania cierpienia jednostek, które widocznie powinny były nie żyć. Medycyna między innymi przez tę chęć przedłużania życia implikuje istnienie coraz większej liczby chorób i defektów genetycznych. Nie jest to dobre posunięcie, wystarczyłoby aby ci bogatsi i lepsi mogli korzystać z medycyny dla leczenia się z chorób tymczasowych oraz opóźniania procesu starzenia się, dzięki temu mogą oni więcej wnieść do rozwoju biologicznego lub cywilizacyjnego ludzkości. Aborcja z jednej strony wygląda na nieewolucyjne podejście do swojego potomstwa, z drugiej jednak strony po co chore i gorsze lub niechciane osobniki mają żyć? Ich geny będą zazwyczaj bez wartości. Te niechciane osobniki pomimo zdrowia mogą mieć dość zniekształconą psychikę by mieć problemy z życiem w społeczeństwie. Zwłaszcza że przecież płód nie jest człowiekiem, a i kobieta ma prawo decydować o procesach w niej zachodzących. Idąc dalej... Zapłodnienie in vitro i idące za tym widmo eugeniki, a także możliwość klonowania, pozwalają na wyraźniejsze kierowanie ewolucją. Zatrzymanie jej wbrew warunkom środowiskowym lub ukierunkowanie jej w wybrany sposób. Zresztą... warunki środowiskowe człowiek też jest w stanie zmieniać. Przy tym natura, jak gdyby zgodnie z zasadą przekory Lenza, próbuje się temu przeciwstawić. I w ten sposób mamy z jednej strony całkiem naturalne instynkty, a z drugiej walkę z naturą w ich imię. Dochodzimy do swoistego paradoksu, kiedy to życie i ewolucja muszą ukorzyć się przed człowiekiem, podczas gdy ten tkwi w ich sidłach. Kończąc ten akapit... nie ma potrzeby ludzi ułomnych, chorych psychicznie czy fizycznie, kalekich lub nieradzących sobie podtrzymywać przy życiu, dlatego nie powinniśmy negocjować eutanazji, aborcji i mordów.

Jest jednak jeszcze jeden błąd, jaki obok dbałości o wszystkich dopuszczono do istnienia. Monogamia i/lub małżeństwo. Pół żartem, pół serio, zejście się partnera i partnerki (homoseksualne związki są nienaturalne, z drugiej strony mogą sobie pomóc nowoczesną medycyną, z trzeciej strony wizja świata samych homoseksualistów burzy dotychczasowy porządek i już nie wiadomo, czy idziemy za tym, co naturalne z natury, czy za tym, co naturalne w mniemaniu człowieka) na (w założeniu) całe życie jest może korzystne dla partnerki, szukającej wsparcia i bezpieczeństwa, ale nie dla partnera, który ma mocno ograniczoną możliwość rozprowadzania po świecie swoich genów.

Nie ma Boga. Nauka jest co prawda niedoskonałą gałęzią ludzkich osiągnięć, aczkolwiek cała ta

machina wydaje się świetnie sobie radzić bez jakiegokolwiek bóstwa czy mistycznej energii podtrzymującej przy istnieniu całą materię. Nie ma zatem powodu by twierdzić, że Bóg istnieje. Natomiast inne rzeczy dotąd niewyjaśnione nauka na pewno zbada. Religie i wszelkie idee są efektem i zarazem świadectwem urojeń części jednostek i ich próby tworzenia świata abstrakcyjnego częścią świata rzeczywistego, całe zaś działanie motywowane religią i mające za cel jakieś „wyższe racje” jest bezsensowne (chyba że mówimy o komforcie psychicznym jednostki, oswojenie jej ze śmiercią i ewentualnie pozytywny wkład w jakość życia ludzi w społeczeństwie; niemniej jednak tacy ludzie mają coraz mniej szans na poradzenie sobie w tym systemie, nie ma potrzeby by się rozmnażali czy w ogóle istnieli; nierzadko też widzimy negatywne owoce religii w postaci sekt, terroryzmu i skrajnego oderwania od rzeczywistości; można te owoce usprawiedliwić, aczkolwiek takie działania przeszkadzają ludzkości w rozwoju). Podobnie raczej nic nie ma po śmierci, tak samo jak nic nie było przed narodzinami.

Dusza także nie istnieje. Wiadomo, że wszelkie procesy myślowe są związane z pracą odpowiednich ośrodków w mózgu, a ta praca polega – w głębszym spojrzeniu – na przepływie impulsów elektrycznych, które są zdeterminowane przez prawa fizyki i chemii panujące także w komórkach nerwowych. Intuicja, sumienie, emocje i wszelkie niecodzienne uczucia (na przykład déjà vu) związane są nie z duszą, a z podświadomością, która wymyka się człowiekowi spod świadomej (sic) kontroli. Albo też z drobnymi błędami powstającymi w trakcie wykonywania przez mózg algorytmu zwanego myślą, wynikającymi z czynników zewnętrznych lub niedoskonałości jego budowy. Przykładem potwierdzającym powyższe stwierdzenie, przynajmniej w odniesieniu do emocji, jest zabieg lobotomii (leukotomii; opis za Wikipedią). Jest to zabieg polegający na przecięciu włókien nerwowych łączących czołowe płaty mózgowie ze strukturami międzymózgowia. Ta nieodwracalna zmiana w ludzkim mózgu redukuje procesy emocjonalne, ponadto pacjent traci poczucie tego, że jest tą samą osobą, którą był wczoraj i którą będzie jutro.

Jesteśmy po prostu zwierzętami na wysokim stopniu rozwoju, potrafimy więcej od innych zwierząt, ale kierują nami nadal instynkty i ich nowocześniejsze analogony, a dalej idąc tym tropem prawa biologii, chemii, fizyki. Jesteśmy częścią jednej wielkiej maszyny. Zważając na powyższe można zauważyć, że wolna wola jest tylko kolejnym ze złudzeń. Życie...

Przerwa

Tak teraz patrzę na powyższy tekst po przerwie i myślę, że jest słaby. Wygląda dla mnie jak niekoniecznie spójny zbitek różnych myśli dotyczących jednego. I jak dla mnie nie oddaje w pełni klimatu, jaki miał oddać, nie epatuje moimi refleksjami. Nie odwoływałem się do twierdzeń pozytywistów, naturalistów, behawiorystów, Nietzschego, Freuda i paru innych osobistości i nurtów myślowych czy dziedzin nauki (takich jak neurobiologia, socjobiologia, neurofilozofia), na podstawie których można wykreować i uzasadnić powyższą wizję świata (tak przynajmniej mi się zdaje). A naprawdę, zdarzały się chwile, kiedy skondensowanie refleksji i informacji o różnych wydarzeniach (przykłady agresji, w tym 'dla przyjemności', wobec bezbronnych i niewinnych, wszechobecna konsumpcja, przewrót hierarchii wartości, dezinformacja i ogłupienie w dobie ery informacji, wyścig szczurów, apateizm, wegetacja egzystencjalna, opacznie rozumiane w stosunku do pierwotnie epikurejsko-stoickiego *carpe diem* i tym podobne) uderzało mnie w głowę jak ciężki bejsbol, owocując silnym poczuciem otaczającego mnie nihilizmu, zezwierżenia (w negatywnym ujęciu - bestialstwa?), czasem schematyczności, zwątpieniem w istnienie Boga, braku sensu życia, pesymizmem i mizantropią. Świat zdeterminowany, surowy, pozbawiony moralności i idei, świat, gdzie wszystkie myśli, emocje i decyzje są tylko wynikiem skomplikowanej, mimowolnej gospodarki organizmu.

Prawdopodobne, że powyższy obraz świata (choć nieco dodałem mojej jego interpretacji) jest prawdziwy i znaki na niebie i ziemi oraz osiągnięcia nauki mówią, że tak jest. Ale ja się z taką wizją świata (a może moją jej interpretacją – może to jest mój błąd wywołujący negatywne myśli i emocje; ciężko było mi zachować spójność w uzasadnianiu aborcji) nie zgadzam, razi mnie ona. Taki już jestem (najwyżej niech to usprawiedliwię mechanizmami obronnymi). Z drugiej strony natomiast, co dostrzegam jeszcze silniej po wspomnianym na początku wykładzie z filozofii, czuję, że moja wiedza jest bardzo niepełna, a ja nie zdobywam jej dość intensywnie. Możliwe zatem, że z jakiegoś powodu prawdziwy naukowiec czy filozof tenże „świat pierwszy” odrzuci bez wahania. Ucieszę się, gdy wreszcie sam będę w stanie tak uczynić. Niemniej jednak w porównawczej części tekstu założę jego prawdziwość. Po pierwsze nie znam wspomnianych powodów do odrzucenia pierwszej wizji i do tej pory nie wiem, czy istnieją, lub czy ktoś je wcześniej przedstawił (niech wtedy mój tekst będzie w pewnym sensie pytaniem o rzeczywistość), po drugie chcę spróbować samemu, na ile mi wiedza i inteligencja pozwalają, zmierzyć się z problemem i zapewnić sobie egzystencjalny spokój w odniesieniu do tego jednego z najbardziej palących (?) problemów ludzi zastanawiających się nad sensem życia, choćby poprzez wykazanie, że druga wizja jest prawdopodobna.

Świat drugi

„Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj.”

Św. Paweł

Nie wiadomo, jak dokładnie powstał ten Wszechświat. Wiadomo tyle, że od chwili, którą nazywamy początkiem, każda cząstka elementarna powoli zaczęła reagować z innymi. Poczęły powstawać pierwsze atomy. Z czasem wszystko dojrzywało i zmieniało się coraz bardziej. Materia w pewnych miejscach zagęszczała się, tworząc galaktyki, gwiazdy, planety. Jedną z tych ostatnich była Ziemia. Z początku miejsce nieprzyjazne, później zaistniały na niej warunki bardziej akceptowalne przez życie. I stało się. Z wkładem Stwórcy dokonał się drugi z cudów po powstaniu Wszechświata: w wyniku skomplikowanej kooperacji składu chemicznego powierzchni Ziemi i atmosfery oraz wyładowań elektrycznych powstał pierwszy aminokwas. I stało się. Mechanizmy fizyczne, rządzące cząstkami elementarnymi przeskoczyły krok dalej, niż tylko do kierowania istnieniem cząstek i reakcjami między nimi. Procesy chemiczne zaczęły stawać się procesami życiowymi. Z biegiem czasu zauważamy, jak życie przybierało coraz to bardziej rozwinięte formy, przystosowując się do panujących warunków środowiskowych.

Dochodzimy do człowieka. Zwierzę o wspólnym z małpą przodku, obecnie gatunek zdolny władać prawie każdym innym. Najprawdopodobniej jest najdoskonalszym obecnie „dzieckiem” ewolucji. Poza mocno rozwiniętą zdolnością adaptacji, tworzenia i używania narzędzi oraz komunikowania się, a także niebywale szerokim wachlarzem możliwych połączeń cech charakteru i zachowań człowiek posiada nie do końca zrozumiałe cechy, takie jak samoświadomość, zdolność abstrakcyjnego myślenia, rozważania przyszłości i odczuwania emocji. Wśród zwierząt jest to niebywała rzadkość, co czyni człowieka wyjątkowym gatunkiem.

Tenże człowiek również, poza biologicznym „sensem życia” - rozrodem – ma w życiu do osiągnięcia jeszcze jeden cel, jako istota jednocześnie duchowa. Ciężko go dokładnie zdefiniować, głośnią się nad tym filozofowie i religie tego świata, niemniej jednak w ogólności wydaje się być nim miłość. Miłość, czyli w uproszczeniu na przykład czynienie dobra, jest fundamentalnym celem i sensem życia, jaki człowiek otrzymuje od Boga. Ponadto poniekąd istotna może być asceza duchowa, mająca na celu czynić go doskonalszym, choćby poprzez kontrolę nad swoimi, nierzadko dającymi negatywne owoce, instynktami. Przyczyniająca się także do poznania wsapaniałości świata i dążenia do zjednoczenia swojej duszy z Absolutem.

Jako jednostka społeczna człowiek powinien brać czynny udział w kształtowaniu otoczenia – dając przykład innym, wychowując swoje potomstwo, pracując z innymi nad rozwiązaniem jakichś problemów. Może także – jeśli uważa to za słuszne – zrezygnować w pewnym stopniu z bycia jednym z członków

społeczności i skupić się zupełnie na rozwoju duchowym. Pisząc „w pewnym stopniu” mam na myśli dwie możliwe drogi: pierwsza – życie w zakonie lub pustelni, druga – oddanie się służbie ludziom, nie będąc jednocześnie uzależnionym od społeczeństwa (mając na względzie nie status społeczny i stan posiadania, a zwykle dzielenie się z innymi tym, czym jest się w stanie podzielić, na przykład pozytywnymi emocjami, lub nawet wszystkim, co się ma).

Człowiek jest z natury dobry. Potrafi też zapanować nad swoimi żądzami i instynktami. Zdarza się jednak, że w ciągu życia wpada w pewnego rodzaju błędne koło razem z tymi, którzy wpadli w nie wcześniej, polegające na czynieniu zła lub też bezmyślnym uleganiu instynktom. Rzeczą ważną jest, by w trakcie swojego życia zdołał się „przebudzić” i odnaleźć właściwą drogę postępowania, która powiedzie go za głosem sumienia niezdeformowanego rzeczywistością. Przy tym zadanie to jest bardzo trudne jeśli nie poświęcić mu się w całości, czyniąc z niego nadrzędny cel swoich działań. Dlatego też wielu zupełnie z tego rezygnuje, nie licząc nawet na drobne pozytywne efekty, i wpada w swego rodzaju odrętwienie duchowe. Żyje z dnia na dzień, stara się nie myśleć o sprawach które dotyczą moralności, ascezy, śmierci czy Boga. Niemniej jednak inni ludzie są w stanie i powinni opracować sposób, który pomoże jak największej liczbie ludzi odrodzenie duchowe i obdarzanie siebie nawzajem miłością. Należy też pamiętać o tym, by – ze świadomością własnej ułomności – nie odrzucać drugiego człowieka z powodu jakiegoś jego złego czynu. Trzeba być świadomym swobody podejmowania decyzji i właściwie z niej korzystać. Istotna jest także bezinteresowność, która zbliża ludzi do siebie i pomaga w efektywniejszy sposób pracować nad swoją osobowością.

Moralności jest wiele lub jest jedna, zależnie od sposobu patrzenia na tę kwestię. Z jednej strony każdy krąg kulturowy cechuje się własnymi normami moralnymi, z drugiej istnieje coś jak prawo naturalne, tożsamy wszystkim ludziom. Można uznać to za pewien pień, wstęp do wzrastania w moralności coraz bardziej nastawionej na dawanie i empatię. Przy czym gałęzie tego prawa są już zależne od kultury cechującej dane społeczeństwo. Mamy prawo sugerować innym jakieś zmiany, ale nie możemy ich wymuszać. Nie sposób ocenić, bez odwołania się do konkretnej religii, na przykład chrześcijaństwa, który system moralny jest tym najlepszym, ergo zwalczanie jakiegokolwiek z powodu jego rzekomej niepoprawności nie jest stosownym krokiem. Oscylując wokół moralności... Istotny wpływ na pogląd na nią w człowieku ma proces wychowania w domu i otoczeniu, przy czym może on – zainteresowany jakimiś wzmiangkami – zacząć poszukiwać na własną rękę innych zbiorów norm, nawet sprzecznych z ogólnymi poglądami rodziny i społeczeństwa.

Wojna nie jest dobra. Niezależnie od tego, kto jest agresorem, a kto obrońcą, giną w niej i cierpią całe rzesze ludzi. Ludzie mogą reagować na napaść, jednak nie powinni jej inicjować. Wtedy nie byłoby potrzeby reagowania. A rozwijać gospodarkę i technologię można innymi sposobami. Aborcja jest czynem może nie tyle nieludzkim, co mocno wątpliwym co do dobra, jakie dają jego owoce. Największym złem

aborcji jest to, że pozbawia życia inną osobę, uzurpuje sobie boskie prawo do decydowania o życiu i śmierci bliźniego. Eutanazja – jako odłączenie chorego od aparatury podtrzymującej życie (kiedy nie jest to przedłużanie agonii, a mózg nadal żyje), może nawet nieświadomego człowieka, mimo dużego wkładu pieniędzy i pracy w opiekę nad nim, także nie powinna być przeprowadzana. Zapłodnienie in vitro stanowi moralne zło z kilku powodów – bazuje na zabawie w Boga, w celu jego przeprowadzenia wybiera kilka zarodków, spośród nich jeden o najlepszym zestawie genów, resztę zaś zamraża lub niszczy. To wszystko scala jeszcze widmo eugeniki i zastąpienia prokreacji zwyczajną produkcją ludzi. Mamy panować nad Ziemią i wszystkim co na niej, ale w rozsądny sposób.

Małżeństwo jest obok samotnej ascezy duchowej jedną z dróg pogłębiania swojej jedności z Bogiem i drugim człowiekiem. Przy tym seks jest w małżeństwie jedną z najwyższych form okazania sobie miłości, łączącą w sobie te właśnie uczucie, przyjemność, i możliwość spłodzenia potomstwa.

Bóg istnieje, także i dusza.

Jesteśmy zwierzętami na bardzo wysokim stopniu rozwoju, potrafimy więcej od innych gatunków, instynkty czasem biorą nad nami górę, ale racjonalne myślenie i odróżnianie dobra od zła dzięki sumieniu jako jednym z odczuwalnych efektów istnienia duszy powinno odwozić nas od wszelkich czynów, które mogą szkodzić nam, bliźnim, ludzkości lub Bogu.

Cisza przed burzą

Mało przekonująco, prawda? Na szczęście „Drugi świat” nie miał falsyfikować „Pierwszego świata”, a jedynie pokazać alternatywę, którą – być może z trudem, ale – można dostrzec, pogodzić i uzasadnić, czego się podejmę, zanim przekonanie o słuszności „Pierwszego świata” nie wywoła we mnie dysonansu poznawczego w stanie rezonansu. Teraz dochodzimy do najistotniejszej części mojej pracy. Wzorując się na konstrukcji „Pierwszego świata” zajmę się po kolei wszystkimi istotnymi aspektami rzeczywistości, które tworzą cały fundament do jej interpretowania. Przy czym wyszczególnię jeszcze pokrótce te, które wywołują we mnie najwięcej frustracji: kwestia sensu życia w odniesieniu do jego natury; kwestia determinizmu odnoszącego się do wszystkich istniejących rzeczy i zjawisk, zakładającego nie tyle możliwość przewidzenia czegoś, a zwykłą mechanizację i „algorytmizację” całego Wszechświata; kwestia przyczyn niektórych ludzkich zachowań, altruizmu i moralności; kwestia istnienia Boga i duszy; kwestia istnienia wolnej woli i świadomości. Przejdźmy zatem do rzeczy (każdy element rzeczywistości będę ujmował w osobnych „rozdziałach”, analogicznie jak wstęp, oba światy i tak dalej).

Część druga

Powstanie świata

Istnieją rozmaite teorie na temat powstania Wszechświata. Wielki Wybuch, Wszechświat oscylujący, rozpad dziesięciowymiarowego Wszechświata na jeden sześciowymiarowy i nasz – czterowymiarowy, to jedne z nich. Nie mamy i nie możemy mieć pewności, co do tego, która z tych teorii jest prawdziwa. W czym więc leży problem? Otóż od dawna prowadzone są spory na temat przyczyn jego powstania. Jedni twierdzą, że powstał sam z siebie, inni zaś, że zainicjowała go inteligentna istota, Stwórca, Absolut, Bóg... Jakiegokolwiek by nazwy nie użyć – chodzi o rozumną siłę sprawczą stojącą za istnieniem wszystkiego. Samą kwestię istnienia Boga poruszę później, natomiast tutaj chciałbym skupić się na innej rzeczy, w zasadzie nie rozwiązując do końca problemu. Otóż niesamowita jest nieprzenikniona przez ludzki umysł złożoność i uporządkowanie całego Wszechświata. W zasadzie wszystkie prawa nim rządzące jedynie odkrywamy, nie zaś tworzymy. Oczywiście istnieje taka ewentualność, że Wszechświat powstał (wszak powszechnie przyjmujemy, że nie istnieje od zawsze; ale co było zatem wcześniej? i co mogło być wcześniej skoro nie było czasu?) nagle i spontanicznie, w pewnej chwili (choć do tej chwili jeszcze nie istniał czas ani przestrzeń) z nicości zaczęła tworzyć się niemal nieskończonych rozmiarów czasoprzestrzeń. Przy czym pozostaje tu problem – jeżeli akceptować determinizm, jakim zatem prawem Wszechświat powstał, skoro wcześniej nie było ani czasu, ani przestrzeni, ani praw? Rzecz zbyt trudna do ogarnięcia dla chyba wszystkich umysłów tego świata. Istnieje jednak problem także, gdyby zaakceptować stworzenie Wszechświata przez Boga (zakładając Jego istnienie) – czy Bóg istniał zawsze? Teraz – osobiście – te pytanie wydaje mi się błahę, wszak przy przyjęciu twierdzenia o istnieniu Boga jako prawdziwe (czym zajmę się później) nie jest trudne odpowiedzenie na nie twierdząco.

Reasumując – odnośnie sposobu i przyczyn powstania Wszechświata istnieją różne teorie, osobiście przychyliam się do przyjęcia za prawdziwe twierdzenia o stworzeniu przez Boga, nie widzę też, aby jego afirmacja wywoływała w tej chwili jakieś dylematy.

Życie i jego sens

Rozwiązanie tej kwestii jest zależne od rozwiązania dylematów związanych z determinizmem oraz istnieniem Boga, którymi zajmę się z podświadomych przyczyn pod koniec tekstu. Niemniej jednak uściślijmy w tym momencie, jakie dwa stanowiska rozważam.

Pierwsze, według którego życie w zasadzie jest tylko złudzeniem, kiedy to w niejasny sposób ze zwykłych praw fizycznych i chemicznych tworzy się „coś więcej”. Jednocześnie jest ono nadal kierowane przez te prawa. Spójrzmy na to bardziej schematycznie: cząstki elementarne oddziałują ze sobą dzięki prawom mechaniki kwantowej, tworząc na przykład atomy. Atomy reagują ze sobą dzięki prawom fizycznym zmieniając się w inne atomy lub tworząc cząsteczki. Cząsteczki reagują ze sobą dzięki prawom fizycznym i chemicznym, zmieniając się w inne cząsteczki lub tworząc bardziej złożone struktury, jak na przykład aminokwasy lub kwas dezoksyrybonukleinowy (DNA). Te aminokwasy, nić DNA i inne struktury biologiczne – nadal „pracując” na poziomie chemicznym – poprzez reakcje z innymi strukturami inicjują rozmaite operacje, takie jak na przykład kopiowanie informacji zakodowanej w DNA, czy też patrząc na większe struktury, kopiowanie się całych o wiele bardziej skomplikowanych struktur, komórek. Jak wiemy, ewolucja jest procesem związanym z powielaniem się materiału genetycznego oraz jego drobnymi modyfikacjami. Możemy wywnioskować, na bazie twierdzenia o mechanizmach życiowych, że celem i sensem istnienia żywych komórek jest ich samoreplikacja, która to w połączeniu z przypadkowymi zmianami staje się podłożem ewolucji. Chcę w pewien sposób ukazać, że przyjmując powyższe założenia za prawdziwe, życie tak naprawdę jest pozbawione głębszego sensu, jest po prostu zjawiskiem towarzyszącym pewnym fizycznym i chemicznym procesom, nastawione jedynie na reprodukcję, swoiste przedłużanie istnienia genów. Przy czym trudno posądzać komórki czy sam kwas dezoksyrybonukleinowy o istnienie świadomości lub woli, możemy zatem przyjąć, że proces ten jest zatem procesem po prostu istniejącym, bez żadnego celu, kierunku i podłoża ideologicznego. Podążając dalej wraz z rozrostem struktur te same prawa nadal obowiązują, jedynie rozwijając w trakcie doboru naturalnego możliwości przeżycia i replikacji. Patrząc na człowieka – żyjemy, bo komórki naszego ciała żyją. A te żyją, choć tak de facto nie żyją, po prostu zachodzą w nich procesy chemiczne i fizyczne ostatecznie „mające za cel” skopiowanie kwasu dezoksyrybonukleinowego.

Drugie stanowisko... Muszę przyznać, że powyższym wywodem prawdopodobnie „strzeliłem sobie w stopę”. A może i nie. Pomyślmy. Drugie stanowisko w zasadzie nie jest do końca przeciwstawne pierwszemu. Jediną różnicą jest stwierdzenie, że te mechanizmy życiowe, co prawda narzucające pewne ograniczenia (którymi także zajmiemy się, lecz później), tracą pełną kontrolę, kiedy dochodzimy w rozważaniach do ludzkiego umysłu oraz woli. Mówiąc bardziej obrazowo – człowieka, jak każde zwierzę, charakteryzują na przykład instynkty, wypracowane na drodze ewolucji, a będące bardziej

wysublimowanym przejawem dążenia komórek do replikacji, niemniej jednak tenże człowiek na poziomie świadomości nie jest już ograniczony mechanizmami sterującymi pracą cząstek egzystujących w komórkach. Wtedy spojrzenie na sens życia, przynajmniej bardziej złożonych organizmów – takich jak człowiek – jest nieco inne, niż zwykłe podtrzymanie życia komórkom. Osobiście postuluję czystą miłość – ideę - jako rdzeń sensu życia, zaś wszystkie czyny z nią związane, które wypływają z miłości, służą temu celowi. Nie jestem w stanie w tej chwili stwierdzić, że w pierwszym stanowisku istnieją jakieś luki, nie widzę ich, nie jestem również w stanie stwierdzić, że drugie stanowisko cechuje prawda. Niemniej jednak jest możliwe zaakceptowanie tego drugiego, przy odpowiednim rozwiązaniu dylematów związanych z determinizmem, Bogiem oraz duszą, czym, jak już mówiłem, zajmiemy się w dalszej części tekstu.

Powstanie człowieka

Dylemat związany z powstaniem człowieka w zasadzie nie jest trudny do rozważania. Jedynym warunkiem jaki trzeba wziąć pod uwagę, jest – znowu, niestety – założenie istnienia lub nieistnienia Boga. W tym dylemacie rodzi się jedno pytanie – czy człowiek powstał tylko w wyniku ewolucji, czy też został bezpośrednio stworzony przez Boga? Słyszymy nierzadko o trwających od lat zażartych sporach między ewolucjonistami a kreacjonistami. Ci pierwsi negują twierdzenia kreacjonistów, odwołując się m.in. do wiedzy z zakresu ewolucjonizmu, a także do prostego założenia, że ewolucja oraz cały Wszechświat wydają się doskonale radzić sobie bez Boga (chciałoby się rzec – są tak doskonale zaprojektowane). Kreacjoniści zaś powołują się na odczytywane dosłownie treści z Pisma Świętego, dokonując moim zdaniem bardziej karkołomnych konstatacji, takich jak kilka tysięcy lat istnienia Wszechświata licząc od jego powstania do chwili obecnej. Rozwiązanie, może nawet pogodzenie obu stanowisk przychodzi z instytucji, która nauką domyślnie się nie zajmuje, czyli Kościołem Katolickim. Wielu teologów katolickich zajmujących się sprawą stworzenia świata postuluje tzw. ewolucjonizm teistyczny. Zakładając, że Bóg stworzył Wszechświat oraz prawa nim rządzące, raczej ciężko byłoby pogodzić osiągnięcia nauki z dziedziny ewolucjonizmu, biologii, archeologii i tym podobnych z poglądem, że Wszechświat istnieje kilka tysięcy lat, że miał miejsce globalny potop etc.. Nic nie stoi jednak na przeszkodzie by przyjąć pogląd, że boska kreacja trwa nieustannie, a człowiek, jako docelowy jego „produkt”, został wytworzony na drodze ewolucji, również zainicjowanej przez Boga, zgodnie ze wszystkimi prawami, jakie On sam przypisał Wszechświatu. Wymaga to odrzucenia dosłownego traktowania pewnych treści Pisma Świętego, w tym Księgi Rodzaju (o co zresztą apeluje większość związków wyznaniowych bazujących na judaizmie, a zatem także chrześcijaństwie, możliwe że również islamie), niemniej jednak eliminuje dylemat „stworzenie czy ewolucja” i nie wymaga opowiadania się jedynie za koncepcją naukową lub religijną, jak to jest w przypadku sporu ewolucjonizm-kreacjonizm. Jednocześnie zaznaczam, nie są mi osobiście znane sprzeczności między teistycznym ewolucjonizmem a ewolucjonizmem. I wydaje mi się, że takowych nie ma, zwłaszcza jak jedynymi różnicami (w opisanej przeze mnie koncepcji) są: pogląd dotyczący stworzenia człowieka oraz wynikające z tego wnioski dotyczące sensu życia, mające jednak znikomą wartość z punktu widzenia tej gałęzi nauki. Jedyną rzeczą, na jaką nie jestem w tej chwili w stanie udzielić odpowiedzi nawet sobie, jest motyw, jakim kierował się Bóg inicjując Wszechświat.

Ludzkie zachowania, zainteresowania, relacje międzyludzkie

Kwestia natury wszystkich ludzkich zachowań jest uzależniona od rozwiązania dylematu dotyczącego życia (łączy się z problemem determinizmu). Do ostatecznego (w niniejszej pracy) rozwiązania tego tematu dojdziemy zatem pod koniec, w trakcie omawiania determinizmu. Chciałbym tymczasem uściślić, jakie dwa poglądy jego dotyczące rozważamy.

W sytuacji zaakceptowania absolutnego determinizmu nie ma miejsca na losowość w interakcji między poszczególnymi elementami komórek lub na „coś więcej” niż ta właśnie interakcja. Automatycznie wszystkie ludzkie myśli i decyzje sprowadzają się do rozbudowanych, schematycznych odpowiedzi organizmu na bodźce, zanegowana zostaje wolna wola. Wtedy pozostaje stwierdzić, iż wszelkie zachowania – nawet te uznawane za altruistyczne - są nastawione na zysk organizmu. Jednocześnie ten zysk nie jest jednolitym zjawiskiem. Dokonam teraz luźnego podziału tych zachowań pod kątem zysku, jaki z nich płynie. Są zachowania, które pomagają doprowadzić do reprodukcji – ruchy frykcyjne, gra wstępna, uwodzenie, flirtowanie etc.. Są zachowania, które pomagają doprowadzić do jednych z powyższych – taniec z partnerem/partnerką, wypowiedzi nacechowane pozytywnymi emocjami kierowanymi w drugą osobę, gesty takie jak przytulenie czy pocałunki. Są zachowania, które pomagają stworzyć warunki do powyższych, poprzez podniesienie statusu w społeczeństwie. Można do nich zaliczyć wszelkiego rodzaju aktywność zawodową, naukową oraz typowy business (na przykład granie na giełdzie pozwala zarobić sporą ilość pieniędzy, a to zapewnia potencjalnej partnerce zabezpieczenie materialne; ona zaś dzięki temu wydaje się szybciej osobą z takim majątkiem pokochać), który jednocześnie łączy się z eksponowaniem swojej majątności, poprzez nabywanie drogich przedmiotów (na przykład ubrania, samochody), jądanie w ekskluzywnych restauracjach, wyprawianie kosztownych bankietów. Także obojętne nie pozostają wszelkie aktywności zaliczane do zainteresowań, jak granie na instrumentach muzycznych, uprawianie sportów i tym podobne. Te pomagają zwiększyć poważanie innych członków społeczeństwa poprzez wysiłek włożony w daną aktywność, czasem poprzez jej oryginalność, niekiedy zaś po prostu eksponują cechy, które mogą być poważane przez społeczeństwo lub choćby przez potencjalne osobniki mające wziąć udział w reprodukcji (na przykład atletyczność, ukazująca siłę ciała, także i „ducha”, jednocześnie również wywołujące w partnerce poczucie bezpieczeństwa). Są też zachowania które ciężko określić czasem jako zainteresowania, czasem zaś w ogóle trudno doszukiwać się w nich interesowności na płaszczyźnie społecznej lub reprodukcyjnej. Do takich można zaliczyć mało produktywne zajęcia typu granie w gry komputerowe (w przypadku gdy gracz nie gra w celu ćwiczenia mózgu, a dla czystej rozrywki), spożywanie słodczy, uzależnienia, zbędne przedłużanie snu, masturbacja, imprezowanie, słuchanie muzyki, oglądanie telewizji i tym podobne zakładając, że nie mają one na celu pogłębienia swojej wiedzy (wtedy bowiem zaliczają się do jednej z wcześniejszych grup). W takim przypadku pozostaje uzasadnić te zachowania

gospodarką organizmu oraz jego – indywidualnym dla każdej jednostki – zestawem bodźców różnego typu i w różnych proporcjach, jakich domaga się on, aby utrzymać wysoki poziom wydajności (przykładowo: pójście na imprezę połączone z wprowadzeniem siebie w stan upojenia alkoholowego w celu odreagowania stresu na uczelni). Przejawiamy też szereg myśli i czynności, których nie potrafimy podciągnąć pod potrzeby organizmu – na przykład okresowe wykonywanie tego samego ruchu palcem na biurku, myślenie o własnych myślach, świadomość o własnej śmierci, wrażenie wolnej woli – po co te wszystkie zachowania „wykreowała” ewolucja na drodze doboru naturalnego? Czy nie lepiej było zostawić replikatorów niczego nieświadomych? Istnieją także działania raczej niespotykane u większości osobników, takie jak morderstwo, kradzież, maltretowanie fizyczne (znam jedynie przypadek kotowatych) i psychiczne, dewiacje seksualne i tym podobne. Jednocześnie każde z nich można zakwalifikować do jednej z powyższych grup; morderstwo celowe może być implikowane korzyściami materialnymi i społecznymi (na przykład w mafii) po jego dokonaniu, może być wymuszone innymi okolicznościami (obrona własnego dobytku, zdobycie dobytku ofiary będąc w stanie skrajnego ubóstwa) może też być implikowane aberracją psychiki i stanowić bodziec po prostu zaspokajający potrzeby organizmu. Kradzież można uzasadnić w podobny sposób, maltretowanie fizyczne zaś i dewiacje seksualne raczej związane są z odchyleniami od normy i wydają się mieć jedynie wpływ na samopoczucie jednostki.

Jeżeli nie zaakceptujemy absolutnego determinizmu, akceptując istnienie wolnej woli, oraz ponadto dołączymy twierdzenia o istnieniu życia duchowego człowieka, motywacja stojąca za powyższymi czynami przestaje być tak prosta i sprowadzająca się do konkretnych potrzeb organizmu. Istotną staje się różnica w motywowaniu wyboru: „robię to, bo chcę to zrobić, stwierdziłem, że tak będzie dobrze”, a „robię to w celu wpłynięcia na gospodarkę chemiczną organizmu, a dalej aby prawidłowo funkcjonować, poprawić sobie 'samopoczucie' lub by komuś zaimponować”. Być może nie do końca jasno sprecyzowałem problem, chodzi mi o to, że staje się różną motywacja powyższych działań, kiedy to w przypadku pierwszym, nawet jeśli decyzja jest przemyślana, pozostaje ona odbiciem reakcji chemicznych organizmu które potrzebują odpowiednich bodźców w odpowiednich ilościach do prawidłowej pracy, w przypadku drugim natomiast decyzja niekoniecznie wynika z nieświadomych potrzeb organizmu, może być motywowana odwołaniami do niematerialnej części natury człowieka (duszy). Przy czym z pierwszego punktu widzenia takie odwołania są efektem nieprawidłowej budowy organizmu lub myślenia życzeniowego, ale o tym powiemy później. Jednocześnie silne muszą być te nieprawidłowości w przypadku przejawów twardego altruizmu, kiedy na przykład ktoś udaje się na pewną śmierć ratując drugą osobę, na przykład swojego wroga (przykłady odwołujące się do na przykład poświęcenia życia na opiekę nad innymi nie jest dobrym przykładem, taki bowiem przykład może zostać odbity odwołaniem do potrzeb psychicznych i ewolucyjnego sensu – choć w przypadku opieki nad nieuleczalnie chorymi i upośledzonymi trzeba by więcej czasu spędzić na szukanie tego sensu, choćby odwołując się do działania w służbie całego gatunku – jednak po co komuś

ulżyć w cierpieniu dla dobra gatunku, skoro samemu można na przykład się reprodukować?).

Nie jestem w stanie uznać z jakiegoś powodu pierwszego punktu widzenia za nieprawidłowy, natomiast jeżeli dopuścimy do istnienia desygnaty takie jak Bóg, dusza, wolna wola, z odpowiednimi założeniami, powstaje drobna rozbieżność ukazująca, że za ludzkimi decyzjami wcale nie muszą stać wymienione (przy omawianiu deterministycznego punktu widzenia) powody (przy czym zapewne z naukowego punktu widzenia wszystkie zachowania można nimi uzasadnić), co na przykład potwierdza bezinteresowność altruizmu.

Zło, dobro, moralność

Z w pełni naturalistycznego punktu widzenia nie można mówić o dobru i złu. Co najwyżej o czymś, co służy gatunkowi, i o czymś, co jemu nie służy. Przy czym sam człowiek niekoniecznie musi wiedzieć, co służy a co nie zwłaszcza, kiedy przyjmujemy, że życie jest złudzeniem, efektem działania rozmaitych procesów chemicznych i fizycznych w organizmie. Wtedy pozostaje przyjąć, że absolutnie wszystkie procesy, doprowadzające do replikacji DNA są dobre, pozostałe zaś złe. Ale czy na poziomie chemicznym można rozważać dobro i zło jako wartości, zwłaszcza kiedy nie ma wtedy czynnika woli? Po prostu jest jak jest. A idąc dalej tym tokiem rozumowania – skoro na poziomie chemicznym nie ma czynnika woli, a zatem dobra i zła, i jednocześnie reakcje chemiczne wpływają na działania wyższego rzędu – zło i dobro w przypadku człowieka także nie istnieje.

Gdzie jednak wtedy miejsce na moralność? Otóż można ją wtedy nazwać zbiorem zasad, jakie należy spełniać, w celu co najmniej nie poniesienia części szkód wynikających z egzystowania w społeczeństwie.

Aby przesunąć problem nieco dalej (gdyż falsyfikacja powyższych tez jest jedynie zależna od rozwiązania kwestii wolnej woli), założmy pewien stopień swobody poczynań człowieka. Wtedy pogląd częściowo różny od mojego można zobrazować słowami Fryderyka Nietzschego:

„To wszystko co uważamy za wartości jest względne i subiektywne. W szczególności wartości moralne. Nie ma moralności obiektywnej, powszechnie obowiązującej; każdy ma taką jaką mu dla jego celów życiowych jest potrzebna i jaka odpowiada jego uczuciom.”

Teraz usystematyzuję własne twierdzenia na temat zła, dobra i moralności. Zacznę od pośredniej definicji dobra, niebrzmiającej naukowo: za Platonem, świat powstał wedle dobra i jego ostatecznym celem jest dobro. Możemy również wyśtosować kilka innych twierdzeń (dość ogólnych), które posłużą określeniu dobra.

Dobro jest działaniem zgodnym z porządkiem świata, z wolą Boga.

Dobrem absolutnym jest ostateczny cel życia człowieka, ogólnie zaś dobrem są te działania, które go do tego dobra przybliżają.

Dobro możemy podzielić na dobro duchowe, zgodność z sumieniem i wolą Boga odnośnie naszych czynów, oraz dobro materialne, związane z odczuwaniem przyjemności i satysfakcji.

Dobro duchowe jest ważniejsze od dobra materialnego, nierzadko jednak dążenie do niego w międzyczasie wywołuje istnienie dobra materialnego.

Teraz równie krótkie omówienie natury zła. Otóż zło jest brakiem dobra. Działaniem niezgodnym z porządkiem świata, działaniem niezgodnym z wolą Boga, działaniem odwodzącym od dobra absolutnego, zaniechaniem dążenia do dobra duchowego na rzecz dobra materialnego. Jednocześnie warto zauważyć, że wola Boga w kwestii dobra i zła nie jest rzeczą negatywną – zakładając Jego istnienie, to On utworzył świat

taki, jakim on jest i wie, jakie czyny są dobre, a jakie złe, ponieważ ustalenia ich dotyczące są zawarte w ustanowionych przez Jego zasadach. W ten sposób można chyba uniknąć stwierdzenia, jakoby Bóg był bezdusznym stworzeniem, wymagającym bezwarunkowo czynów „w Jego mniemaniu” dobrych, pod groźbą stracenia do piekieł (tutaj odniosłem się do najpowszechniej przytaczanej wizji Boga związanej z religiami abrahamowymi).

Spójrzmy teraz na kwestię moralności – otóż ta, „dana od Boga”, czyli związana z porządkiem świata, jest zbiorem norm dotyczących myśli i czynów, które należy spełniać, aby przybliżyć się do dobra absolutnego. W tym momencie, zaprzęgając doktrynę religijną, pozwolę sobie założyć, że dobrem absolutnym jest Bóg, Dobro idealne, przyczyna i reguła powstania świata, Miłość. Można dokonać pewnego uproszczenia stwierdzając, że czyny dobre są implikowane miłością (tą zajmiemy się później), odczuciem i pragnieniem dobra, zaś wszelkie złe czyny wynikają ze strachu, nienawiści bądź innych negatywnych emocji, które rodzą się w człowieku, gdy zanikają w nim te pozytywne. Kończąc wtrącenie – stwierdziliśmy, czym jest moralność, ale jak to jest, że na świecie istnieją różne systemy moralne? W odpowiedzi na te pytanie odwołałbym się do prawa naturalnego, obecnego w każdym człowieku, które wydaje się być korzeniem moralności i rozróżniania dobra od zła. Kolejne zaś, wyrastające z tego korzenia elementy, mogą być uwarunkowane egzystencją w konkretnej grupie społecznej, wychowaniem, rozważaniami moralności i tym podobnymi. Wygląda na to, że różnorodność systemów moralnych jest naturalnym zjawiskiem implikowanym przez bardziej biologiczne, psychologiczne i socjologiczne uwarunkowania (również obiecuję zająć się kwestią „ograniczenia duszy”), niemniej jednak wszystkie one stawiają sobie za cel – czasem również różnie pojmowane – dobro absolutne.

Pozostaje pytanie – co z ludźmi chorymi psychicznie, o zaburzonym sposobie postrzegania dobra i zła? Otóż wydaje mi się, że w przypadku nieświadomości popełnienia złego czynu (lub nieświadomości zła które niesie czyn) można mówić o złu, ale jedynie z punktu widzenia jego odbiorcy. Powyższe twierdzenie łączy się z problemem ludzi zdrowych, a nieświadomych popełnionego zła. Nieświadomość i niedobrowolność popełnienia złego czynu powinna łagodzić karę za czyn, natomiast nie powinno się rezygnować z uswiadomienia i ostrzeżeń, ewentualnie koniecznego z jakichś przyczyn zadośćuczynienia, na przykład kiedy ktoś nie wiedząc, że czyni źle, zbije szybę w czyimś samochodzie, chcąc popisać się przed znajomymi (chyba że mamy do czynienia z osobą z zaburzeniami psychiki uniemożliwiającymi generowanie prawidłowych osądów moralnych). Pozostaje jeszcze jeden problem dotyczący ogólnie moralności: czy człowiek świadomie pragnie być zły? Istnieją teorie mówiące, że nie, że człowiek jest z natury dobry, a popełnienie złych czynów jest motywowane albo właśnie nieświadomością niesionego zła, albo de facto dobrymi intencjami (na przykład kradzież bochenka chleba przez bezdomnego ojca by nakarmić dziecko).

Istotny w tym wszystkim jest czynnik zapomnienia win, wybaczenia, dania możliwości

resocjalizacji, niekoniecznie bez pomijania sprawiedliwej kary uwzględniającej wszystkie okoliczności popełnienia złego czynu.

Kończąc tę część pracy – istnienie dobra i zła jest uwarunkowane istnieniem wolnej woli, zaś warunki, jakie dobro i zło powinny spełniać, zależą od zaakceptowania bądź negacji istnienia Boga oraz wyższych, pozamaterialnych sfer natury ludzkiej. Jest to zatem kolejny problem, na jakiego rozstrzygnięcie w moim wykonaniu Czytelnik musi trochę poczekać.

Miłość

W poprzedniej części tekstu dokonałem sformułowania pewnych wstępnych założeń zawierających w sobie odniesienia do miłości. Że jest ona celem życia człowieka, że dobro jest nią motywowane i tak dalej. Skupmy się jednak na samym pojęciu miłości, bez odwoływania się do spraw dobra i zła; tak jakby na samym uczuciu, jakie ludzie do siebie czasem żywią. Jednocześnie nie podejmę się definiowania słowa „miłość”, odwołując się do ogólnych, najczęściej przewijających się wśród ludzi skojarzeń na temat jej jako rodzajowi emocji.

Miłość przy akceptacji wizji „Pierwszego świata” można zobrazować następująco: miłość jest jednym z efektów ubocznych procesów zachodzących w organizmie, konkretniej gospodarki hormonalnej. Przy zetknięciu się z odpowiednimi bodźcami pochodzącymi od drugiej osoby (okazywana czułość, zapewnienie bezpieczeństwa materialnego, fizycznego i psychicznego, cechy zewnętrzne osobnika) rodzi się ona, wywołując „chęć” jak najczęstszego obcowania jednej jednostki z drugą, co dalej, niczym „błędne koło”, ma wywoływać pozytywne dla psychiki człowieka reakcje organizmu, dalej – doprowadzić do rozrodu, czyli skopiowania materiału genetycznego. Ergo jest to w pewnym sensie jeden z mechanizmów mający przyczyniać się do nieśmiertelności genotypu. Przy czym – co wydaje się dziwne – po jakimś czasie ta miłość wygasa, i między osobnikami pozostaje przywiązanie spowodowane na przykład chęcią kooperacji tychże osobników (osobliwie wygląda wtedy jednak utrzymywanie takiego stanu w sytuacji, gdy nie są w stanie przedłużyć swojego życia genowego; wtedy widocznie uruchamiają się mechanizmy mające na celu po prostu „umilić” dalsze życie).

Miłość według „Drugiego świata” jest uczuciem, które odzwierciedla stosunek jednostki do innych, przy czym relacje te mają na celu dążenie jednostki do dobra osiągalnego.

Jeżeli chodzi o weryfikację drugiej tezy, pozostaje nam do rozpatrzenia kwestia determinizmu oraz Boga jako dobra osiągalnego, czym (przepraszam że kolejny raz to mówię) jeszcze się zajmiemy. Jednocześnie, również w ramach zajawki do kolejnych fragmentów mojej pracy, chciałbym zauważyć, że jest możliwe, iż miłość według „Drugiego świata” jest ograniczona lub po części implikowana takimi rzeczami jak hormony i instynkty, niemniej jednak można stwierdzić, że te ograniczenia wynikają z relacji między duszą a ciałem. Pozostaje wtedy jednak wolna wola pozwalająca człowiekowi „wyrwać się” ze schematów działania chemicznych mechanizmów. Jeżeli nie, pozostaje druga opcja, o której później raz jeszcze napiszę: ścisłe powiązanie zjawisk ze sfery niematerialnej wraz ze zjawiskami ze sfery materialnej.

Aborcja, eutanazja, zapłodnienie in vitro, eugenika

„-Mamo, dlaczego ci panowie zabijają ptaszki?

-Żeby nie chorowały”

dowcip

Przy uznaniu „Pierwszego świata” za prawdziwy (lub twierdzeń, które czynią go takim), możemy wysnuć następujące wnioski odnośnie tychże czterech spraw:

Aborcja ma sens w przypadkach, kiedy zamierzamy zadbać o to, aby osobniki słabe lub o potencjalnie niepożądanych cechach nie narodziły się (związek z eugeniką), lub kiedy ciąża jest nam nie na rękę, gdyż seks ma spełniać głównie funkcję zaspokajania głodu przyjemności. Jako że płód nie jest człowiekiem, gdyż nie ma wykształconego układu nerwowego, pnia mózgu, ani nie żyje samodzielnie, od matki zależy, co z nim uczyni, aborcję motywować może na różne sposoby.

Eutanazja jako odłączenie chorego od aparatury podtrzymującej życie, jest dyktowane zwykłą oszczędnością kosztów i pracy. Ponadto pozwala przestać zajmować się słabymi osobnikami.

Zapłodnienie in vitro połączone z wstępną selekcją embrionów pozwala człowiekowi osiągnąć większą kontrolę nad cechami potomstwa, a przez to wręcz produkować ludzi silnych, o aktualnie pożądanym cechach.

Eugenika, a konkretnie czynności obierające ją za cel (wymienione aborcja oraz zapłodnienie w szkle, także po prostu mordowanie niechcianych jednostek) pozwala ustrzec się przed genetycznymi defektami, chorobami i tym podobnymi i zadbać o czystość rasy ludzkiej.

Stanowisko tożsame z „Drugim światem” wydaje się być oczywiste. Przystąpię zatem do próby zanegowania stosowności powyższych (przy czym postaram się unikać rozważania szczególnych przypadków, na przykład zasadności aborcji implikowanej gwałtem, zaś uzasadnienia natury teologicznej skrócę do niezbędnego minimum, bardziej jako ciekawostki, do zaakceptowania lub odrzucenia przez Czytelnika; nie będę też odnosił się do prawa, gdyż prawo nie ma mocy kreowania rzeczywistości).

Nie ma pewności odnośnie tego, w jaki sposób traktować zarodek – jako człowieka, czy jako zwyczajny zlepek komórek. Nauka w tym względzie teoretycznie nie doszła do jednoznacznej odpowiedzi. Jednocześnie znalazłem w miesięczniku Focus następujący tekst:

Od którego momentu zaczyna się życie nowego człowieka? Naukowcy i etycy do dziś się o to spierają. Dla części z nich momentem kluczowym jest zapłodnienie, czyli wnikięcie plemnika do komórki jajowej. Wiadomo jednak, że podział zygoty zaczyna się później, a do połączenia materiału genetycznego ojca i matki dochodzi dopiero po dwóch-trzech dniach. Zdaniem prof. Jacka A. Modlińskiego, embriologa z Instytutu Genetyki i Hodowli Zwierząt PAN, dopiero wówczas powstaje właściwy zarodek, a więc nowa istota ludzka.

Z powyższego tekstu można wywnioskować, że naukowcy przestają się spierać odnośnie tego, czy

kilkutygodniowy „zlepek” jest człowiekiem czy nie, a spierają się odnośnie tego, czy kilkuniedniowy nim jest. Założmy jednak, że powyższego tekstu nie przytoczyłem, i jest mi on nieznanym. Zanim jednak przejdę do argumentowania mojego stanowiska, zastanówmy się nad kryteriami, wedle których mielibyśmy rozważać człowieczeństwo zarodka. Najprościej będzie wypisać zazwyczaj przejawiające się cechy przypisywane człowiekowi: samoświadomość, świadomość, zdolność samodzielnego utrzymania się przy życiu (niezależność), funkcje życiowe, wykształcony układ nerwowy, obecność pnia mózgu, wykształcony mózg, samodzielne podtrzymywanie życia przez organizm (oddychanie, bicie serca i tym podobne), ludzkie „kształty”, ludzki genotyp, bycie organizmem autonomicznym (oddzielnym), posiadanie uczuć lub odczuć (np. bólu), zdolność rozumowania, uczenia się.

Spójrzmy teraz na powyższe cechy w odniesieniu do zarodka. Zarodek nie przejawia samoświadomości ani nawet świadomości. Jednocześnie twierdzenie, że o człowieczeństwie decyduje samoświadomość lub świadomość skazuje na śmierć część osób kalekich, upośledzonych umysłowo (kiedy to tracą świadomość samego siebie; jeśli się nie mylę, przykładem jest okaleczenie poprzez zabieg lobotomii) lub trwających w śpiączce, lub nawet noworodki! bowiem człowiek zyskuje samoświadomość dopiero między ósmym a osiemnastym miesiącem życia pozapłodowego (dokładniej w ósmym cechuje go rozróżnienie ja - nie ja, w osiemnastym jest w stanie zidentyfikować siebie w lustrze; zrobienie dziecku spełniającego to kryterium kropki na nosie flamastrem i postawienie przed lustrem nie implikuje próby zmazania jej; naukowcy wysnuli, że na przykład ta sytuacja jest warunkowana brakiem pojęcia siebie; stosowanie zatem tego kryterium mogłoby przesunąć dozwolony termin zabójstwa nie tylko do końca ciąży, ale o wiele dalej). A nawet po prostu śpiących, bo czy człowiek w trakcie snu jest świadom tego, co się dookoła dzieje? Pójdźmy dalej; zdolność samodzielnego utrzymania się przy życiu – rzecz ma się analogicznie jak sprawa świadomości. Funkcje życiowe (wzrost, metabolizm, zdolność do replikacji i tym podobne) – zarówno człowiek, jak i płód, a nawet blastula, przejawiają je. Wykształcony układ nerwowy – przez pewien czas zarodek nie posiada układu nerwowego. Później (w około czwartym tygodniu od zapłodnienia) tworzy się cewka nerwowa z której powstaje pień mózgu; ludzie pozbawieni pnia mózgu praktycznie nie żyją, niemniej jednak te kryterium wydaje się być nierozstrzygające w kwestii człowieczeństwa (pozbawiony pnia mózgu osobnik nadal będzie człowiekiem, lecz pozbawionym pnia mózgu, i martwym; chyba że to jest kryterium człowieczeństwa). Wykształcenie mózgu również nie powinno być decydujące – trafiały się przypadki ludzi z poważnymi niedoborami mózgowia¹. Samodzielne życie – w tym przypadku zarodek także „przegrywa” z człowiekiem, niemniej żyją na świecie ludzie, którzy potrzebują aparatury do podtrzymywania życia, mimo tego jednak nie są nie ludźmi. Ludzkie kształty to kryterium niegodne rozważania. Osobnik pozbawiony członków raczej nie obrazuje w pełni ludzkich kształtów, bowiem postawienie takiego człowieka z napisem „oto człowiek” może wprowadzić nieobeznane

1 <http://www.newscientist.com/article/dn12301-man-with-tiny-brain-shocks-doctors.html>

z ludzkością istoty w błąd odnośnie domyślnego wyglądu człowieka. Poza tym już w czwartym-piątym tygodniu zaczynają się wytwarzać: szkielet, układ mięśniowy i nerwowy, kończyny, nerki, tchawica, płuca, wątroba, trzustka, oczy i uszy. Ludzki genotyp – zarówno człowiek, jak i zarodek, posiadają go. Autonomiczność organizmu, rozumiana w kontekście niebycia częścią innego organizmu (jak na przykład paznokcie) również zostaje rozstrzygnięta także na korzyść zarodka (pomimo tego, że przebywa w macicy). Posiadanie uczuć jako kryterium człowieczeństwa również zawodzi. Wystarczy dokonać na człowieku zabiegu lobotomii i już mamy do czynienia z człowiekiem nie cechującym się emocjami ani uczuciami. Rozumność i zdolność uczenia się również jest kryterium zawodnym jako jedyne, gdyż istnieją dojrzałe osobniki ludzkie posiadające problem z dwoma powyższymi. Ponadto rozumność i posiadanie uczuć to cechy, które człowiek nabywa dopiero po pewnym czasie od narodzin.

Zakładając nawet, że wszystkie cechy muszą mieć miejsce jednocześnie, by stwierdzić o człowieczeństwie obiektu, nie wszystkich brak neguje ewentualne człowieczeństwo zarodka. Ponadto wygląda na możliwe zaistnienie człowieka pozbawionego samoświadomości, świadomości, zdolności samodzielnego utrzymania się przy życiu, z niedorozwojem układu nerwowego, z poważnymi deformacjami ciała, bez uczuć i zdolności rozumowania i uczenia się. Być może winna jest tutaj niedoskonała definicja człowieczeństwa. Ale niech przejdę w końcu do próby wykazania, że zarodek jest człowiekiem.

Oczywiście nie skupię się na suchej definicji człowieka jako ssaka z rodziny człowiekowatych. Zarodek, wypada uznać za organizm żywy, gdyż cechują go funkcje życiowe, takie jak choćby metabolizm i podział komórkowy. Do uznania zarodka za organizm żywy będący jednocześnie organizmem ludzkim kwalifikują go trzy istotne rzeczy: po pierwsze, posiada on typowo ludzki genotyp. Po drugie, tenże genotyp jest oryginalny (względem matki i ojca), to znaczy nie jest integralną częścią środowiska, w którym dojrzewa, a samoistnym organizmem. Po trzecie, należy zwrócić uwagę na definicję rozwoju osobniczego. Otóż rozwój osobniczy jest określeniem rozwoju organizmu, (według embriologii i genetyki) trwającego od momentu zapłodnienia do śmierci. Zakłada się, że rozwój (w tym przypadku człowieka), jest podzielony na etapy, płynnie i powoli przewijające się w trakcie całego życia organizmu. Nie można zatem tak po prostu stwierdzić, że zarodek/płód staje się człowiekiem w (przykładowo) czwartym miesiącu rozwoju osobniczego.

Zauważamy, że bardzo trudne jest ustalenie w całym rozwoju osobniczym konkretnej chwili, kiedy płód można uznać za człowieka. Jeżeli chcemy jednak skupić się na sztywnej granicy decydującej o tym, kiedy zarodek/płód jest człowiekiem, a kiedy nie, możemy wyróżnić trzy momenty, które można uznać za początek życia ludzkiego: zapłodnienie, implantacja zarodka w macicy i narodziny. Jeżeli przyjmiemy ostatni moment - narodziny, czyli opuszczenie łona matki - dochodzimy do absurdu w sytuacji, kiedy wcześniak urodzony na przykład w ósmym miesiącu ciąży będzie uznany za człowieka, a płód o tym samym wieku nie. Teraz niezależnie od tego, który z pozostałych momentów uznalibyśmy za ten czyniący "złepk

komórek" człowiekiem - praktycznie od początku ciąży mamy z nim do czynienia.

Nie wiem, jakie są luki w całym powyższym rozumowaniu, gdyż w trakcie kilku dyskusji na temat aborcji nawet nie zostałem uraczony wnioskiem wskazującym na nieczłowieczeństwo zarodka, ani nawet płodu. Niemniej jednak chętnie je poznam. Przy okazji chciałbym odnieść się do jednego z pojawiających się czasem zarzutów; mianowicie obcinanie włosów lub paznokci nie jest czynem równoważnym zabójstwu organizmu, gdyż te są tylko częścią człowieka, i ich usunięcie nie powoduje jego śmierci. Również zdarza się słyszeć, że kobieta nieświadomie dokonuje wiele razy aborcji w przypadku, gdy zapłodnione komórki jajowe lub zarodki zostaną wydalone z ciała kobiety (samoistne poronienie, uważa się, że 10-15% wszystkich ciąż kończy się nim). Otóż czynność ta organizmu jest nieświadoma i niezależna od woli kobiety, stąd też moralnie obojętna. Abstrahując od tego, a jako ciekawostkę, poleciłbym zauważyć, że większość zwierząt w bardzo krótkim czasie po porodzie nabywa cech potrzebnych do funkcjonowania, na przykład zdolności sprawnego poruszania się. W tym czasie człowiek potrzebuje kilku miesięcy, by od prób podnoszenia głowy dojść do etapu chodzenia i biegania na dwóch nogach, dopiero około trzynastego roku życia jest przystosowany do życia pod względem rozwoju fizycznego.

Aborcja w przypadku wad genetycznych, chorób lub nikłego zabezpieczenia materialnego jest moim zdaniem czynem nie tylko złym, ale także przejawem braku szacunku, zwyczajnie niesprawiedliwym działaniem wobec innych jednostek, które mają takie samo prawo do życia, jak my (przy czym teraz pozostaje się zastanowić nad szlachetnością zabicia płodu obciążonego ciężkimi schorzeniami, niemniej jednak zostawiam tę kwestię do indywidualnej oceny Czytelnika; w tej sytuacji jedynie odniesienie do Boga jako władcy życia i śmierci każdej jednostki pozwala na zanegowanie aborcji w tym przypadku).

W świetle powyższych twierdzeń nie widzę rozsądnych przesłanek ku temu, by płodu ludzkiego nie uznawać za organizm ludzki, nie miałem przynajmniej okazji takowych usłyszeć. Jednak w przypadku pójścia tą drogą, jednocześnie pozostaje jeszcze jedna kwestia do rozstrzygnięcia – zakładając możliwość istnienia duszy, nie mamy absolutnej pewności, kiedy tak naprawdę „zlepek komórek” staje się istotą ludzką (choć możemy przypuszczać, że od momentu powstania dzielącej się komórki z nowym materiałem genetycznym, kiedy to dusza, cudzymi słowy, jest „tchnieniem życia”). Aczkolwiek w zasadzie nie trzeba rozważać duszy by dokonać wizualizacji, jaką za chwilę przedstawię, a która odwołuje się do przezorności z niewiedzy. Można płód przyrównać do na przykład Kota Schroedingera. Albo, żeby wzmocnić przekaz, do pudełka, które jest puste lub jest w nim dziecko (nie znamy stanu faktycznego wnętrza pudełka). Pudełko zalega nam w pokoju z jakichś przyczyn. Możemy je spalić. Niemniej jednak brak pewności co do faktycznej zawartości pudełka (zakładamy niemożność otwarcia go) powinien powodować, że z przezorności tego nie dokonamy, nie chcąc stać się zabójcami. Tak też – jeśli mnie pamięć nie myli – polecają czasem etycy, na przykład Peter Vardy i Paul Grosch w książce o (błyskotliwym) tytule „Etyka”. Jeżeli zaś odnosić się do Boga (którym później się zajmę) i danego przez Niego zbioru norm moralnych,

człowiek nie ma prawa decydować o życiu i śmierci innych ludzi. Abstrahujemy od innych zjawisk związanych z tzw. niechcianą lub trudną ciążą, nie wpływa to na człowieczeństwo płodu ujemnie.

Eutanazji z racjonalnego punktu widzenia nie potrafię zanegować. Jedyne mogę odwołać się do elementarnego szacunku dla innych ludzi, biorąc pod uwagę istnienie Boga, dodatkowo do kwestii niedecydowania o cudzym życiu. Pojawia się jednak problem analogiczny jak w przypadku podejmowaniu decyzji o zabiciu płodu zdeformowanego lub obciążonego wysokim ryzykiem wystąpienia poważnych schorzeń, tutaj znowu – pomijając sprawy boskie – odwołuję się do sumienia Czytelnika, i Jemu pozostawiam tę sprawę do rozstrzygnięcia.

Zapłodnienie *in vitro* również ciężko jest mi skrytykować. Jedyne co mogę wziąć tutaj pod uwagę, nie licząc już kwestii sfery sacrum, to także motyw szacunku do człowieka. W opozycji do tego szacunku staje sprzeciwianie się naturalnemu procesowi rozrodu poprzez selektywne dobieranie embrionów, dodatkowo grożące zastąpieniem prokreacji zwykłą produkcją ludzi. Przy uznaniu mojego wyводу odnośnie aborcji za prawdziwy dochodzi kolejny problem w postaci zabijania nadliczbowych embrionów, obecnie jeszcze nierozwiązany.

Zasadność eugeniki ze skrajnie naturalistycznego punktu widzenia jest wcale rozsądna: dopuszczamy do rozrodu osobniki o najlepszych cechach, zaś uniemożliwiamy rozród osobników o gorszych cechach. To wszystko aby rasa ludzka stawała się doskonalsza. Mam jednak kilka zastrzeżeń odnośnie tego zjawiska, zacznę od tych, których uzasadnienie wymaga uzasadnienia stanowisk dotyczących pozostałych nam trzech dylematów – Bóg, dusza i determinizm.

Po pierwsze eugenika odnosząc się do natury i ewolucji stara się na nią sztucznie wpływać, kontrolować ją. Jest to zatem naturalne czy nienaturalne? Po drugie, jak to zostało powiedziane w przypadku eutanazji i zapłodnienia *in vitro*, eugenika jest krzywdząca dla słabszych według czyjegoś punktu widzenia osobników. Po trzecie, zakładając, że ludzkości uda się w jednej chwili unicestwić wszystkie kalekie, upośledzone, chore i słabe jednostki, nienawiść do nich wywoła w nich samych zło, które – w ogólnym zarysie – powoła do istnienia kolejną rzeszę „słabych”. Jest także kilka zjawisk, które czynią eugenikę pozbawioną sensu. Większość chorób genetycznych ma charakter monogeniczny i wywołana jest przez geny recesywne, które ujawniają się tylko u homozygot (osobników z dwiema kopiami recesywnego genu), a jednostki heterozygotyczne (które przeważają w populacji) przekazują geny recesywne swojemu potomstwu, które to staje się nosicielem wadliwego genu – ergo choroby i wady genetyczne krążą w formie ukrytej. Żeby zatem zredukować częstotliwość występowania danej choroby do 1% należałoby uniemożliwić reprodukcję osobnikom dotkniętym chorobą genetyczną przez 22 pokolenia (450-500 lat), żeby zaś zredukować ją do 0,01% wymagałoby to takiej selekcji trwającej 68 pokoleń (1300-1400 lat). Oczywiście można próbować. Są jednak jeszcze inne zjawiska, które sprawę komplikują. Przykładowo crossing-over – proces wymiany materiału genetycznego między chromosomami homologicznymi,

w wyniku którego dochodzi do zwiększenia zmienności genetycznej. Wzmaga to – tak myślę – ryzyko, że w wyniku tego zjawiska znowu będą ujawniać się cechy niepożądane przez zwolenników eugeniki. Także skomplikowany jest dobór jednostek pod kątem ich pozytywnego znaczenia dla ludzkości. Z jednej strony ludzkości może zależeć na osobnikach silnych i niepodatnych na choroby, zdolnych do zapoczątkowania wydłużania się średniego czasu życia człowieka. Może też być pożądanym wysoki poziom rozwoju umysłowego, w celu rozwoju nauki, choćby mogącej udoskonalić działania mające na celu ulepszenie rasy. W tej sytuacji jednak dochodzi do pewnego problemu – otóż kiedy władze uznają, że chcą osobników silnych, i jednocześnie wysoce rozwiniętych intelektualnie, wraz z niszczeniem osobników słabszych, ponoszą ryzyko, że unicestwiają geniuszy. Przykładem geniusza, którego zapewne chcieliby usunąć z powodu na jego dysfunkcje fizyczne, może być chociażby Stephen Hawking, obecnie jedna z czołowych postaci w świecie nauki, konkretniej fizyki. Widząc to z łatwością dojdziemy do wniosku, że kataryczna selekcja jednostek może sprawić, że utracimy jednostki mogące mieć istotny wkład w rozwój całej ludzkości, nie możemy być pewni, które osobniki należy eliminować, a które dopuszczać do reprodukcji. Być może ten argument, interesownie brzmiący, skłoni zwolenników eugeniki do refleksji. Nie bez znaczenia pozostaje też fakt, że wpływ na dobroć jednostki ma także środowisko. Jest możliwe, że z przyczyn społecznych lub wychowawczych potencjalny geniusz nie rozwinię swoich możliwości, ba! według badań nadaje się „do odstrzału”. I w wyniku decyzji o zabiciu go ludzkość traci wartościowe geny nawet o tym nie wiedząc, przy czym ten brak wiedzy nie powinien usprawiedliwiać lekkomyślnej decyzji.

Bóg

Omówienie całego zakresu zagadnień związanych z istnieniem bądź nieistnieniem Boga wymagałoby o wiele więcej tekstu, wiedzy, czasu i wkładu pracy, niż ile jestem w stanie z siebie obecnie wykrzesać. Ponadto najchętniej całość streściłbym w jednym, maksymalnie prostym zdaniu, żeby uniknąć kalekiej próby ogarnięcia tego tematu. Niestety jestem jednak ograniczony założeniami dotyczącymi mojej pracy. Dlatego temat ten omówię na zapewne wysokim poziomie abstrakcji, trochę pobieżnie (z powodów wymienionych w pierwszym zdaniu), zwracając przy tym uwagę na kilka szczegółów. Przy tym postaram się zrobić to jak najlepiej mając świadomość tego, że między innymi od uzasadnienia możliwości istnienia Boga (uczynienia ją w poniższym wywodzie w pewnym sensie racjonalną, spójną i logiczną) zależy to, który z tytułowych światów można z pewnością uznać za prawdziwy. Oczywiście pewność ta, w przypadku rozstrzygnięcia sporu z korzyścią dla drugiego świata, będzie pewnością zbliżoną do wiary.

Ale czy ateizm, tak samo jak teizm, nie jest przypadkiem poglądem bazującym na wierze i argumentach, a nie na wiedzy i dowodach? Zakładając ścisły, naukowy tok rozumowania oraz próbując zdefiniować Boga, w tym z ujęciem Jego niematerialności, nie jesteśmy w żaden sposób zweryfikować ni sfalsyfikować tezy mówiącej, że Bóg, którego „zdefiniować” spróbuję za moment, istnieje. Należy przy tym pamiętać, że wiedza naukowa oraz poznanie empiryczne nie są jedynymi dostępnymi człowiekowi. Na poziomie rozumu możemy co najwyżej rozważać argumenty, nie zaś dowody uzasadniające jedno z tych dwóch przeciwstawnych twierdzeń. Mówienie zatem, że nauka wyklucza istnienie Boga, lub że desygnat Boga jest wewnętrznie sprzeczny czy też nielogiczny, a także same próby dowodzenia istnienia bądź nieistnienia Stwórcy, muszą spełznąć na niczym, choćby dlatego, że tego typu twierdzenia nie kwalifikują się jako bazujące na ścisłym racjonalizmie. Zresztą Bóg według powszechnej definicji ponadto umyka nauce, która skupia się tylko na empirii, racjonalizmie i eksperymentach na materialnych obiektach. Kiedy ktoś twierdzi, że nauka wyklucza istnienie Boga poprzez brak wzmiankowania o nim, popełnia błąd *ex silentio*. Co do racjonalizmu zaś – początkowo wielu racjonalistów, w przeciwieństwie do wielu dzisiaj mieniących się tak osób, nie negowali możliwości istnienia Boga, niektórzy nawet próbowali ją uzasadniać. Za przykład takich postaci można podać Kartezjusza, Barucha Spinozę, Gottfrieda Leibniza, Immanuela Kanta, Isaaca Newtona, Woltera, przez pewien czas Denisa Diderot. Ale nie mam zamiaru co chwila korzystać z tych nazwisk, niech po prostu tutaj sobie tkwią, jako osobliwy „prztyczek w nos” dla rzeszy wojujących ateistów. Jednocześnie warto wspomnieć, że za niewątpliwie godnych uwagi są agnostycy, którzy rozsądnie zauważają, że idee rozumu wyznaczają kres poznania (naukowego?), dalej natomiast są tylko spekulacje. Z powodu tego twierdzenia przypisywanego agnostykom powiedziałem, że mój wywód będzie kaleki – z racjonalnego punktu widzenia bowiem będzie sprawiał wrażenie epatującego żalną retoryką. Jednocześnie, co muszę oddać, nauka nie jest niezmienna

w czasie. Być może wymienieni przeze mnie racjoniści się mylili akceptując lub uznając za spełnioną możliwość istnienia Absolutu. Pójdę za nimi.

Zanim zajmę się definicją Boga wprowadzę pewien porządek do tekstu. Omawiając ten temat zamierzam po kolei omówić następujące treści – zdefiniowanie pojęcia „Bóg” oraz ocena tej definicji pod kątem poszczególnych jej elementów (definicja ta będzie dążyła w kierunku wizji judeochrześcijańskiego Boga), argumenty postulujące istnienie Boga, oraz argumenty postulujące nieistnienie Boga.

Definicja

Spróbujmy teraz określić, co rozumieć pod tym wielką ilość razy powtarzanym słowem (przynajmniej w tym tekście). Bóg jest bytem samoistnym. Bóg jest bytem nie mającym w czasie początku ani końca (wieczny). Bóg jest przyczyną powstania Wszechświata. Bóg jest niematerialny (bezcieleśny). Bóg jest nieśmiertelny. Bóg jest onnipotentny (wszechmocny). Bóg jest wszechobecny. Bóg jest wszechwiedzący. Bóg jest wszechmiłosierny. Bóg jest święty i sprawiedliwy. Bóg jest immanentny (zawiera się we wszystkim, jest źródłem wewnętrznym istoty rzeczy) i jednocześnie transcendentny (istnieje poza rzeczywistością, niezależnie od niej), niezmienny, logiczny, idealnie dobry i prosty, doskonały, jest Prawdą, istotą rozumną, bytem koniecznym. Możliwość jeszcze uwzględnić założenie panenteizmu, że świat jest częścią Boga. Ostatecznie – Bóg jest istotą wykraczającą poza możliwości rozumowego i zmysłowego poznania (niestety utrudnia nam to jakiegokolwiek intelektualne dywagacje).

Byt samoistny to taki, który istnieje bez przyczyny, sam z siebie. Wszelkie byty materialne powstały z biegiem czasu, w wyniku jakichś relacji zachodzących we Wszechświecie między poszczególnymi fragmentami materii. Samoistność Boga jest trudna do uzasadnienia. Można chyba jedynie próbować zastosować analogię jak w przypadku twierdzenia części fizyków o samoistnym powstaniu Wszechświata; przy czym Bóg według założenia nie powstał, istnieje od zawsze, na zawsze, bez przyczyny. Jeżeli Wszechświat powstał dopiero z hipotetycznym Wielkim Wybuchem, i nie było nic przed Wielkim Wybuchem (z punktu widzenia modelu standardowego Wielkiego Wybuchu i klasycznej teorii grawitacji nie można mówić o okresie przed Wielkim Wybuchem, jako że Wszechświat powstał w momencie Wielkiego Wybuchu; przed WW nie istniał ani czas, ani przestrzeń, ani materia), a zwłaszcza czasu, to nie mogło być fizycznej siły, która by zainicjowała Wielki Wybuch, zatem jest Wszechświat samoistny (a dokładniej Wielki Wybuch jest samoistny). Jeżeli nie miał początku (Wszechświat oscylujący przy założeniu, że oscylacje nie miały początku; jeżeli miały mieć początek pozostaje poprzednia lub następna konstatacja), to też wygląda na samoistny, gdyż nie ma początku i końca. Jeżeli coś było przed Wielkim Wybuchem ale nie Wszechświat, to nie był samoistny i coś musiało być jego przyczyną (w teorii geometrii

nieprzemiennej mówi się o kwantowym, beczasowym i jednocześnie dynamicznym, nielokalnym Wszechświecie, który istniał przed WW), albo będziemy szli w nieskończoność z ciągiem niesamoistnych przyczyn. Istnieją teorie zakładające wspomniany oscylujący lub rekurencyjny Wszechświat (omówię krótko ten temat później). Jeżeli je uznać za prawdziwe, również łatwiejsze staje się zaakceptowanie cechy samoistności połączonej z byciem bytem koniecznym, oraz niezmienności istnienia w czasie (kolejny element definicji Boga). Można też zobrazować samoistność prawami i stałymi fizycznymi, do tego jeszcze dojdziemy.

Brak początku i końca w czasie jakiejś rzeczy może wydawać się trudna do wyobrażenia. Zwłaszcza, jak wiemy, Wszechświat ma swój początek (według większości teorii, nie licząc teorii Wszechświata oscylującego w jego najpopularniejszej formie; być może istnieją odmiany tej teorii zakładające początek tychże oscylacji). Nie wiemy, czy będzie miał koniec, choć możemy zakładać, że tak. Teraz żeby uzmysłowić Czytelnikowi możliwość istnienia czegoś nieskończonego w rzeczywistości posłużę się dwoma przykładami. Pierwszy: zbiór liczb całkowitych lub inny, nadrzędny. Jak wiemy, zbiór ten ani nie ma początku, ani końca. Możemy wymieniać kolejne elementy tego zbioru (idąc w jednym z dwóch kierunków) bez końca (teoretycznie, gdyż w pewnym momencie stałoby się fizycznie niemożliwym zapisanie lub osiągnięcie w myślach jakiejś ogromnej liczby). W rzeczywistości prawdopodobnie nie występują liczby ujemne, niemniej jednak ten przykład, podobnie jak kolejny, pokazuje możliwość nie istnienia końca czegoś. Teraz drugi przykład: śmierć przy założeniu, że jest końcem świadomości. Można ją przyrównać do snu – gdy zasypiamy, świadomość się urywa, i „natychmiast” otwieramy oczy po kilku godzinach. W przypadku śmierci, te „natychmiast” nie następuje. Oba przykłady ukazują możliwość istnienia braku końca, natomiast nie czynią tego w przypadku braku początku. Można posłużyć się pewną analogią, aby tego dokonać (aczkolwiek analogia może zawodzić): w teorii fizyki cząstek podstawowych (Model Standardowy) przyjmuje istnienie antycząstek, czyli cząstek (na przykład elektron – pozyton) o przeciwnych właściwościach względem cząstek elementarnych występujących w zwykłej materii. Skoro tak, można przypisać cząstce znak „+”, antycząstce zaś „-”. Wtedy jesteśmy w stanie stworzyć funkcję opisującą iloraz liczby cząstek obecnych we Wszechświecie w stosunku do liczby cząstek zawartych w wybranym jego fragmencie (zakładając ujemność antycząstek). Jeżeli tak, przyjmijmy, że wybranym fragmentem jest przestrzeń zawierająca jedną antycząstkę. Jeżeli, co odzwierciedla obecny stan wiedzy, cząstek jest zdecydowanie więcej niż antycząstek, czyniąc opisany stosunek otrzymujemy dużą ujemną liczbę, być może bliską nieskończoności.

Osobiście nie jestem zadowolony z powyższego rozumowania, dlatego też przejdę dalej stwierdzając jedynie, że skoro zdaniem części naukowców jest możliwe istnienie Wszechświata bez początku, nie ma przeciwwskazań do tego, by Bóg także nie miał początku (w sferze hipotez, poza którą nie jesteśmy w stanie wykroczyć). Można jeszcze przywołać przykład wstęgi Moebiusa, nie mającej początku i końca, stale się

powtarzającej, aczkolwiek upodobnienie Boga do wstęgi w sferze wyobrażeń jest dość kłopotliwe. Jednocześnie przypomniała mi się jedna rzecz – czas często jest rzeczą względną, być może nawet istniejącą tylko dlatego, że człowiek obserwuje zmiany stanów obiektów.

Bóg jako przyczyna powstania Wszechświata – w przypadku tej cechy pojawia się wątpliwość, jaki motyw stałby za aktem stworzenia. Akceptując na przykład cechę mówiącą o idealnym dobru Boga, Ten wydaje się nie mieć absolutnie żadnej „potrzeby”, by stwarzać Wszechświat. Tutaj – idąc dalej w spekulacje, możemy zauważyć dwie rzeczy: po pierwsze i najważniejsze, nie jesteśmy w stanie wejrzeć w samego Boga, nie jesteśmy w stanie odkryć Jego osobistych myśli, stąd nie jest nam dane odkrycie motywów Jego działania. Niemniej jest możliwe, że Bóg jako właśnie te idealne dobro „zechtiał” (z przyczyn językowych niemożliwe jest uniknięcie antropomorfizacji, niemniej jednak nie chodzi tu o chcenie ludzkie) stworzyć obiekt, który obdarzał by sobą, emanującym z siebie dobrem, i jednocześnie który odwzajemniałby te dobro. W ten sposób można uwzględnić ludzkość jako ostateczny cel stworzenia.

Bóg niematerialny – obecnie nauka (zapewne z racji swoich kompetencji) wyróżnia jedynie materię i antymaterię, nie widzi miejsca na brak materii przejawiający jakieś funkcje (za przykład braku materii można podać próżnię, niemniej jednak nie wyróżnia się ona żadnymi funkcjami, jest tylko brakiem materii, a nie czymś niematerialnym). Czy może istnieć coś, co samo w sobie jest niczym z materialnego punktu widzenia, a jednocześnie czymś jest? Czymś innym niż idea lub pojęcie? Jeżeli się nie mylę, za coś takiego można uznać energię lub pole elektromagnetyczne. Jednak pole elektromagnetyczne to sposób interakcji między cząsteczkami, generowane przez nie same, a energia i masa zgodnie z teorią Einsteina są tym samym. Również próby porównania materii do zbioru liczb rzeczywistych może wydają się interesująco, to jednak nie są w stanie rozwiązać faktycznego problemu istnienia „niematerii”, analogonu zbioru liczb urojonych. Nie potrafię zatem wywnioskować, czy istnieje coś co nie jest materią a czymś jest i istnieje niezależnie od samej materii. Aczkolwiek... prawa fizyczne i wartości stałych fizycznych są czymś niematerialnym, samoistnym (jak hipotetyczny Wielki Wybuch; albo te prawa powstały razem z Wszechświatem, albo bezpośrednio go zainicjowały; istnieją teorie zakładające taką możliwość, zresztą nie wiem, czy teza ta z naukowego punktu widzenia jest sprawdzalna) oraz niezależnym od materii (działanie materii nie zmienia treści praw fizycznych, chyba że zakładamy parametry, a jest po prostu z nimi powiązane, tak tę sprawę widzę). Z punktu widzenia dzisiejszej nauki jest zapewne niemożliwe istnienie bytu o ponadto pozostałych cechach które przypisuje się Bogu, niemniej może być to tak samo niemożliwe, jak dla hipotetycznych istot dwuwymiarowych istnienie trzeciego wymiaru lub istot w trzecim wymiarze, poza ich płaskim światem, a co dopiero postulowane przez niektórych teoretyków związanych z teorią strun dziesięciu lub 26 wymiarów.

Bóg nieśmiertelny – śmiertelność jest cechą życia, aczkolwiek stwierdzenie, że Bóg jest martwy bo nieśmiertelny może mijać się z prawdą. To znaczy uważam, że rozpatrywanie tego, czy Bóg przejawia

funkcje życiowe tożsame ziemskim organizmom zwłaszcza, kiedy przyjmiemy za prawdziwą Jego niematerialność, wszechmoc i nieskończoność w czasie, lub odwołamy się do panteistycznego spojrzenia na Boga, jest pozbawione racji bytu.

Bóg wszechmocny – oznacza to możliwość Boga do wpływania w dowolny sposób na rzeczywistość. Czy także na samego siebie? Warto tutaj zwrócić uwagę na trudność w prawidłowym korzystaniu z dostępnych słów. Możliwe, że Bóg jest absolutnie wszechmocny i może wpływać nawet na samego siebie, ale z jakichś powodów tego nie robi. Istnieje jednak pewien paradoks nawet w przypadku założenia, że wpływa jedynie na rzeczywistość i z punktu widzenia tejże rzeczywistości cechuje Go omnipotencją; zacytuję sławne już pytanie: „czy Bóg jest w stanie uczynić kamień, którego nie będzie mógł sam podnieść?” Przyjmuję kilka ewentualnych rozwiązań powyższego paradoksu. Po pierwsze, niedoskonałość języka ludzkiego (słowa „móc” oraz definicji wszechmocy, często po prostu opisywanej jako „posiadanie wszelkiej mocy”). Po drugie, przydałoby się określenie, względem jakiej powierzchni (na przykład planety) kamień ten miałby być podniesiony. Po trzecie, Bóg niematerialny wydaje się być obojętnym na ten problem – żadnych kamieni nie podnosi, nawet nieskończenie lekkich, nie ma powodu twierdzić, by istniał dla Boga kamień nieskończenie ciężki, nie „imają się” Go parametry takie jak masa, siła, długość, czas i tym podobne; jestem jednak świadom, że takie rozwiązanie paradoksu raczej nie jest zadowalające. Po czwarte, logiczna niemożliwość, by ktoś/coś jednocześnie „mogło” i „nie mogło”, ergo pytanie jest błędnie postawione. Za inny przykład tego typu pytania można podać następujące: „*Co się stanie, jeśli siła, której nic nie może zatrzymać, spotka się z obiektem, którego nic nie może poruszyć?*” Niemniej w tym przypadku powstaje kolejny problem – skoro jest to logicznie niemożliwe, a jednym z przymiotów Boga jest logika, to nie jest On wszechmocny, gdyż nie może postąpić wbrew sobie, jest ograniczony samym sobą. W tej sytuacji można odwołać się do „po pierwsze” lub do tego, że różna może być logika ludzka i boska. Można również wymyślać coraz bardziej karkołomne wyjaśnienia tego paradoksu, jak to, że zakładając, że Bóg jest w każdym przedmiocie i stworzeniu, nie jest On w stanie unieść na przykład dwutonowego kamienia jako obecny w człowieku. Także czyni paradoks bezsensownym porównanie go do problemu tolerancji: społeczeństwo ludzi tolerancyjnych jednocześnie nie tolerujących nietolerancji nie jest tolerancyjne (to znaczy nie w pełni; zakładamy pełną tolerancyjność). Są to jednak mało satysfakcjonujące sposoby uzasadnienia. Istnieje także inne rozwiązanie, które pozwolę sobie zacytować (autor mi nieznan):

1. *Byt wszechmogący jest z zasady wszechmogący, toteż niemożliwe jest dla niego, aby był niewszechmogący.*
2. *Ponadto, byt wszechmogący nie może zrobić tego, co jest logicznie niemożliwe.*
3. *Stworzenie kamienia, którego byt wszechmogący nie mógłby podnieść, byłoby niemożliwością, ergo zrobienie takiej rzeczy nie jest wymagane dla tego bytu.*
4. *Byt wszechmogący nie może stworzyć takiego kamienia, ale pomimo tego wciąż zachowuje swoją wszechmoc.*

Powyższy tok rozumowania wymaga zaakceptowania twierdzenia, że istota wszechmogąca nie może pogwałcić praw logiki; w przypadku Boga, jednocześnie będącego logicznym i nadającym wszelkie prawa,

nie musi być to ograniczeniem Jego wszechmocy, wszak sam kreuje logikę, być może ta logika Jego po prostu nie dotyczy. Możliwe, że nie bierze pod uwagę możliwości stworzenia kamienia o takich właściwościach, wtedy paradoks zostaje „odepchnięty”. Przy tym miejmy cały czas na względzie problem semantyki (oraz niedoskonałości ludzkiego języka lub logiki, którą może zobrazować doświadczenie, związane bodaj z twierdzeniem Goedla; niech Czytelnik odpowie, czy następne zdanie jest prawdziwe lub fałszywe; to zdanie jest fałszywe). Zwłaszcza w sytuacji, kiedy zastosujemy jeszcze inną retorykę do rozwiązania paradoksu omnipotencji: Bóg może zrobić coś logicznie niemożliwego; Bóg tworzy kamień, którego nie może podnieść; Bóg podnosi ten kamień. Przy czym z punktu widzenia Boga takie coś – paradoksalnie – nie musi być nielogiczne. Jest jeszcze inne rozwiązanie, zaproponowane przez profesora Harry'ego Frankfurta z Uniwersytetu w Princeton, brzmiące również „paradoksalnie”:

"Jeśli byt wszechmogący może dokonać tego, co jest logicznie niemożliwe, to może nie tylko stworzyć sytuację, z którymi sobie nie może poradzić, ale, co więcej, ponieważ nie jest związany ograniczeniami logiczności, to może poradzić sobie z sytuacjami, z którymi nie może sobie poradzić"

Możemy też powiedzieć, być może będzie to parafraza poprzednich stwierdzeń, że Bóg może pozbawić się wszechmocy, jednocześnie zachowując możliwość odzyskania jej (w małym stopniu obrazować może to obecne w chrześcijaństwie twierdzenie o Jezusie – Bogu w osobie Syna, będącym jednocześnie tym samym Bogiem i człowiekiem). Może też utrwalić ten stan, ale nie musi tego chcieć. Ostatecznie – możemy stwierdzić, że Wszechmoc po prostu wyklucza działania, które by ją umniejszały, a ograniczenie tego typu „to nic złego”, zwłaszcza z punktu widzenia ludzkiej definicji i materialnej rzeczywistości.

Podobnego typu problemy można wytworzyć w połączeniu z innymi elementami definicji, podsunął mi je jeden znajomy w dyskusji. Otóż stwierdził, że jednoczesna wszechmoc i nieśmiertelność sprawia, że musiałby móc i nie mógłby móc się zabić, że wszechmoc sama sprawia, że musiałby móc i nie mógłby móc stworzyć kogoś potężniejszego od siebie, zaś połączenie wszechmocy i wszechwiedzy sprawia, że musiałby móc i nie mógłby móc zrobić czegoś, czego by nie przewidział. W rozwiązaniu tych dylematów proponowałbym podobne rozwiązania jak podane wyżej. Może to być kwestia semantyki lub kwestia naszego poznania. Być może zabicie siebie, gdy jest się nieśmiertelnym, leży w zbiorze pustych określeń, które po prostu same w sobie nie mogą zaistnieć, i nie umniejsza to niczyjej mocy. Jednak ktoś może powiedzieć – a co z logiką skoro Bóg nie musi jej podlegać? Lub czy może się unicestwić? Odpowiedź na oba pytania może być moim zdaniem jedna – może się unicestwić, aczkolwiek tego nie czyni. Co do stworzenia kogoś potężniejszego od wszechmocnego – także jest to paradoks. Abstrahując już od logiki – jeżeli Bóg jest istotą najpotężniejszą, potrafiącą uczynić absolutnie wszystko, samo przez się jest niemożliwym, by powstała istota potężniejsza. Bóg mógłby co najwyżej umniejszyć (trwale lub tymczasowo, jak w przypadku kamienia) swoją wszechmoc i stworzyć byt wszechmocny. W obliczu wszechwiedzy także samo w sobie jest niemożliwe zrobienie czegoś czego się nie przewidzi. Albo rozwiązanie może być podobne jak wyżej, w odniesieniu do chwilowego pozbawienia się wszechwiedzy.

Wszechobecność Boga – z tym przymiotem wydają się nie łączyć żadne sprzeczności i problemy, co najwyżej w połączeniu z Jego niematerialnością, jednak mając dodatkowo na względzie wnioski wynikające z naszych rozważań na temat paradoksu wszechmocy – nie mamy powodu twierdzić, że wszechobecność Boga jest niemożliwa. Oczywiście z naukowego punktu widzenia – ktoś może się oburzyć, pomimo tego, że spekulujemy, że to brzmi niedorzecznie. Po przerobieniu argumentów za i przeciw istnieniu Boga dojdę do zjawisk i rzeczy mogących być z naukowego (acz na poziomie spekulacji) punktu widzenia uznane za przejaw obecności/istnienia Absolutu, jedno z nich najprawdopodobniej cechuje się wszechobecnością.

Wszechwiedza Boga – tutaj natrafiamy na drugi poważniejszy problem, prowadzący (razem z kolejnym przymiotem Stwórcy) niektórych ludzi do malteizmu, czyli poglądu, według którego Bóg jest okrutną i nieszczerą istotą, niegodną czci, choćby z powodu problemu zła na świecie. Mianowicie – skoro Bóg jest wszechwiedzący, musiał wiedzieć, że Szatan obdarzony wolną wolą sprzeciwi się mu, a za nim podąży ludzkość. Musiał wiedzieć, że ludzkość skaże się wtedy na potępienie. Ergo Bóg już wie kto będzie potępiony a kto nie, wiąże się to z ostatnim problemem jaki poruszę, czyli determinizmem. A skoro jest Wszechmocny, mógł stworzyć świat, w którym zło po prostu nie zaistnieje. Jeżeli jednak przyjmiemy, że Bóg stworzył anioły, a potem ludzi, obdarzonych wolną wolą, i z szacunku do ich woli nie ingerował w nią, zlikwidowana zostaje część problemu. Pozostają jeszcze dwa. Pierwszy: czy Bóg nie mógł stworzyć świata pełnego dobra? Zapewne mógł. Niestety tego problemu pomimo patosu, jaki przypisuję tej pracy, nie jestem chyba w stanie rozwiązać w rozumowy sposób. Możliwe że mniej problematyczna staje się ta kwestia jeżeli przyjmiemy, jak wiele doktryn postulujących istnienie Absolutu, że zło nie jest równoważnie istniejącym przeciwieństwem dobra, a brakiem tegoż. Wtedy z natury tego świata wynika, że skoro coś jest, to istnieje także brak tego czegoś (nie odnosi się do Boga). Oczywiście można drażnić dalej temat twierdząc, że mimo tego świat mógł zostać skonstruowany inaczej. Nie potrafię się do tego ustosunkować. Drugi pozostały problem dotyczący Wszechwiedzy, to właśnie ten dotyczący relacji między wiedzą Boga, a determinizmem (predestynacją) i swobodą ludzkich poczynań. Bóg zna całą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, można pokusić się o porównanie do demona Laplace'a, aczkolwiek w tym przypadku nie do końca odpowiednie. Jednakże w tej wiedzy dotyczącej przeszłości nie odbiera człowiekowi swobody podjęcia decyzji. Być może ta wolność jest z tego punktu widzenia złudna, ale tylko dla Boga. Można zobrazować to inaczej, Bóg, znając dogłębnie daną osobę może spodziewać się ze stuprocentowym prawdopodobieństwem spełnialności jego domysłów, w jaki sposób ta postąpi (jak nauczyciel widzący leniwego ucznia i twierdzący na tej zasadzie, że uczeń ten nie zda do następnej klasy, co jednocześnie nie czyni tego stanu rzeczy obowiązującym). Jeszcze inne rozjaśnienie dylematu może przynieść pewien filmik w serwisie internetowym Youtube, prezentującym sposób na wyobrażenie sobie dziesięciu wymiarów (według niektórych teorii żyjemy w dziesięciowymiarowym Wszechświecie, na przykład teoria strun zakłada istnienie dziesięciu lub 26 wymiarów). W tym filmiku już czwarty wymiar nie jest wymiarem

przestrzennym, a czasem, piąty zaś (lub inny z kolejnych; mam osobiście problem z pełnym zrozumieniem tekstu) prezentuje wszystkie możliwe Wszechświaty ze wszystkimi różnymi stanami rzeczy. Na przykład w jednym z tych „miejsc” w piątym wymiarze pan X jest żebrakiem egzystującym na marginesie społeczeństwa, w innym poważanym naukowcem, w jeszcze innym kasjerem w supermarkecie i tak dalej. Książka na bazie której powstał filmik jest nierzadko krytykowana za spekulacje (co nie zmienia faktu że istnieją naukowe hipotezy dotyczące dziesięciowymiarowego Wszechświata), niemniej jednak w przypadku wszechmocnego Boga możemy założyć dla zrozumienia Jego wszechwiedzy taki model rzeczywistości. Pojawia się problem, czy to oznacza, że istnieje nieskończenie wiele kopii Czytelnika żyjących jednocześnie w nieskończonej liczbie równoległych Wszechświatów (które można ogólnie określić mianem wieloświata, metawszechświata), niemniej jednak możliwe jest także, jak już tak bawimy się w domysły, iż istnieje tylko jeden Wszechświat, a Bóg jest wszechwiedzący na takiej zasadzie, jaką opisałem powyżej, która jednak nie sprawia, że Wszechświatów jest nieskończenie wiele, a raczej ukazuje wszystkie jego możliwe stany (coś jak niemal nieskończeniewymiarowa czasoprzestrzeń zawierająca wszystkie możliwe stany Wszechświata, przy czym tylko jeden z wymiarów jest rzeczywistym, resztę można – w analogii do algebry zespolonej – przyjąć za urojone). Całe wyjaśnienie odwołujące się do powyższego modelu wydaje się łączyć z uzasadnieniem Św. Tomasza z Akwinu który postulował, że Bóg celowo stworzył świat tak, by zostawić pewien stopień swobody dla zaistnienia wolnej woli człowieka. Przyjęty przeze mnie model nie neguje takiej tezy.

Wszechmiłosierdzie Boga – zakłada, że Bóg w swojej dobroci kocha absolutnie wszystkie swoje twory nawet (w przypadku istot rozumnych), gdy one odrzucają Go. Z tego powodu jest też w stanie zawsze na powrót je zaakceptować i zapomnieć zło, jakie w swoim życiu wyrządziły (oczywiście przy żałowaniu tego zła). Wszechmiłosierdzie Boga wygląda wspaniale – problemem pozostaje jednak kwestia zła na świecie – istnienia chorób, kataklizmów naturalnych, grzechu. Przyjąłem przy omawianiu poprzedniej cechy Boga, że zło jest brakiem dobra, oraz że – z nieznanych nam przyczyn – Bóg stworzył świat takim, że nawet dobro koegzystuje z brakiem siebie. Rozpatrzmy teraz naturę wszystkich trzech „form” zła. Choroby – jest to nieodłączny element natury świata, w jakim żyjemy, przypisywanie im zła jest wywołane emocjonalnym podejściem do schorzeń i cierpienia. Przy czym czasem człowiek przyczynia się do powstania nowych chorób, na przykład nieostrożnie manipulując substancjami chemicznymi i organizmami. Kataklizmy – również moralnie obojętne zjawiska, będące czymś naturalnym na Ziemi, za nimi zaś stoją różne przyczyny związane z choćby aktualnym stanem atmosfery. Możemy w tym momencie zastanowić się, dlaczego Bóg dopuścił, aby te choroby i kataklizmy mogły istnieć. Cóż, religie znajdują rozmaite odpowiedzi na te pytania, jak choćby w religiach abrahamowych ściąganie na siebie śmiertelności (świadomości jej?) przez człowieka w trakcie zerwania owocu z Drzewa Poznania, spójrzmy jednak na to z innej strony. Prawdopodobne, że niemożliwe jest uniknięcie zjawisk takich jak choroby i kataklizmy z powodu praw

rzządzających zdarzeniami występującymi na Ziemi, ponadto to człowiek wartościuje wyżej wymienione obarczając czasem Boga odpowiedzialnością za nie. Powraca jednak – jak bumerang – pytanie – czy Bóg nie mógł stworzyć świata lepszego, bez takich obciążeń z punktu widzenia Jego docelowego stworzenia – człowieka? Ponownie jak w przypadku problemu zła dotyczącego Szatana – nie jestem w stanie na to odpowiedzieć. Jeżeli zaś chodzi o wszelkie zło z winy człowieka – jest to efekt jego wyborów, jak zakładamy człowiek ma wolną wolę i może wybierać między dobrem a złem.

Świętość Boga – myślę że rzecz, której rozpatrywanie jest obecnie zbędne; ponadto miałem problem ze znalezieniem konkretnej definicji świętości poza tym, że w rozumieniu ontologicznym jest to przymiot wyłącznie Boga, który to jest święty ze swojej natury.

Sprawiedliwość – warto zauważyć kolejną rzecz – twierdzi się, że Bóg jest sprawiedliwy, to znaczy że będzie oceniał ludzi po śmierci (kwestię życia po śmierci omówię w następnym wątku pracy) uczciwie, rozważając wszystkie jego dobre i złe uczynki. Powstają dwa dylematy – w jaki sposób pogodzić sprawiedliwość i miłosierdzie, oraz czy jest możliwe, że piekło w rozumieniu religijnym jest „puste”? Z jednej strony Bóg sprawiedliwy, widząc zbrodniarza wszech czasów, który wszystkie czyny popełniał w pełni świadomie i dobrowolnie, powinien „wtrącić go do piekła”, zaś stojącego obok mnicha „zaprosić do nieba”. Z drugiej strony, jako Bóg miłosierny, widząc obu tych mężczyzn, jeżeli oboje wyrażają skruchę z powodu wszystkich swoich złych czynów, powinien obu przyjąć do nieba w rozumieniu religijnym. Zakładając prawdziwość przymiotu idealnego dobra (lub parafrazując pewne słowa obecnej głowy Kościoła Katolickiego, „Deus Caritas est”), miłosierdzie Boga jest nadrzędne w stosunku do Jego sprawiedliwości. Z ludzkiego punktu widzenia wygląda to być może niesprawiedliwie, ale Bóg zgodnie z powyższym traktuje każdego indywidualnie, nie „mierzy wszystkich jedną miarą”. Ale czy zatem piekło jest puste? Otóż niekoniecznie – Bóg, szanując człowieka i jego wolę dopuszcza sytuację, kiedy to człowiek po śmierci nie będzie czuł skruchy, ani nie będzie chciał w jakikolwiek sposób powrotu do Boga. Nikogo natomiast z góry nie skazuje na wieczne potępienie. Natomiast tych, którzy mimo ogromu grzechów uzyskają przebaczenie, w ramach sprawiedliwości będą musieli jeszcze swoje winy odpokutować, stąd na przykład w doktrynie katolickiej występuje czyściec. A co jeśli nastąpi zapowiadany według tej samej doktryny koniec świata, jedni zostaną strąceni do „piekieł”, inni uzyskają wieczną szczęśliwość na odnowionej ziemi, co się stanie z tymi, którzy powinni byli odpokutować, a nie zdążyli umrzeć? Nie wiem, a kolejne spekulacje mogą zwiększać ryzyko minięcia się z prawdą, możliwe na przykład że wtedy o rozstrzygnięciu losu tych osób zadecyduje sprawiedliwość lub miłosierdzie.

Immanencja – Bóg zawierający się we wszystkim, podtrzymujący wszystko w istnieniu. Patrząc na to od strony spekulacji, biorąc pod uwagę wszechmoc Boga jest to coś czego istnienie nie sprawia żadnych problemów. Patrząc od strony bardziej racjonalnej za przykład czegoś immanentnego można podać energię, lub idąc bardziej od strony czysto technicznej, próżnia przenika wszystko, występuje nawet pomiędzy

powłokami elektronowymi.

Transcendencja – istnienie poza rzeczywistością i niezależnie od niej. W przypadku niezależności również nie dostrzegam jakiegokolwiek dylematu czy paradoksu, powołując się na wszechmoc. Również to, że Bóg przenika rzeczywistość, ale nie jest od niej zależny, nie jest niespójnym twierdzeniem. Elektron w mikroskopijnej wielkości pudełku z izolatora istnieje i dopóki z niego nie zostanie usunięty, będzie obijał się o ściany tego pudełka w chaotyczny sposób. Możemy zgnieść pudełko idealnie okalając nim elektron, ale ten nadal będzie w nim egzystował. Jeżeli ktoś powie o rozpadzie elektronu na teoretyczne struny, możemy założyć pudełko zawierające strunę i tak dalej. W analogii do powyższej sytuacji, dla Boga „pudełkiem” mogą być wszystkie najmniejsze fragmenty rzeczywistości, przy czym pudełka te nie mają ścianek. Choćby w ten sposób można zobrazować sobie transcendencję. Można też niezależność zobrazować wcześniej podanym przykładem – energia, pole elektromagnetyczne (z uwzględnieniem zastrzeżeń które mu towarzyszyły) lub prawa fizyczne. Problem pojawia się natomiast przy istnieniu poza rzeczywistością i jednocześnie immanencji, którą w sumie również obrazował powyższy przykład. Czy Bóg może jednocześnie istnieć poza rzeczywistością i przenikać ją całą? Tutaj również posłużę się przykładem który może niekoniecznie rozwiązuje ten problem, ale obrazuje możliwe jego rozwiązanie. Weźmy płaszczyznę liczb zespolonych. Zbiór wszystkich liczb zespolonych jednocześnie posiada elementy należące do osi liczb rzeczywistych (o zerowej części urojonej) oraz elementy niepasujące do tej osi (z niezerową częścią urojoną). Przykład z rzeczywistości – po raz kolejny, prawa determinujące zachowanie się cząsteczek są niematerialne i niezależne od materii, jednocześnie przenikają rzeczywistość nadając jej schemat i reguły wedle których może ona trwać i się zmieniać.

Bóg niezmienny – osobiście nie do końca jestem przekonany co do tego, w jaki sposób mam rozumieć tę właściwość. Jeżeli chodzi o niezmiennosc definicji i właściwości, wszystko wydaje się być w porządku poza wyjątkiem, że Bóg jako byt wszechmocny może różnić się od definicji a nawet ją zmieniać. Wtedy albo nie jest niezmienny, albo jest niezmienny z wyboru, albo definicja jest wewnętrznie sprzeczna. Ponadto ten element każe poniekąd sugerować determinizm, gdyż Bóg od początku do końca jest taki sam. Aczkolwiek to nie musi oznaczać determinizmu (odniosę się do tego pod koniec pracy). Można uważać, że „niezmienny Bóg” oznacza tyle co konsekwentny w swoich decyzjach – stanowczo odrzucałbym bowiem ten element definicji Boga, mając na względzie „fakt”, że jako byt immanentny zmienił przestrzenny zakres swojej immanencji, od (w przypadku przyjęcia za prawdziwą teorii o Wielkim Wybuchu) bezwymiarowego punktu, do trójwymiarowej (według niektórych teorii nawet więcej-wymiarowej), stale rozszerzającej się przestrzeni. Biorąc pod uwagę rozważania dotyczące w pewnym sensie fizycznej niezmienności możemy przyjąć, że Bóg jest niezmienny, to znaczy statyczny, nieporuszający się, a cała (mimo że rozszerzająca się) przestrzeń jest – na mocy immanencji - „wypełniona” Bogiem, jak na przykład gaz wypełnia zbiornik w którym się znajduje. W przypadku chęci zaakceptowania

niezmienności można również powołać się na analogię do praw i stałych fizycznych, przy czym naukowcy dochodzą ostatecznymi czasami do wniosku, że wartości stałych fizycznych zmieniały się w czasie.

Problemy związane z logicznością Boga poruszyłem przy okazji omawiania Jego wszechmocy. Jednym z nich była zgodność Boga z logiką lub – już przy założeniu, że to On determinuje logikę – zgodność z ustanowionymi przez siebie wyznacznikami logiczności. Jako że czuję, jak bardzo wszystkie rozważania dotyczące Boga są ułomne mimo prób zracjonalizowania ich, do skwitowania tematu logiczności Boga proponuję Czytelnikowi wrócić pamięcią do cytatu z profesora Harry'ego Frankfurta, zacytowanego przy okazji omawiania paradoksu onnipotencji.

Idealna dobroć byłaby z ludzkiego punktu widzenia idealną, gdyby nie było zła. Wraca przytaczany już wcześniej problem: dlaczego Bóg stworzył zło, lub dopuścił je do istnienia jako brak dobra? Mógł przecież uczynić świat spójny, w którym nie istniałby brak dobra. Dlaczego nie stworzył od razu świata dobrego, gdzie nie istniałoby zło (mówiąc dobro i zło mam na myśli pojęcia z naukowego punktu widzenia dość niestabilne, ale omówiliśmy tę kwestię przy omawianiu tematu „Zło, dobro, moralność”)? Dlaczego stworzył potencjalny brak siebie? Nie wiem. Mógłbym próbować dalej na tym wysokim stopniu abstrakcji szukać rozmaite wytłumaczenia, stwierdzać że widocznie Bóg musiał mieć jakiś motyw (na przykład chęć uczynienia by wszystko miało swoje przeciwieństwo lub mogło nie istnieć), który przybliżył Go do decyzji o dopuszczeniu istnienia zła, niemniej wolę tego unikać, wątpiąc coraz mocniej w wartość poznawczą mojej pracy. W teodycei Św. Augustyna, który na drodze racjonalno-intuicyjnych rozważań stara się ten problem rozwiązać, możemy przeczytać między innymi, co następuje:

„Zło nie należy do przyrody, lecz jest dziełem wolnych stworzeń.

Zło nie jest realne, jest tylko brakiem dobra.

Zło nie psuje harmonii świata, jest do niej potrzebne.

Bóg wolał stworzyć większe dobro ze złem niż mniejsze bez zła.

Zło powstaje z zaniedbania pozostawionego samemu sobie. Tak jak nieodwiedzany pokój, bez niczyjego udziału pokryje się kurzem i nieładem już po kilku dniach, a po kilku latach popadnie w chaos i ruinę, tak i zło narasta przez nasze zaniedbanie, by nas zadziwić w momencie uświadomienia swoim rozmiarem, potęgą i zagrożeniem. Stąd miejsce na nasze poczucie obowiązku zapobiegania złu, wiecznego tworzenia porządku, dobra i piękna.”

Nie wiem niestety, w jaki sposób dokładnie harmonię rozumiał Św. Augustyn. Pamiętajmy też o wszechmocy Boga, przy której uczynienie świata harmonijnego bez zła byłoby banalnie proste. Jednocześnie kolejne zdanie teodycei brzmi intrygująco. Możliwe że miał tutaj Św. Augustyn rację, jeżeli pomyślimy, że brak odczuwania różnicy między dobrem a złem sprawia, że dobro jest czymś mało godnym uwagi. Ostatecznie – przy założeniu wolnej woli, ostatni element teodycei być może dobrze wyjaśnia problem – skoro mamy wolną wolę, możemy wybrać, czy dokonujemy dobra, czy nie. Skoro możemy wybrać, że go nie dokonujemy, „dokonujemy” brak dobra i w ten sposób zło samoistnie zostaje powołane do istnienia. Niemniej Bóg byłby w stanie tak nastawić prawa fizyczne i możliwości ludzkich poczynań, że zło

zwyczajnie nie mogłoby zajść. I tak w kółko. Dylemat ten jednak nie jest dla mnie powodem do falsyfikacji Boga, z powodu stopnia złożoności samego desygnatu jaki omawiamy, oraz – przy założeniu rozumności Boga – braku wglądu w przyczyny podejmowanych przez Niego działań stwórczych. Jestem tego świadom, wygląda to jak typowo fideistyczne (a może bezrefleksyjne) stwierdzenie „może tak ma być”, jednak po prostu dopuszczam na tej warstwie rozważań, tak samo jak na warstwie rozważań „Bóg - nauka”, że nie mamy sposobności by cokolwiek definitywnie uznać za pewnik. Jest też jeszcze jedna teodycea, nieznanego mi autora, która co prawda także – jak wcześniejsze teodycece i cała moja praca – odwołuje się do pewnych abstraktów, niemniej warto o niej wspomnieć (co też czasem przychodzi na myśl przy rozważaniu sensu cierpienia człowieka, co pomijamy, gdyż nie jest to temat który zamierzałem podjąć, poniekąd dlatego, że ma on dla mnie proste i spójne rozwiązanie):

„Zło jest funkcja zawężonego poznania; to co wydaje się nam złe, brzydkie czy wstrętne, w miarę poszerzania pola widzenia zajmuje swoje coraz bardziej sensowne miejsce, nabiera znaczącego kształtu i wreszcie staje się zrozumiałą częścią większego obrazu rzeczy. Na przykład jeden centymetr kwadratowy dywanu może się wydawać brudna plamka, ale czym większy kawałek dywanu zobaczymy, tym więcej sensu a nawet piękna i nieodzowności początkowego fragmentu będziemy w stanie doświadczyć.”

Niektórzy tłumaczą istnienie zła tym, że obecny świat jest miejscem kształtowania duszy. Jednak to twierdzenie samo w sobie brzmi podobnie jak uważanie, że zło musi istnieć, chyba że zaakceptujemy twierdzenie dotyczące większej wartości dobra w obliczu zła oraz twierdzenie mówiące o złu jako samoistnym braku dobra. Jednak tutaj powstaje znowu „błędne koło” i lepiej będzie mi zakończyć jego „toczenie”.

Idealna prostota, przechodzimy dalej w kierunku granic racjonalnego myślenia... W jaki sposób Bóg jest idealnie prosty? Wydaje mi się, że ten element definicji nie ma racji bytu z tego powodu, że nie jesteśmy w stanie dobrze zdefiniować tej prostoty – czy chodzi o prostotę poczynąń, o prostotę niematerialnej struktury, o prostotę generowanych praw fizycznych, o prostotę w odniesieniu do jeszcze czegoś innego, a może o prostotę wszystkich wyżej wymienionych? Co prawda każdą z tych „prostot” można uzasadnić, ale trzeba uciekać się do wyjaśnień mało satysfakcjonujących, w zasadzie dogmatów. Natomiast chciałbym podkreślić, że nie jest to wykluczone, na mocy wszechmocy Boga. Najczęściej prostotę Boga rozumie się jako niezłożoność bytu, wtedy trzeba by było odwołać się do idei jakiejś siły lub substancji, która pomimo małej złożoności, przejawia wszystkie wymienione w definicji Boga cechy. Nie potrafię tego rozumowo uzasadnić (zwłaszcza połączenia prostoty i przymiotów takich jak miłosierdzie i dobroć, wtedy kierujemy się w stronę idei, ja natomiast za cel obrałem sobie byt realny, mogę co najwyżej, mając za prawdziwe twierdzenia o pozostałych cechach Boga, że jest możliwe istnienie takiej substancji, która mimo prostoty, przejawia szereg skomplikowanych właściwości; zauważamy w tym momencie jednak znowu, jak istotne jest traktowanie definicji Boga całościowo, nie wybiórczo).

Doskonałość – nie jestem w stanie sensownie skomentować tego przymiotu, także nie wydaje mi się

on czynić paradoksów, dodatkowo mając na uwadze, że często człowiek wartościuje jakieś zdarzenia i przedmioty, przez co czyni rzeczy na przykład słabymi czy też złymi, a wtedy Bóg może się wydać niedoskonały gdyż ułomnie zaprojektował Wszechświat. Wrócimy jednak do tego przy okazji argumentowania nieistnienia Boga, tymczasem zwróćmy tylko uwagę, że zazwyczaj jako doskonałość rozumie się perfekcję, brak wad. Tej cechy Boga racjonalnie nie uzasadnię, bardziej można ją traktować jako dogmat, niemniej nie widzę sprzeczności z resztą definicji. Poza argumentem, o którym wspomniałem, a który jeszcze czeka w kolejce do rozważania.

Bóg jest Prawdą – jak rozumieć ten fragment definicji? Również pojawiają się drobne niejasności. Z pomocą może przyjść teza, że Bóg jest Prawdą, jako że wszystko, co ustanawia, jest prawdziwe. Sam w sobie także jest prawdziwy, jako że jest Prawdą. Hmm... Być może poprzednie zdanie jest rozsądne, jednak przestrzegam przed używaniem go przy próbach uzasadnienia, dlaczego zdaniem kogoś Bóg istnieje; dochodzimy wtedy bowiem do absurdu składniowego „zdanie P jest prawdziwe, bo jest prawdziwe, a mówi ono, że zdanie P jest prawdziwe”. Można też mnożyć byty, którym nadamy cechę prawdziwości, a nie oznacza to, że istnieją one naprawdę. Dlatego z ostatecznych konstatacji usunąłbym powyższy wniosek o prawdziwości Boga. Podkreślę jeszcze raz: nie jesteśmy w stanie stwierdzić, czy Bóg istnieje, czy też nie. Dlatego zatem zajmuję się kwestią Boga, a także całą resztą zagadnień – wyjaśnię w zakończeniu mojej pracy.

Bóg jest istotą rozumną – nie wydaje mi się, by ten fragment definicji był potencjalnie nieprawdziwy, kiedy założymy prawdziwość omnipotencji Boga. W przeciwnym przypadku może powstać problem, kiedy utożsamimy rozumność z rozumem, rozum z mózgiem, a mózg z serią oddziaływań fizycznych i chemicznych. Wtedy coś niematerialnego nie posiada ośrodka, w którym mogłyby te oddziaływania zachodzić. Z pomocą może przyjść jedynie kolejna część definicji, związana z panteizmem, lub sama immanencja Boga, która czyni możliwym Jego rozumność, bowiem materia staje się ośrodkiem, w którym zachodzą procesy myślowe Boga. Tworzy to jednak wtedy dodatkowy problem w postaci sposobu, w jaki Bóg rozumuje dzięki ośrodkowi jakim jest Wszechświat, mianowicie co jest nadrzędne. Aczkolwiek myślę, że odpowiedziałem sobie w myślach przed chwilą na to pytanie: w takiej sytuacji można stwierdzić, że to co jest zdeterminowane dzieje się w wyniku myśli Boga, pozostałe zjawiska (w tym ludzka wola) związane są z indeterminizmem. Można też rozpatrywać swoiste sprzężenie rzeczywistości i myśli Boga, biorąc pod uwagę Jego wszechmoc, kiedy to obie rzeczy wzajemnie istnieją w tej samej przestrzeni nie oddziałując na siebie w wyraźny, lub żaden, sposób. Natomiast próby nazwania Bogiem praw fizycznych uniemożliwia dojrzenie rozumności takiej, jaką znamy z własnego doświadczenia.

Bóg jako byt konieczny również nastęrcza mi kłopotów z rozumowaniem, gdyż konieczność kłóci mi się osobiście z Wszechmocą (konieczność wiąże się moim zdaniem z przymusem) i sprawia wrażenie, że „konieczny” oznacza że „musiał zaistnieć”. A wtedy nie byłoby tak, że jest samoistny. Samo stwierdzenie,

że Bóg jest bytem koniecznym, może wywołać u niektórych ludzi chęć dowodzenia istnienia Boga Jego definicją, a to jest niepoprawne i prowadzi do powstania problemów wynikających z konsekwencji tego typu toku dowodzenia istnienia rzeczy (można sformułować definicję metalowego plastiku, który według tej definicji jest bytem koniecznym, zatem musi istnieć, zatem istnieje). Pozwolę sobie zostawić ten problem na razie nie do końca rozstrzygnięty, przywołując Czytelnikowi wspomnienie o próbie uzasadnienia samoistności Boga, gdzie także odniosłem się do konieczności bytu.

Założenie panteizmu odnośnie świata jako części Boga również – w obliczu moich wcześniejszych karkołomnych refleksji – nie wywołuje wewnętrznych sprzeczności w Jego definicji. Jeżeli zaś wywołuje – niestety nie doszukałem się takich i nie są mi znane (zatem proszę nie traktować tego akapitu jako zbywającego).

Pozostaje ostatni element definicji – niemożność ogarnięcia przy pomocy rozumu. Złośliwi mogą powiedzieć, że jest to zawór bezpieczeństwa na wypadek, gdyby nauka (jakimś cudem) miała się nim zająć, lub gdyby ktokolwiek chciał kategorycznie stwierdzić, że Boga nie ma. Moim zdaniem natomiast jest to cecha będąca efektem przyjęcia poprzednich za prawdziwe. Proszę spojrzeć, w jaki sposób miotałem różnymi domysłami, żeby to wszystko w miarę racjonalnie uzasadnić. I jestem świadom, że to nie wszystko. Mogłem – uciekając się do zasady naukowości – zamiast pisać kilkanaście stron o definicji Boga, i zapewne kolejne kilkanaście które będzie traktować o rozważaniu Jego istnienia stwierdzić, że po prostu nie możemy przyjąć za prawdziwe ani fałszywe twierdzenie, że Bóg istnieje lub nie, ani też czy – jeżeli istnieje – posiada wymienione przeze mnie cechy. Nie zrobiłem tego właśnie dlatego, żeby usystematyzować własną wiarę pod kątem nauki/rozważań, oraz żeby pokazać Czytelnikowi, że nie jest to absurdalne i tak irracjonalne, że tak być nie może (jakkolwiek moje wywody nie wyglądają). Teraz zajmę się argumentami, które zazwyczaj przytacza się, aby uzasadnić istnienie Boga lub sens tego istnienia.

Argumenty za istnieniem Boga

Na początku spójrzmy na najslynniejsze chyba argumenty, zaproponowane przez Św. Tomasza z Akwinu (w skrócie):

„Pierwszy dowód (ex motu) z istnienia ruchu wnosi, że istnieje pierwsza przyczyna ruchu; Jest rzeczą pewną - stwierdzamy to za pomocą zmysłów - że w świecie istnieje ruch, wszystko zaś, co się porusza, jest przez coś poruszane. Jednakże w szeregu "poruszycieli" nie można postępować w nieskończoność. Gdyby nie było motoru pierwszego, nie byłoby drugiego i następnych, a więc ruch w ogóle by nie występował. Istnieje zatem pierwszy motor, który wprowadził do świata ruch. Motorem owym, pierwszym nieruchomym "poruszyicielem", jest właśnie Bóg.

Drugi (ex ratione eausae efficientis) z niesamoistności świata wnosi, że istnieje istota samoistna będąca

przyczyną świata;

Trzeci (ex possibili et necessario) z przypadkowości rzeczy wnosi, że istnieje poza nimi istota konieczna; To, co istnieje, nie może samo przez się powstać. Musi tedy istnieć jakiś byt konieczny, którego egzystencja wynika z samej jego istoty. Ten byt konieczny - Bóg, jest źródłem bytów przypadkowych.

Czwarty (ex gradibus perfectionis) z faktu, że istnieją istoty różnej doskonałości, wnosi, że istnieje istota najdoskonalsza Bóg.

Piąty (ex gubernatione rerum) z powszechnej celowości przyrody wnosi, że istnieje istota najwyższa, rządząca przyrodą a działająca celowo.

Warto przy okazji wspomnieć, że Św. Tomasz nie stawiał Boga w hierarchii bytów, definiował Go jako czyste istnienie, podstawę każdego bytu.

Pierwszy argument, dotyczący istnienia pierwszego poruszyciela, wygląda niestabilnie (z drugiej strony powinienem to zaakceptować mając na względzie niestabilność moich dotychczasowych konstatacji). Można – idąc tym tokiem rozumowania – spytać, co poruszyło Boga. Równocześnie na te pytanie można odpowiedzieć choćby w ten sposób, że Bóg, jako istota niezmienna w rozumieniu przestrzennym nie potrzebowała zostać poruszona. Inna rzecz, że do dzisiaj także nie wiadomo, co było przed Wielkim Wybuchem (jeżeli nauka założy, że nic, to równie zasadny jest argument pierwszego poruszyciela, można nawet w pewnym stopniu utożsamiać Wielki Wybuch z pierwotnym poruszeniem), ani nawet, czy ten faktycznie nastąpił. W odniesieniu do teorii naukowych na temat powstania Wszechświata, fizyk i noblista Leon Max Lederman, dość przewrotnie, powiedział:

"Na Samym Początku była pustka - zadziwiająca forma próżni - nicłość nie zawierająca żadnej przestrzeni, żadnego czasu, żadnej materii, żadnego światła, żadnego dźwięku. Jednak prawa natury były na swoim miejscu i ta dziwna próżnia posiadała potencjał. (...) W logiczny sposób opowieść zaczyna się od początku. Ale ta opowieść dotyczy wszechświata i, niestety, nie mamy żadnych danych na temat Samego Początku. Żadnych, zero. Nie wiemy nic o wszechświecie, aż do momentu, gdy osiąga on dojrzały wiek bilionowej trylionowej części sekundy - to jest, pewnego bardzo krótkiego czasu po stworzeniu w Wielkim Wybuchu. Kiedy czytasz lub słyszysz cokolwiek na temat narodzin wszechświata, to ktoś to zmyśla. Jesteśmy w sferze filozoficznych rozważań. Tylko Bóg wie co stało się na Samym Początku."

Jednocześnie nie wiem, czy obalenie tego dowodu na mocy zasady zachowania masy i energii (na przykład cząsteczki gazu mogą odbijać się od ścian pojemnika samoistnie, bez końca) jest zasadne. Wynika to z tego, że nie dysponujemy wiedzą na temat, jak miały się te prawa do rzeczywistości w momencie powstania Wszechświata. Możliwe wtedy, że przytoczony w nawiasie samoczynny ruch cząsteczek gazu nadal jest konsekwencją Wielkiego Wybuchu lub innego zdarzenia które zainicjowało Wszechświat.

Drugi argument odnosi się do samoistności Boga. Nie uzasadniłem w żaden rozsądny sposób tej cechy Boga. Ponadto znowu, poza porównaniem do Wszechświata, nie widzę możliwości uzasadnienia go, nie jest dla mnie osobiście oczywiste, jakoby z niesamoistności świata wynikało, że musi istnieć coś samoistnego co wszystko rozpoczęło. Uznam, że ten argument jest niedostateczny.

Trzeci argument pomnę, nie jestem w stanie ocenić jego ewentualnej prawdziwości.

Czwarty argument może doprowadzić do nadużyć. To, że istnieją istoty różnej doskonałości nie musi oznaczać, że czyni to koniecznym istnienie istoty najdoskonalszej.

Piąty argument uważam za całkiem interesujący. Przy czym uściślijmy – krążą wersje tego argumentu, odnoszące się do rzekomej celowości rzeczy. Wtedy można odwołać się moim zdaniem do teorii ewolucji, gdzie na przykład ta sama w sobie nie wygląda na celową i przemyślaną (co nie oznacza że taka nie może być, ale znowu wkraczamy na niestabilny grunt rozważań). Mnie zaś chodzi o wersję dotyczącą złożoności i uporządkowania (matematyczności) Wszechświata, kiedy to całą gamę praw fizycznych wpływających na materię, a dalej na prawa chemiczne i biologiczne, odkrywamy, nie zaś definiujemy, a wszystko pomimo pozornego chaosu i losowości stanowi spójną i logiczną całość (przy czym stoi jeszcze przed nauką nieco wyzwań). Z naukowego punktu widzenia można go obalić stosując sławniejszą wersję brzytwy Ockhama (którą później także omówię) w połączeniu z w pewnym sensie rachunkiem prawdopodobieństwa. W jaki sposób? Otóż brzytwa Ockhama w znanej postaci mówi, że nie należy mnożyć bytów ponad potrzebę. Czyli jeżeli Wszechświat i wszystkie prawa wyglądają na świetnie radzące sobie bez pomocy czy przyczyny Boga, to istnienie Boga jest pozbawione celu i sensu, ergo Bóg nie istnieje. Jednocześnie mogło być zbiegiem okoliczności, że te prawa fizyczne powstały w takiej postaci, w jakiej są (zapewne miałyby istnieć razem z kosmiczną osobliwością w momencie Wielkiego Wybuchu; w jaki sposób – nie mnie spekulować). W ramach ciekawostki: interesujące jest też znajdowanie związku przez naukowców między kształtem roślin a fraktalami – ale faktycznie losowość i dobór naturalny mogły wytworzyć taki związek. Niemniej jednak osobiście uważam, że nie jest niemożliwością, by pomimo pozornej zbędności, to Bóg stał za stworzeniem Wszechświata (choćby nadaniem mu fizycznych praw, które po pewnym czasie objawiły całe skomplikowanie i uporządkowanie rzeczywistości) i utrzymywaniem go w istnieniu – przy czym tylko z naszego punktu widzenia jest On zbędny. Dochodzimy tutaj zatem do momentu, w którym zarówno ze strony wierzących jak i nie wierzących wyraża się „głębokie przekonanie” odnośnie prawdziwości postulowanych przez siebie twierdzeń.

Niektórzy filozofowie i fizycy opracowali koncepcję tak zwanej zasady antropicznej która zakłada, że fundamentalne stałe fizyczne mają dokładnie takie wartości, by umożliwić powstanie życia, w szczególności człowieka, i że każde minimalne zmiany w wartościach tych stałych uniemożliwiłyby zaistnienie życia (z różnych przyczyn). Ponadto te stałe fizyczne nie są wyprowadzalne z żadnej teorii fizycznej, ich wartości wynikają z pomiarów. Nie jest jednak uznawane za coś niesamowitego, że te stałe mają takie wartości jakie mają, ale to, że ten konkretny „dobór” ich wartości umożliwił powstanie życia. W przypadku tej koncepcji mamy sytuację jak wyżej – być może jest to prawdą, być może jednak ta wspaniałość jest dziełem przypadku. Nie musi być prawdą, że te stałe fizyczne celowo mają takie wartości jakie mają, by powstało życie. Aczkolwiek można próbować uzasadniać ten stan rzeczy pod kątem celowości i moim zdaniem jest to całkiem ciekawy argument. Zważając na ponoć obecne u wierzących

myślenie życzeniowe racjonalista będzie przychylny drugiej opcji (losowości; twierdząc że z powodu myślenia życzeniowego interpretacja rzeczywistości na pierwszy sposób jest tylko falsyfikowalna), niemniej pierwsza opcja nie jest absolutnie niemożliwa (możliwe że nie przypadkiem w całej losowości i przy odniesieniu do rachunku prawdopodobieństwa akurat wystąpił wynik jaki wystąpił; ponadto wniknijmy w losowość – jeżeli panuje determinizm, to nie ma losowości, ta jest tylko efektem ułomności naszych obserwacji; za przykład można podać kostkę i ogromną liczbę czynników, od których zależy wynik rzutu; trzeba się zatem opowiedzieć za determinizmem lub indeterminizmem; a jeśli za determinizmem, to jak, kiedy i na jakiej mocy te stałe otrzymały swoje wartości?).

Istnieje kolejny sposób argumentowania istnienia Boga, tym razem zaproponowany przez Barucha Spinozę. Przytoczę na razie część jego poglądów, gdyż z inną częścią przyjdzie mi później polemizować. Zakładał on w „*Etyce w porządku geometrycznym dowiedziona*” w punktach nr 1 do 5, że (nie jestem pewien czy cytuję czy przytaczam, fragment pochodzi z Wikipedii):

„Istnieje tylko jedna substancja, która stanowi podstawowy budulec wszechświata. Substancja ta musi istnieć sama przez się i musi być pierwotna w stosunku do wszelkich swoich atrybutów. Musi być nieskończona, istnieć samoistnie (nie być stworzona) i być przyczyną istnienia wszystkich innych bytów – czyli musi być wszechmocna. Nie może to być zatem nic poza Bogiem.”

Całe wytłumaczenie wygląda spójnie, jeżeli spróbujemy znaleźć w świecie materialnym taką substancję (nie jest określone, czy ta substancja jest materialna czy nie). Być może pasuje tutaj energia (przy czym trzeba zwrócić uwagę na to, że określenie „substancja” jest dość ogólne i umowne) lub cząstki elementarne, przy czym cząstki elementarne nie występują w próżni. Może tutaj satysfakcjonujące będzie znowu odwołanie się do praw i stałych fizycznych. Są samoistne i pierwotne, nieskończone, i determinują istnienie wszelkiej rzeczywistości. Jedynie pojawia się dylemat myślowy – czy prawo, które określa sposób istnienia, może być uznane za istnienie? Wątpię w twierdzącą odpowiedź na te pytanie.

Można czasem się spotkać z bardziej intuicyjnymi i po części pełnymi emocji próbami uargumentowania, że Bóg wręcz musi istnieć, częściowo podobnymi do zasady antropicznej. Zacytuję przykład:

„*Mózg człowieka... Miliony jednocześnie zachodzących procesów i zdumiewająca ilość informacji. Nasz mózg rejestruje wszystkie oglądane kolory i kształty, temperaturę otoczenia, nacisk stóp na podłoże, dochodzące dźwięki, suchość ust, a nawet fakturę dotykanych przedmiotów -- na przykład klawiatury. Mózg przechowuje i przetwarza wszystkie emocje, myśli i wspomnienia. Jednocześnie nieustannie monitoruje bieżące procesy i funkcje organizmu, takie jak rytm oddechu, ruchy gałek ocznych, głód czy pracę mięśni dłoni. Mózg człowieka przetwarza ponad milion komunikatów na sekundę. Ocenia wagę wszystkich tych danych, odfiltrując mniej istotne informacje. Dzięki temu możemy się skupić i skutecznie funkcjonować w swoim świecie. Mózg, który przetwarza ponad milion informacji na sekundę, oceniając ich wagę i pozwalając nam działać na podstawie najistotniejszych danych... Czy mógł powstać po prostu przez przypadek? Czy za jego powstaniem kryją się wyłącznie bezosobowe czynniki biologiczne, które przypadkiem doprowadziły do ukształtowania idealnej tkanki, naczyń krwionośnych, komórek nerwowych i*

struktury? Mózg działa inaczej niż pozostałe organy. Dostrzegamy w nim inteligencję, zdolność rozumowania, generowania uczuć, snucia marzeń i planów, podejmowania działań oraz wchodzenia w interakcje z innymi osobami. W jaki sposób można wyjaśnić powstanie mózgu człowieka?”

Ewolucją bez udziału Boga, ewolucją zainicjowaną przez Boga (ewolucjonizm teistyczny) lub po prostu Bogiem. Nie jesteśmy w stanie i takiego stanowiska w pełni zweryfikować.

Osobiście wysunąłbym argument, a raczej spostrzeżenie, że niekiedy człowiek wręcz burzy się do granic możliwości, kiedy próbuje się przypisać mu brak różnych wyjątkowych cech, na przykład absolutny brak wolnej woli, zatem musi być coś na rzeczy. Jasne jest jednak, że to twierdzenie nie ma wielkiej wartości poznawczej, ponadto można je obalić traktując ten mechanizm jako skłonność do wiary lub nawet reakcję obronną organizmu.

Spotkałem się także z próbą uzasadnienia istnienia Absolutu w oparciu o wiarę ogromnej liczby osób w ciągu wielu tysiącleci w Absolut i siły nadprzyrodzone. Oczywiście można pomyśleć, że coś może to oznaczać, można też przypomnieć sobie o stwierdzeniu naukowców o istnieniu genu odpowiedzialnego za wiarę. W niniejszej pracy nie zamierzam wziąć na poważnie tego argumentu postulującego istnienie Boga.

Istnieje także tak zwany zakład Pascala, sugerujący, że jeżeli Bóg istnieje, to wierząc w Jego istnienie za życia, zyskujemy życie po śmierci, nie wierząc zaś tracimy je, a jeżeli nie istnieje, to zarówno wierzący jak i niewierzący są w jednakowej sytuacji. Problem tego rozumowania dotyczy przede wszystkim pojęcia Boga: osoba idąca za tym zakładem musi określić, w Boga według której wizji wierzy, czy będzie to Zeus, Jahwe, Thor, Perun et cetera (chyba że to wszystko to jeden Bóg, ale tę koncepcję rozważymy później). Ponadto wątpię, by zakładanemu Bogu, jeżeli jest istotą dobrą, sprawiała radość wymuszona, interesowna wiara w Jego istnienie.

Osobiście uważam, że dość rozsądnymi argumentami za istnieniem Boga są te odwołujące się do niesamowitej złożoności i uporządkowania Wszechświata, interesująco wygląda także zasada antropiczna oraz szacunki dotyczące niesamowicie małego prawdopodobieństwa zajścia przypadkowej abiogenezy (poruszę to przy argumentach przeciw istnieniu Boga). Przejdźmy do kolejnego etapu rozważań dotyczących Boga, czyli argumentów przeczących Jego istnieniu.

Argumenty za nieistnieniem Boga

Pierwszym, jaki chcę rozważyć, a który poniekąd łączy się z problemem determinizmu, jest argument (albo traktowany jako argument) odwołujący się do genetyki. Dr Dean Hamer, szef Gene Structure and Regulation Unit at the National Cancer Institute in America, uważa, że wiara w Boga jest zdeterminowana posiadaniem pewnego genu, konkretnie nazwanego genem VMAT2. Opinię swoją wyraził na podstawie wieloletnich badań. Wynika z tego, że do wiary w Boga lub przeżyć mistycznych bardziej

skłonni są ludzie posiadający ten gen. Wynioskował (na jakiej podstawie?), że gen ten posiadali Jezus, Mahomet i Budda. Niemniej sam gen, nawet zakładając pewien determinizm, jedynie odpowiada za wiarę w istnienie Boga, nie zaś w to, czy Bóg istnieje czy nie, i występowanie tego genu lub nie u ludzi nie ma bezpośredniego i znaczącego wpływu na nasze rozważania. Można także podpiąć tę teorię do postulującej istnienie Boga teistycznego, który to obdarza wiarą wybranych. Wtedy pojawia się jednak pewien problem czy u ludzi którzy mają zostać „obdarzeni łaską” ten gen zaczyna występować.

Kolejny argument wiąże się z zastosowaniem brzytwy Ockhama. Taka jest jej charakterystyka:

„Istnień nie należy mnożyć ponad potrzebę (Non sunt multiplicanda entia sine necessitate)”

Jest to dość silny argument, a w potocznej wersji:

„Proste rozwiązanie jest najlepsze albo nie wymyślaj nowych czynników jeżeli nie istnieje taka potrzeba, a jeżeli już, to udowodnij najpierw ich istnienie”

Niemożliwy do obalenia z tego powodu, że istnienia Boga nie można udowodnić przy użyciu metodologii właściwej nauce. Spójrzmy jednak na pierwowzór brzytwy. Jak odnieść „ponad potrzebę” w stosunku do Boga? W przypadku próby spojrzenia deistycznego i przyrównania Boga do praw fizyki lub kosmicznej osobliwości faktycznie rodzi się problem, czy aby jest niezbędne mówienie, że to właśnie jest Bóg, czy nie czyni to z tego słowa zwykłego synonimu dla zjawisk fizycznych, jakiejś idei. Jeżeli zaś chodzi o Boga „innego typu” - takiego, który nie jest sprowadzalny do odpowiedniej interpretacji namacalnej rzeczywistości – nie możemy stwierdzić, czy jest On bytem niepotrzebnym. Istnieje możliwość, w nawiązaniu do immanencji, że bez istnienia Boga nie byłoby możliwości zaistnienia czegokolwiek. Załóżmy znowuż deizm lub Pierwszego Poruszyciela, bez stosowania analogii do fizyki: już choćby jako sam czynnik czyniący Wszechświat przy założeniu, że ten nie jest samoistny, jest potrzebny. Mogę w tym momencie zostać jednak potraktowany jako sprzeczny z samym sobą, mając na względzie wcześniejsze rozważania, że skoro Wszechświat według niektórych teorii mógł powstać samoistnie, to Bóg także mógł powstać samoistnie. Jednak wtedy, żeby był „potrzebny”, trzeba założyć, że Wszechświat nie powstał samoistnie, a wtedy samoistność Boga nie może być zobrazowana samoistnością Wszechświata. Aby wtedy uczynić samoistność Boga jakoś zrozumiałą i jednocześnie nie czynić Go bytem zbędnym, trzeba by było spróbować w znowu niestabilny sposób zespolic dwie teorie (na poziomie naukowym nie jest to sprawdzalne, na poziomie spekulacji możliwe), stwierdzić, że domniemana lub zauważona samoistność Wszechświata jest efektem działania Boga (nawet jeśli to hipotezy o oscylującym bez początku lub rekurencyjnym Wszechświecie są prawdziwe). Jest jeszcze jedna rzecz, o której chciałem wspomnieć, mianowicie o hipotezie abiogenezy, czyli samoistnego powstania życia z materii nieożywionej, pochodzący najpewniej od Arystotelesa. W 1953 roku Stanley L. Milley i Harold C. Urey w wyniku eksperymentu z mieszaniną wody, metanu, amoniaku i wodoru otrzymali aminokwasy. Jednocześnie wielu zjawisk nie udało się eksperymentalnie powtórzyć. Obecnie nawet niektórzy ateści oraz agnostycy (na przykład Fred Hoyle – kosmolog, matematyk, astrofizyk, Svante Arrhenius – chemik i fizyk, Francis Crick – biochemik,

genetyk, biolog molekularny) przejawiają sceptycyzm w stosunku do tej teorii. Jako główne przyczyny odrzucenia hipotezy abiogenezy podaje się niewiarygodnie małe prawdopodobieństwo przypadkowego połączenia się aminokwasów w unikalne łańcuchy tworzące proteiny – według Cricka prawdopodobieństwo te wynosi 1 do 10^{260} , według Hoyla 1 do 10^{40000} , czyli w zasadzie bardzo małe². Jednocześnie życie na Ziemi starają się wytłumaczyć „sprowadzeniem” na Ziemię zarodników bakterii z kosmosu, na przykład za pośrednictwem meteorytu, co jednak nie rozwiązuje problemu powstania życia w ogóle. Z powodu tego typu problemów powstała także hipoteza jedynej Ziemi zakładająca, że powstanie złożonych wielokomórkowych organizmów wymagało tak nieprawdopodobnej kombinacji zjawisk fizycznych i geologicznych, że być może jedynie na Ziemi do tego doszło. Obecnie nie mamy – poza jeszcze kreacjonizmem i ewolucjonizmem teistycznym – teorii wyjaśniających pochodzenie życia na Ziemi. Streszczając – nie wiemy, czy istnienie Boga zgodnego z wcześniejszymi założeniami jest zbędne. Niemniej w samej brzytwie Ockhama ciężko mi znaleźć jakąś lukę, co dopiero ją „stępieć”.

Przejdźmy do następnego argumentu, zbliżonego już bardziej do swobodnych spekulacji a nie „na zdrowy rozsądek”. Argument z niedoskonałości, wysunięty bodajże ze strony Karola Darwina. Zakłada on, że gdyby życie było tworem doskonałego Boga, nie istniałyby organy szczątkowe, nieużywane („śmieciowe”) DNA i tym podobne. Ponieważ nie znamy funkcji spełniających przez choćby wyżej wymienione zakładamy, że są one bezużytecznymi pozostałościami ewolucji. Darwin twierdził, że przyroda ujawnia wiele dziwnych, nieoptymalnych i niedoskonałych projektów, jakiego nie wymyśliłby zdolny projektant. Do ulubionych przykładów Darwina należały struktury służące do rozmnażania storczyków i płetwy wielorybów z kośćmi podobnymi do palców, co wskazuje na lądowych przodków. Otóż istnieje tu jedna zasadnicza kwestia – nie jest powiedziane, że doskonała istota stwarzająca, musi stworzyć coś doskonałego. Ponadto często ludzie uważają coś za bezużyteczne, bezcelowe, wadliwe, czy nawet przypisują martwej materii cechy takie jak dobro i zło (vide kataklizmy). Stwierdzenie, że Wszechświat jest nieoptymalny, wygląda trochę jak przejaw zbytniej pewności siebie, zapewne Darwin mógłby opracować lepsze prawa fizyczne, które rzutowałyby w efektywniejszy sposób na powolną przecież ewolucję. Czym są wady? Czy na pewno nie wszystko jest optymalne? Ale przecież ewolucja się nie skończyła... Biolog Richard Dawkins (jednocześnie autor kontrowersyjnej teorii memów) idzie dalej z używaniem tego argumentu, popełniając (teraz patrzę racjonalnie) błąd przypisywania cech estetycznych stworzeniu, które po prostu takie powstało na drodze ewolucji. Jestem jednak świadom, że Dawkins zamierzał skrytykować tylko kreacjonistów. Przynajmniej mam taką nadzieję. Poniżej cytat:

Czaszka płaskich ryb kostnoszkieletowych stanowi skręcone i zniekształcone świadectwo ich ewolucji. Jej niedoskonałość bardzo dobrze odzwierciedla ich dawne dzieje, historię stopniowych zmian, a nie przemyślanego projektu. Żaden rozsądny projektant nie wymyśliłby takiego potwora, gdyby dać mu pełną swobodę tworzenia

2 Francis Crick, *Life Itself: Its Origin and Nature*. (New York: Simon & Schuster, 1981), str. 51-2; Fred Hoyle, Chandra Wickramasinghe, *Evolution from Space*. (New York: Simon & Schuster, 1984), str. 148; zob. też Robert Shapiro, *Origins, A Sceptics Guide to the Creation of Life on Earth*. (New York: Summit Books, 1986), str. 127.

plaskiej ryby na czystej rysownicy. Podejrzewam, że większość projektantów wymyśliłaby coś w rodzaju płaszczki.

Przywołuje także inny przykład:

„Każdy inżynier zakładałby naturalnie, że komórki światłoczułe są skierowane do światła, a ich przewody biegną do tyłu, w stronę mózgu. Wyśmiałby pomysł, że komórki światłoczułe są odwrócone od światła, a ich przewody wyprowadzone są po stronie najbliższej źródła światła. A jednak tak właśnie jest skonstruowana siatkówka oka u każdego kręgowca. W konsekwencji - każda komórka światłoczuła jest podłączona tyłem do przodu, a jej przewód sterczy w stronę światła. Wszystkie przewody biegną po powierzchni siatkówki aż do miejsca, gdzie przechodzą przez dziurkę w siatkówce (tzw. plamka ślepa), żeby połączyć się ze sobą w nerw wzrokowy. Oznacza to, że światło wcale nie ma swobodnego dostępu do komórek światłoczułych i musi przechodzić przez cały las drutów, prawdopodobnie ulegając przy tym pewnemu osłabieniu i załamaniu (w gruncie rzeczy te efekty są, jak się wydaje, słabe, ale chodzi tu przecież o zasadę, która byłaby nie do przyjęcia dla żadnego porządnego inżyniera). (...) Oczy ośmiornicy są bardzo podobne do ludzkich, tyle że przewody wychodzące z komórek światłoczułych nie są skierowane w stronę światła, jak to jest u człowieka. Pod tym względem oczy ośmiornicy skonstruowane są rozsądniej od naszych.”

Traktuję jednak powyższą argumentację jak moje – spekulacje nie mogące stanowić podstawy do twierdzenia o prawdziwości własnych przekonań. Zresztą poza zwykłym stwierdzeniem że Bóg nie jest zobligowany do czynienia rzeczy doskonałymi (zakładamy niedoskonałość Wszechświata z obiektywnego punktu widzenia; po prostu nie jest, mógł nawet celowo dokonać zaniedbań, przystańmy jednak na braku przymusu i fakcie że ewolucja trwa), mogę przytoczyć tutaj spostrzeżenie, jakie znalazłem, być może błędne (nie negujące jednak pozostałych):

„Gdybyśmy eliminując ślepa plamkę odwrócili fotoreceptory tak, żeby unerwienie znajdowało się po drugiej stronie i nie blokowało dostępu do światła, to wtedy barwny nabłonek siatkówki i naczynia krwionośne znalazłyby się po wewnętrznej stronie siatkówki, pomiędzy nią a soczewką oka. Ale wtedy warstewka nabłonka i naczynia krwionośne (a także nieprzeźroczyste odpady, zrzucane ciągle przez fotoreceptory niczym zbędny balast, w tym takie jak krążek błoniasty) znacznie ograniczyłyby dostęp do światła dobiegającego z oka. Nawet gdybyśmy umieścili barwny nabłonek siatkówki z tyłu jej samej, aby uniknąć powstałych tu nowych problemów, stworzylibyśmy następne trudności. Nie mielibyśmy bowiem już wtedy w ogóle miejsca na to aby pozbywać się krążków błoniastych i umożliwiać fotoreceptorom regenerację.”

Bardziej emocjonalnie nacechowaną wersją argumentu z niedoskonałości można wyrazić cytatem ze Stanisława Lema:

„Ateistą jestem z powodów moralnych. Uważam, że twórcę rozpoznajemy poprzez jego dzieło. W moim odczuciu świat jest skonstruowany tak fatalnie, że wolę wierzyć, iż nikt go nie stworzył!”

Pozwolę sobie zostawić ten cytat bez szerszego komentarza. Kwestię niedoskonałości budowy świata poruszyłem, jeżeli zaś Lemowi chodziło o problemy dotyczące zła i dobra – także zostały wcześniej wyjaśnione.

Istnieje podobny argument do argumentu z niedoskonałości, argument z braku pożytku. Zgodnie z nim Bóg przegrywa z ślepa ewolucją kiedy spojrzymy na organy szczątkowe (na przykład wyrostek robaczkowy) lub ogrom materiału genetycznego, który nie jest wykorzystywany lub nie ma on

wykorzystania z punktu widzenia biologii organizmu. Powołałbym się tutaj znowu na fakt ciągłej ewolucji. Ponadto nie jest wykluczone, że nasza niewiedza odnośnie sensu istnienia tych elementów czyni istnienie ich nonsensem. Nie jest to dla mnie wiarygodne podłoże konstatacji, że Bóg nie istnieje.

Kolejny argument, za Wikipedią:

„Bóg jednocześnie chce i nie chce relatywizmu; gdyby chciał, wszyscy by w niego wierzyli (argument from unbelief, kwestia łaski), nie byłoby nieudolnych agitatorów, wszyscy byliby przekonani”

Ciekawy argument. Bóg nie czyni łatwym poznanie siebie przez człowieka. Zważywszy na Jego definicję – nie dziwię się, że nie jest to łatwe, niemożliwe na bazie nauki. Jednocześnie intrygujące, dlaczego w tej kwestii nie możemy wiedzieć, tylko pozostaje wiara w istnienie lub nieistnienie. Jednocześnie istnieją w systemach religijnych odniesienia do wydarzeń (w przypadku chrześcijaństwa częściowo potwierdzonych) które jakoby miały być przejawem istnienia Boga. Są także zdarzenia, które wymykają się nauce w sposób – wydaje się – o wiele poważniejszy, niż kiedyś naturalność piorunów. Miałem okazję zobaczyć nagrania i czytać o choćby „cudach” występujących w obrębie chrześcijan, kiedy to krew w fiolece jednego konkretnego dnia zmienia stan skupienia ze stałego w ciekły, lub kiedy w pojemniku na płatek chleba ten zmienia się w grudkę pulsującego, różowawego mięsa. Oczywiście filmy te i teksty mogły być sfabrykowane, dlatego zamierzam w przyszłości przekonać się o tym na własne oczy. Słyszcy się też o ludziach, za pośrednictwem których Bóg uzdrawia ludzi – niedawno nawet jeden z tak zwanych charyzmatyków, ksiądz Bashobora z Ugandy, był w Polsce. Tutaj jednak też istnieje ryzyko nieprawdy, oraz możliwe, że kiedyś to wszystko nauka uzasadni w rozumowy sposób. Jednocześnie zmniejszy to liczbę zjawisk, które można postrzegać za efekt istnienia i działania Stwórcy. Przy tym możliwe, że właśnie Jemu chodzi o prostotę, nieskomplikowane, bazujące na intuicji postrzeganie rzeczywistości. Niektórzy pustelnicy „dostrzegali Boga” we wszystkim, w ludziach, zwierzętach, roślinach i tak dalej. Ale ukróćmy te dywagacje. Argument mocny, choć również można jakoś opisać stan rzeczy tłumaczyć (na przykład celowością takiego działania Boga).

Słyszałem także próbę zdyskredytowania hipotezy Boga poprzez możliwe mnożenie w wyobraźni istot o tych samych cechach, choćby russelowskiego nierejestrowalnego czajniczka krążącego po orbicie okołozemskiej. Cóż – na gruncie spekulacji całkiem możliwe, że w przypadku konkretnej kopii definiensa definiujący dokonałby po prostu redefinicji Boga, zmieniając jedynie nazwę. Na gruncie poznania naukowego oraz w przypadku mniej złożonej definicji – pozostanie to kwestią wiary definiującego.

Przytoczę jeszcze kilka argumentów za Wikipedią, gdyż skończyła mi się moja osobista wiedza na temat sposobów argumentowania nieistnienia Boga. Kolejny:

„Jeżeli bóg jest wszechmogący a pozwala na istnienie na świecie ludzi, którzy w niego nie wierzą, to znaczy, że taka była jego wola. Zatem bóg zaplanował, którzy ludzie mają być potępieni a którzy nie (predestynacja) i chce aby niektórzy ludzie w niego nie wierzyli (ludzie nie są równi między sobą).”

Myślę że w trakcie wypracowania Czytelnik mógł poznać powody, dla których ten argument nie musi być

znaczący. Chociażby możliwe obdarzenie człowieka wolną wolą i niezrozumiała nam chęć, by była to z naukowego punktu widzenia tylko wiara, kierowana innymi metodami poznania. Również możliwość implikacji determinizmu z wszechwiedzy została przeze mnie w jakimś stopniu sfalsyfikowana przy okazji omawiania definicji Boga. Do tego zakładając wspomnianą wolną wolę wcale nie jest powiedziane, że dopuszczanie istnienia ateistów implikuje bezwarunkowa satysfakcja z takiego stanu rzeczy – przy tym Bóg trzyma się zasady nieodbierania człowiekowi wolnej woli.

Bertrand Russel stwierdził, że Wszechświat jako całość jest tylko abstraktem, przyczyny można wskazywać dla poszczególnych rzeczy. Chyba jednak udało mi się także poruszyć zagadnienie przyczyny w odniesieniu do tej niedookreślonej rzeczy, która istniała w trakcie? tuż przed? Wielkim Wybuchem. Chyba że również ta jest zbyt ogólna, a „za mało” „poszczególne”. Poza tym dlaczego Wszechświat jako całość jest tylko abstraktem? Fizycy doszli do wniosku, że ten ma granice. Nie stoi chyba zatem wiele na przeszkodzie, by móc uznać go za skończony, acz wielki, jeden obiekt o wielkiej złożoności.

Trafiłem na jeszcze jedną polemikę z argumentem Św. Tomasza z Akwinu mówiącą, że głoszenie, że wszystko ma przyczynę, jest równoznaczne z determinizmem, mamy zatem niekonsekwencję w założeniach, choćby dotyczących zła w człowieku. Wróćmy na wysoki stopień abstrakcji i spekulacji – wszystko ma przyczynę, ale w tym ciągu przyczyn mogą zachodzić niezdeteminowane, kompletnie losowe (nie tylko pozornie) ciągi przyczynowo-skutkowe, takie jak decyzje człowieka; próbę uzasadnienia indeterminizmu i wolnej woli podejmę na końcu pracy.

Spójrzmy teraz na kolejny interesujący argument:

Czy dobre jest to, czego chce Bóg, bez względu na to, czego chcą ludzie? Lub odwrotnie: dobre jest to, co dobrym nazywają ludzie, bez względu na to, czego chce Bóg? W drugim przypadku Bóg staje się zbędny; w pierwszym zaś moralność ludzka jest arbitralna (każdy może twierdzić, że Bóg tak chce; objawienie, np. święte księgi, jest b. ogólne i może być wielorako interpretowane) – tylko przypadkowo bywa zbieżna z życzeniem Boga. Natomiast trzecia opcja: że te dwie rzeczy są zawsze identyczne ("vox populi, vox Dei"; lub "vox ecclesiae, vox Dei") tworzy z jednej strony sprzeczność (ktoś w tym układzie jest "niewolny": człowiek lub bóg), z drugiej przecież wiadomo, że wyobrażenia ludzi są różne i wzajemnie niespójne (nawet w ramach jednego Kościoła różne opinie nt. moralności), więc gdzie ta reguła zbieżności?

Uważam, że dobrym nie jest to, co otrzymuje taką nazwę jedynie przez ludzi. Prędzej dobrem jest wszystko, co przybliży do dobra absolutnego, czyli Boga. Owszem, każdy może uzasadniać swoje racje wolą Boga, na gruncie wiary ma do tego prawo, niemniej musi zachować pewną ostrożność; w większości systemów religijnych są czasem znaczące, ale bazujące na tym samym fundamencie twierdzenia dotyczące moralności. Karę śmierci negatywną z punktu widzenia buddyzmu można uzasadnić fanatyzmem muzułmańskim, natomiast na przykład kompletnie negatywnego wpływu na społeczeństwo nie można uzasadnić, jest on bowiem niezgodny z definicjami dobra i przypuszczaną przez religie wolą Boga. Niemniej faktycznie, problem taki istnieje. Trzeciej opcji osobiście nie akceptuję i nie zamierzam próbować zrównywać Boga

i człowieka, przy czym przejawem pewnej wspólnej płaszczyzny „porozumienia” odnośnie dobra i zła może być hipotetyczne sumienie. Mnogość wyobrażeń Boga poruszę przy okazji omawiania religii. Powyższy argument jest interesujący, jednak nie działa ani na korzyść ani na niekorzyść hipotezy istnienia Boga.

Chciałbym przytoczyć jeszcze jeden argument, również nie zmieniający niczego w kwestii prawdziwości Boga. Tak zwany argument niskich szans według którego Bóg, jeśli istnieje, jest niepoznawalny, więc szanse na to, że nasza wiara odpowiada rzeczywistości, są niewielkie. Tutaj do głosu mogą dochodzić religie bazujące na objawieniu Boga (na przykład chrześcijaństwo), odniesieniach do przyrody (na przykład animizm) lub wyrafinowanej filozofii (na przykład buddyzm). Jednak faktycznie, z racjonalnego punktu widzenia nie wpływa to jakkolwiek na naszą wiedzę, który obraz Boga jest prawdziwy, czy w ogóle któraś religia ma choć trochę racji. Przy takim stanowisku szanse na opisanie Boga są faktycznie niemożliwe i muszę pozostać tego świadom w trakcie pisania mojej pracy. Dlatego – o czym jeszcze chyba wspomnę na końcu – nie występuję przed Czytelnikiem w roli wiedzącego, czy oświeconego, a raczej szukającego.

Niektórzy twierdzą, że mamy:

„brak rzetelnych, udokumentowanych i w sposób zgodny z metodologią naukową zbadanych cudów, które by potwierdziły, że w ich trakcie łamane są jakiegokolwiek prawa natury. Większość cudów można wytłumaczyć autosugestią, podobnie jak działanie leków homeopatycznych.”

Akceptuję brak dokumentacji i zgodności z metodologiami – dlaczego jednak do tej pory nie zbadano tych, o których informacje się przewijają? Z tego powodu zamierzam sam wybrać się w miejsca rzekomego występowania opisanych przeze mnie cudów dotyczących krwi i chleba. Najlepiej z kamerą. Jeżeli zaś coś się stanie, a każdy z oglądających film w to uwierzy, oznacza to, że będziemy mieli do czynienia z osobliwą, masową (choć nierównoczesną) halucynacją lub autosugestią, podobnie jak w przypadku działania leków homeopatycznych. Jednocześnie nie będę na siłę bronił cudów jako zdarzeń sprzecznych z rzeczywistością. Przy okazji omawiania determinizmu poruszę problem ewentualnej ingerencji Boga w ludzkie życie oraz właśnie zdarzeń nieprawdopodobnych lub sprzecznych z naturą. Zostawmy tymczasem ten argument spostrzegając, że jako mający negować istnienie Boga jest raczej słaby – podważa jedynie cuda, które faktycznie mogą być zupełnie naturalnymi zjawiskami.

Także argument z różnorodności religii i systemów moralnych nie przeczy istnieniu Boga. Może co najwyżej obrazować postulowaną w jednym z poprzednich argumentów ułomność ludzkiego poznania hipotetycznego Boga. Jeżeli zaś chodzi o same systemy moralne – odwołałbym się do pojęcia prawa naturalnego. Badania wykazują, że niezależnie od wiary, poziomu cywilizacyjnego lub systemów politycznych większość ludzi analogicznie rozwiązuje moralne dylematy, jak gdyby człowiek był wyposażony przez ewolucję we wrodzony zmysł moralny³.

Zdarza się ateistom twierdzić, że wierzący przejawiają całkowity brak argumentów na poparcie

3 „Wiedza i Życie”, 04/2009, „Neurobiologia moralności” autorstwa prof. dr hab. Jerzego Vetulani, strona 27

swoich wierzeń poza samym stwierdzeniem, że nie można udowodnić, że są błędne. Cóż, mam nadzieję, że moje starania nie zostaną kategorycznie zignorowane.

Również spotykam się nierzadko z nierozsądnym podejściem do sprawy, kiedy to mówi się, że Bóg jest okrutny pozwalając ludziom cierpieć poprzez choroby, kataklizmy, śmierć czy zło uczynione przez człowieka, zatem wolą w Niego nie wierzyć (malteizm). Pozwolę sobie go nie komentować. Jedynie zaznaczam, że nie zmienia ten pogląd niczego w kwestii istnienia Boga zwłaszcza, kiedy odwołamy się do uzasadnienia istnienia zła (które także podałem w ogólnej postaci przy okazji omawiania wszechmiłosierdzia) oraz tego, że to człowiek wartościuje rzeczy, zjawiska i pojęcia pod kątem zła i dobra.

Trzeci od końca argument, znowuż z Wikipedii:

Rozwój nauki pogłębiający wiedzę o świecie i sukcesywnie zmniejszający zakres postrzegania oparty na wierze.

Wymusza ograniczanie sfery wierzeń i przesuwanie sfery sacrum w coraz węższą i bardziej abstrakcyjną przestrzeń.

Zgodzę się, proszę zresztą spojrzeć jak karkołomnych zabiegów umysłowych (choć niewykluczone, że błędnych) muszę stale dokonywać przy okazji omawiania tematu Boga. Jednocześnie moje niedopatrzenie sprawiło, że zawarłem ten argument. Wszak tak naprawdę nie falsyfikuje on Boga, a jedynie stwierdza fakt (aczkolwiek odnoszący się tylko do ściśle naukowego postrzegania rzeczywistości). Cytat ten pochodzi ze spisu argumentów nie stosowanych do negacji Boga, a ze spisu argumentów decydujących o wyborze ateizmu. Mój błąd zatem. Niemniej jednak proszę o wyrozumiałość, chcę możliwie wszystkie argumenty zawrzeć, jakie w jakiś sposób poddają w wątpliwość istnienie Boga, ku uczciwości.

Przedostatni argument jest dla mnie tym najtrudniejszym, choć brzmi banalnie. Kondensuje on psychologiczne, socjologiczne, biologiczne i neurologiczne aspekty umysłu, działania mózgu, świadomości, woli i wiary. Pewnie jeszcze możnaby dodać socjobiologię, neurobiologię, kognitywistykę i neurofilozofię oraz na poparcie tych tez odwołać do ogromnego zbioru publikacji mówiących na przykład o ewolucyjnym podłożu czułości i tego, że ta się opłaca. To jest argument który w połączeniu z determinizmem wpędzał mnie w najpoważniejsze kryzysy wiary lub psychiki jakie dotychczas doświadczałem. Cały niniejszy tekst jest polemiką z nim w ogólnym zarysie (tak samo jak argument często jest na odczepne jednym wielkim ogólnikiem, tak ja nie mam wiele materiału do dyskonfirmacji; jedyną błahą informacją jaką można podać to, że człowiek w przeciwieństwie do innych zwierząt charakteryzuje się trwałym popędem, jednak i to można pewnie wytłumaczyć na gruncie doboru naturalnego i tym podobnych). Ponadto chciałbym dodać, że odrobinę nieuczciwie wygląda sposób wnioskowania wyglądający następująco: ktoś wierzy w Boga i czuje się szczęśliwy, ergo wiara w Boga spełnia funkcję dawania szczęścia, ergo wiara w Boga występuje tylko by zaspokoić potrzebę odczuwania szczęścia, ergo Bóg nie istnieje. Ten argument mogę poddać dyskonfirmacji jedynie, kiedy zaakceptujemy zespojenie argumentacji dotyczącej Boga z istnieniem duszy, ale o tym później, lub kiedy założymy, że szczęście teisty jest zaimplikowane wiarą lub bezpośrednio z nią związane, a nie jest motywem, który decyduje o samej wierze i jej prawdziwości.

W końcu – ateiści czasem twierdzą, że idealna istota ma zaspokojone wszystkie swoje potrzeby i nie potrzebuje tworzyć świata. To także ciężki orzech do zgryzienia, któremu być może nie podołam. Odwołałbym się tu do definicji Boga. Bóg jako istota doskonała i wszechmocna faktycznie nie potrzebuje Wszechświata ani ludzi, ani ludzi wierzących w Niego i w pewien sposób przelewających na Niego swoją dobroć. Jednocześnie jako idealna dobroć i istota rozumna ma prawo chcieć, lub nawet pragnąć, obiektu, który mógłby obdarzać sobą, dobrem, empatią. Pragnienia nie stoją w sprzeczności z doskonałością, a zaspokojenia psychicznych motywów nie postulowałem w podanej przeze mnie definicji.

Zakończyliśmy powyższym omawianie argumentów przeciw istnieniu Boga. Za najciekawsze i moim zdaniem „najmocniejsze” uznałbym brzytwę Ockhama, problem istnienia zła, oraz absolutne uzasadnianie wiary zjawiskami różnego typu zachodzącymi w ludzkim organizmie.

Możliwe fizyczne wyjaśnienia Boga

„And God said:

$$\nabla \cdot \vec{B} = 0$$

$$\nabla \cdot \vec{D} = \rho_v$$

$$\nabla \times E = -\frac{\partial B}{\partial t}$$

$$\nabla \times H = J + \frac{\partial D}{\partial t}$$

and then there was light”

napis na koszulkach

Rozpatrzmy teraz kilka hipotetycznych namacalnych przejawów istnienia Boga (a może nawet Jego całości) pod kątem definicji (zatem bez odwoływania się do intuicyjnych wniosków), które jednocześnie być może jedynie pozwalają na przypisanie jakimś częściom rzeczywistości idei Boga.

Bóg jako energia. Możliwe, że jest wtedy samoistny, tak jak cały Wszechświat zgodnie z ogólną koncepcją Wielkiego Wybuchu, istnieje niezmiennie w czasie. Nie jestem pewien, czy wtedy można uznać Go za przyczynę powstania Wszechświata. Zgadza się niematerialność i nieśmiertelność, co do wszechmocy również nie chcę wyrokować. Wszechobecność również się zgadza, nie pasuje jednak bez uciekania się do spekulacji wszechwiedza, wszechmiłosierdzie, i świętość. Być może sprawiedliwość można przyjąć za właściwą energii (nie traktuje ludzi nierówno, bo ich nie rozróżnia). Immanencja przy założeniu, że masa to energia i vice versa, brzmi spójnie. Transcendencję ciężko mi zaakceptować w przypadku tej koncepcji. Niezmiennność – jeżeli energia nie zmienia swojej natury – w porządku, natomiast samo rozłożenie się jej w przestrzeni jest zmienne. Logiczność energii można przyjąć za fakt jeśli za logikę ją dotyczącą uznamy po

prostu prawa fizyczne, wedle których działa. Idealna dobroć i rozumność – pojawia się problem jak w przypadku wszechwiedzy. Prawda, doskonałość i konieczność to znowu przymioty trochę dyskusyjne (przy czym doskonałość można przy pewnym toku rozumowania uznać za właściwą energii).

Bóg jako kosmiczna osobliwość, istniejąca „tuż przed” Wielkim Wybuchem. Znowu odrzucamy wszelkie osobowe i ludzko brzmiące atrybuty. Samoistność – tak, inicjacja Wszechświata – jak najbardziej. Niematerialność i transcendencja – prawdziwe, jeżeli zakładać wyjaśnienie tej osobliwości jako bezwymiarowego punktu niepodlegającego prawom fizyki i niepoddającego się obserwacjom (jednak transcendencja trwałaby tylko chwilę). Wszecmoc ciężko stwierdzić. Immanencja jest tutaj także do zaakceptowania. Idealnie prosta i logiczna – być może, dla umysłu jednak niekoniecznie. Niezmiennność – niespełniona. Doskonała – możliwe, pozostaje dylemat ścisłego sprecyzowania doskonałości, jednocześnie nie ma powodu stwierdzać, by miała jakieś wady.

Bóg jako cały Wszechświat – zgadzają się przymioty takie jak wszechobecność, immanencja, problem z choćby niematerialnością.

Bóg jako prawa fizyki i stałe fizyczne – zapewne samoistne i wieczne, na pewno nieśmiertelne i niematerialne, być może zainicjowały Wszechświat. Wszechobecne i immanentne, a także niezależne od rzeczywistości, nie wiem czy istnieją poza rzeczywistością. Na swój sposób logiczne i proste. Stałe fizyczne według niektórych fizyków zmieniały się w ciągu istnienia Wszechświata, myślę jednak że prawa można uznać za niezmiennie. Nie pasują natomiast znowu cechy dotyczące rozumu czy odczuć. Wydaje mi się, że takie porównanie może być ciekawe z punktu widzenia deizmu.

Czy Boga w ogóle można pojąć?

Pora na ostatni element rozważań związanych z samym Bogiem. Przytoczę przykładowe teorie i abstrakty, których zrozumienie jest co najmniej niełatwe dla przeciętnego człowieka. W ten sposób chcę dodatkowo – tym razem nie-wprost – ukazać ewentualność prawdziwości treści wiary w Boga, odwołując się już nie tylko do nieweryfikalności tezy o Jego istnieniu, ale także do ograniczonego poznania ludzkiego.

Czym jest czas? Czy on istnieje obiektywnie, czy może jest złudzeniem, kiedy to nieustannie tkwimy w terażniejszości? Znamy pojęcie płaszczyzny dwuwymiarowej z algebry, znamy też przykłady z życia (na przykład kartki) – czy jednak jest możliwe, że czas jest dwuwymiarowy⁴? Wszechświat ma granice – co jest poza nimi? Jak to możliwe, że z dwóch gazów – wodoru i tlenu – po połączeniu tworzy się ciecz? Teoretycznie Wszechświat po Wielkim Wybuchu powinien rozszerzać się coraz wolniej, jak – przykładowo – pchnięte sanie powoli tracą prędkość. Jednocześnie fizycy zaobserwowali, że tempo rozszerzania się

4 <http://www.physorg.com/news98468776.html>

Wszechświata rośnie! Rozumiemy pojęcie nieskończoności w matematyce, w jaki sposób jednak osobliwość istniejąca „tuż przed” Wielkim Wybuchem mogła posiadać nieskończoną gęstość, bez zniszczenia struktury niewyobrażalnie wielkiej liczby cząstek elementarnych (spotkałem się także z twierdzeniami, że był to bezwymiarowy punkt – tym bardziej ciężko spojrzeć na to mając na względzie ogrom materii w bezwymiarze i sposób, w jaki jej struktura byłaby nienaruszona; chyba, że to wszystko było czystą energią)? według hipotez, aby uzasadnić wspomnianą wcześniej prędkość rozrastania się Wszechświata, istnieje ciemna energia, która wywiera ujemne ciśnienie na całą przestrzeń. Teoria superstrun postuluje 10 wymiarów charakteryzujących rzeczywistość. Aby jednak rozwiązać konflikt między teorią i obserwacją zakłada się, że wymiary poza trzema przestrzennymi i czasem są bardzo małej długości (10^{-35} m, tzw. długość Plancka; zaś symetria wielowymiarowa ma określać pierwotny kształt Wszechświata sprzed! Wielkiego Wybuchu). Starsza teoria, teoria supergravitacji, zakładała, że czasoprzestrzeń ma jedenaście wymiarów. Teoria strun bozonowych mówiła o 26 wymiarach. Istnieje także uogólniona, zunifikowana teoria wyrosła z teorii superstrun, m-teoria, która zakłada – jak teoria supergravitacji - istnienie jedenastowymiarowej hiperprzestrzeni. W tej samej teorii korzysta się z pojęcia tak zwanych bran, zacytujmy opis za Wikipedią:

„W M-teorii p-brany (nazwa pochodząca od uogólnienia membrany) to obiekty istniejące w hiperprzestrzeni o p wymiarach. Na przykład przy $p=0$ są to obiekty punktowe, przy $p=1$ - struny, a przy $p=2$ - membrany. Nazywają się odpowiednio: 0-brana, 1-brana oraz 2-brana itd.

W kosmologii brany to obiekty podobne do naszego czterowymiarowego wszechświata, które poruszają się w przestrzeni o większej liczbie wymiarów.”

Niektórzy fizycy, jak Paweł Mazur sugerują, że czarne dziury tak naprawdę są gwiazdami wypełnionymi ciemną energią. Jeszcze inni postulują istnienie przeciwieństwa czarnych dziur – białych dziur, z których energia i materia wypływa. Uważają, że przykładem takiego zjawiska mogło być powstanie Wszechświata. Istnieją rozmaite teorie dotyczące Wszechświata: jego struktury lub tego, co działo się na początku. Za przykład hipotez dotyczących powstania Wszechświata można podać powszechnie przyjęty za prawdziwy model Wielkiego Wybuchu, teorię o oscylującym Wszechświecie (od Wielkiego Wybuchu rozszerzającego się do pewnej chwili, później zapadającego się, po czym cały cykl zdarzeń powtarza się), lub model Gorącego Wielkiego Wybuchu, którego opis zacytuję, znowu za Wikipedią (z tego miejsca proszę o wybaczenie; nie posiadam obecnie dość możliwości jeśli chodzi o szukanie innych źródeł, samo zaś twierdzenie, że wiele artykułów nie jest w pełni zgodna z rzeczywistością nie oznacza automatycznie, że wszystkie są nieprawdziwe):

„Zgodnie z modelem Gorącego Wielkiego Wybuchu, opracowanym jeszcze w 1948 r. przez George'a Gamowa i jego studenta Ralpha Alpher'a, można przyjąć, że w chwili narodzin Wszechświata, przy ogromnej temperaturze 10^{32} kelwinów, był hiperprzestrzennym, dziesięciowymiarowym tworem, w którym zjednoczone były wszystkie oddziaływania i istniała jedna wielka symetria GUT.

Świat ten był jednak niestabilny i po 10^{-43} sekundy rozpadł się na cztero- i sześciowymiarowy. Sześciowymiarowy zapadł się do rozmiaru 10^{-32} centymetra, a nasz czterowymiarowy zaczął się gwałtownie rozszerzać. Po 10^{-35} sekundy silne oddziaływania oddzieliły się od elektroslabych, a niewielki fragment większego wszechświata rozszerzył się 10^{50} razy, stając się ostatecznie naszym widzialnym Wszechświatem. Takie gwałtowne rozszerzenie opisywane jest przez teorię inflacji kosmologicznej. Po upływie dalszego ułamka sekundy oddziaływania elektroslabe rozpadły się na elektromagnetyczne i słabe, a następnie, gdy temperatura spadła już do 10^{14} kelwinów, kwarki zaczęły się łączyć w protony i neutrony.”

Daje się słyszeć o teoriach mówiących o istnieniu równoległych Wszechświatów, a nawet o takich, które zakładają, że w chwili, gdy jakaś cząsteczka ma „do wyboru” n „decyzji” dotyczących swojego ruchu, powstaje kolejne n-1 Wszechświatów, w których cząsteczka ta dokonała pozostałych możliwych posunięć. Miałem okazję czytać także o teorii – nie wiem w jakim stopniu naukowej, mniemam że w niskim – sugerującej, że gdyby zagłębić się w cząstki elementarne (lub głębszą niepodzielną część materii, jeżeli istnieje), dotarlibyśmy do kolejnego Wszechświata (a może tego samego?); osobiście kojarzy mi się to z rekurencją.

Są ludzie twierdzący, że czarna dziura może być w rzeczywistości tunelem czasoprzestrzennym (co samo w sobie jest jeszcze inną teorią), łączącym te same miejsca we Wszechświecie lub dwa miejsca w dwóch oddzielnych Wszechświatach (w obrębie wieloświata).

Kiedy skierujemy laser w stronę jakiegoś punktu nie jest powiedziane, że fotony biegną do niego po linii prostej! Wystarczy dokonać eksperymentu z kilkoma siatkami dyfrakcyjnymi o różnej liczbie prążków.

Mamy także okazję czytać o tetraneutronach lub o tym, że zdaniem naukowców stałe fizyczne niekoniecznie zawsze miały takie same wartości⁵.

Natura wszystkich wymienionych zjawisk lub rzeczy jest trudna do zrozumienia, niektóre zaś – co podkreślałem mówiąc „teoria” – być może są nieprawdziwe i na ich zwolennikach ciąży problem argumentowania ich oraz wiary w ich prawdziwość. Osobiście nie będę porywał się z motyką na Słońce próbując udowodnić istnienie Boga lub stwierdzić, że moje konstatacje mogą za dowód służyć.

Podsumowanie

Jak Czytelnik widzi, uzasadnienie stanowiska osoby wierzącej w Boga zgodnego z takimi założeniami jest skomplikowane, momentami spekulacje wydają się być absurdalnym wytworem osoby o aberracjach psychiki. Mam jednak nadzieję, że pokazałem, że można w rozumowy sposób wykazać, że Bóg jest bytem który bynajmniej „na logikę” może istnieć. Mogłem oczywiście bez wprawiania Czytelnika w zwątpienie ten obszerny temat streścić w dwóch zdaniach, na gruncie poznania naukowego stwierdzając,

⁵ <http://www.newscientist.com/article/mg18524911.600-13-things-that-do-not-make-sense.html?full=true>

że hipoteza Boga jest nieweryfikowalna, reszta to kwestia wiary. Chciałem jednak uczynić wiarę w Boga możliwie racjonalną. Chciałbym jeszcze odwołać się do słów Richarda Dawkinsa. Ten na zarzuty zbytniego angażowania się w tematy pozanaukowe oraz dogmatycznej wrogości wobec opozycji odpowiada, że „istnienie Boga jest tak samo teorią naukową jak każda inna”. Ma prawo ją odrzucać, ale mógłby przyznać, że jest ona niemożliwa do sprawdzenia. Jeżeli Bóg jest wszechmocny, może bez problemu sprawić, by umysł ludzki nie zdołał Go zrozumieć, ani tym bardziej logicznie udowodnić Jego istnienia. Patrząc inaczej, ostatecznym rozwiązaniem problemu matematycznego jest jedna z dwóch możliwości – znalezienie dokładnego rozwiązania lub udowodnienie, że takie rozwiązanie nie istnieje. Dopóki któraś z opcji nie nastąpi, problem pozostaje otwarty (brak możliwości w ogólnym przypadku rozwiązania równania piątego stopnia przez pierwiastniki czy też ogólne wzory⁶ nie oznacza, że rozwiązania nie mają).

⁶ zostało to wykazane przez Nielsa Abela i Paolo Ruffiniego, vide twierdzenie Abela-Ruffiniego

Religie

*„Wszystkie religie mają ten sam dar przemiany naszych uczuć
w uczucia pozytywne.”*

Dalajlama XIV

Nie mam zamiaru w tym momencie komentować wszystkich dających się wyróżnić systemów religijnych ani wnikać w polemikę z nimi, ani też uzasadniać mojego wyznania, pragnę skupić się na krytyce religii w ogóle.

Zacznę od najbardziej prozaiczny dziś powód krytykowania religii – zło. Otóż wielu ludzi krytykujących wiarę, a dalej idąc także religie, twierdzi, że systemy religijne są odpowiedzialne za wiele zła na świecie, najczęściej za przykład podają terroryzm. Niektórzy posuwają się krok dalej zakładając, że bez religii świat byłby piękniejszy, lepszy, być może pozbawiony zła. Nie wiem na ile przemyślane jest powyższe stanowisko, bowiem moim zdaniem oczywistym jest, że: po pierwsze to człowiek decyduje się na czynienie zła, po drugie większość religii neguje zło moralne i nakazuje czynić dobro (są niemało zbieżne w definiowaniu moralności różnych zachowań), po trzecie człowiek potrafi różne zjawiska i idee uznać za motyw lub usprawiedliwienie złego działania, przy czym możliwe, że wtedy w przypadku pojęć neutralnych, jak religia, a także pozytywnych, jak miłość, mamy do czynienia ze skrzywionym sumieniem lub chorobą psychiczną, ewentualnie brakiem dostatecznej wiedzy lub zreflektowania problemu. Ostatecznie, co wynika z „po trzecie”: nawet, jeżeli zlikwiduje się systemy religijne i pozbawi ludzi w jakiś sposób wiary, emocji i rozbieżności w wyznawanych systemach moralnych, będą przywoływane inne motywy złego działania, inne idee, inne zjawiska, inne stwierdzenia. Ponadto wydaje mi się, że w trakcie czynienia zła takiego jak zabicie kogoś na drodze w trakcie jazdy samochodem, lub takiego jak morderstwo lub kradzież, niekoniecznie często człowiek rozważa moralność tego czynu (zwłaszcza „dociśnięty do muru” jakimiś potrzebami), tym mniej doszukuje się jakiegoś motywu swojego działania w postaci idei, na przykład Boga lub religii. Konkludując – bez religii nadal na świecie będzie istniało zło zainicjowane przez człowieka w postaci nałogów, wypadków drogowych (wynikających z nieostrożnej jazdy), morderstw, gwałtów, kradzieży, pobić, obrażania i tym podobne, a także negatywnie kierujące emocji jak na przykład żądza zemsty, zazdrość, chciwość.

Kolejnym dylematem – również mającym nieskomplikowane rozumowo rozwiązanie – jest mnogość religii. Niektóre z systemów wierzeń opisujących sferę sacrum i boską istotę są czasem nawet wzajemnie wykluczające się. To każe części ludzi twierdzić, że albo idea Boga jest nie do zrozumienia z powodu naszego słabego aparatu poznania, albo ta idea jest nie do przyjęcia z powodu tej właśnie mnogości religii. Nie godząc w żadną religię i nie wdając się w spory natury teologicznej spróbuję wyjaśnić obrazowo

możliwe rozwiązanie powyższego dylematu. Jednocześnie zaznaczę, w razie czego, że osobiście jestem z wyznania teistą, konkretniej katolikiem, co już rzuca pewne światło na genezę wizji „Drugiego świata”, mam nadzieję że nie urąga w oczach Czytelnika mnie jako osobie próbującej dyskutować na poziomie intelektu. Przejdźmy do rzeczy:

Wyobraźmy sobie słonia w słoniarni. Indyjskiego czy afrykańskiego - nie ma znaczenia. Do słoniarni weszło - założmy – siedem osób. Osoby te mają opaski na oczach, które nie przepuszczają światła do oczu. Albo nie; są niewidomi, unikniemy oszustwa. Ponadto nie mieli nigdy do czynienia ze słoniem, toteż żywo zareagowali na możliwość poznania go. Każda z osób, chcąc wiedzieć z czym ma do czynienia w tym pomieszczeniu, postanowiła dotknąć tego słonia. Jedna chwyciła za trąbę i stwierdziła, że to wąż lub masywny sznur. Druga chwyciła za ucho i stwierdziła, że to kawałek skóry do wytwarzania ubrań. Trzecia chwyciła za kieł i stwierdziła, że to broń. Czwarta chwyciła za nogę i stwierdziła, że to filar podtrzymujący jakąś budowlę. Piąta chwyciła brzuch i stwierdziła, że to ogromna bryła. Szósta nie mogła trafić ręką w słonia i stwierdziła, że jest oszukiwana co do tego, że cokolwiek znajduje się w słoniarni poza tymi mężczyznami. Siódma także chwyciła za brzuch ale pomyślała o słoniu jako o wielkim zwierzęciu podobnym do dinozaurów. Co zauważamy, że ta siódemka osób, wobec upośledzonego aparatu poznania, wystosowała siedem zupełnie różnych propozycji odnośnie tego, czym słoń jest, i jakie spełnia on funkcję.

Niewykluczone, że podobnie jest w przypadku religii, kiedy to doświadczone sprawdzenie prawdziwości tez nie jest możliwe, natomiast na gruncie irracjonalizmu, sensualizmu, na skutek percepcji lub poprzez przyjęcie umiarkowanego aprioryzmu – myślę, że w pewnym stopniu tak, przy czym nie mamy po prostu niepodważalnej pewności że to, co wnioskujemy, jest prawdziwe. Dotykając problem od innej strony – myślenie dedukcyjne, cechujące mocny racjonalizm, wygląda na absolutnie niezawodne (choć zdarzały się przypadki, w dziejach, że teorie naukowe, początkowo uznawane za prawdziwe, zostawały w końcu sfalsyfikowane); pozostałe sposoby wnioskowania są zawodne, co jednak nie oznacza, że zawsze w wyniku zwracają nieprawdę. Dodatkowo warto zauważyć, że pomimo sprzeczności trafia się немало elementów wspólnych w religiach, jak na przykład odwołanie do sfery sacrum, podkreślanie konieczności stosowania się do norm moralnych, zbliżone rdzenie zbiorów tych norm (choćby trójka chrześcijaństwo - buddyzm - rastafarianizm odnośnie moralności nastawionej na miłość wobec bliźnich/życia).

Przedostatni element krytyki, czasem i mnie zastanawiający, dotyczy postulowanego przez chyba wszystkie systemy religijne, życia po śmierci. Dopóki nie napisałem części niniejszej pracy dotyczącej Boga twierdziłem, że wieczne życie po śmierci jest czymś zbyt pięknym, żeby mogło być prawdziwe, co wprawiało mnie w zwątpienie (w sumie nadal czasem wprawia). Jeżeli jednak odniesiemy się do tez, jakie zawarłem w tamtej części, traktujących o idealnej dobroci Boga, ponadto przywołamy do pamięci krótkotrwałej twierdzenie o pośmiertnym „zjednoczeniu się z Bogiem”, to rzecz staje się już odrobinę mniej nieprawdopodobna w swoim wydźwięku. Samą kwestię możliwego życia po śmierci poruszę jeszcze przy

omawianiu następnego tematu – duszy, tymczasem uzasadnienie niezerowego prawdopodobieństwa tej możliwości można wyprowadzić na mocy tezy o wszechmocy Boga (zakładając Jego istnienie).

Ostatni zespół argumentów negujących religię, a pośrednio także istnienie Boga, dotyczy głównie aspektów psychologicznych. Pozwolę sobie wymienić wystosowane przez Freuda (znowu za Wikipedią; pomimo coraz częstszej krytyki jego dorobku naukowego jego argumenty wyglądają poważnie) oraz dodać jeden od siebie.

„Argument antropologiczny definiuje religię jako infantylną postawę obrony przed ludzką słabością: człowiek w postaci Boga dokonał personifikacji sił natury i wyniósł je na wyżyny chroniących potęg; argument ontogenetyczny powiada, że ambiwalentna postawa dziecka wobec ojca – którego się lęka i którego kocha – w życiu człowieka dojrzałego kontynuowana jest w postawie wiary religijnej; człowiek, mimo że lęka się boga, przenosi nań postulat obrony przed niebezpieczeństwami; argument etnologiczny nawiązuje do postawy dziecka wobec ojca; Freud zaczyna swe rozumowanie od przywołania zjawiska "hordy pierwotnej" (w nawiązaniu do Charlesa Darwina), której ojciec jako despota absolutny cieszył się u swych synów czcią, choć zarazem nienawidził go. Powodowani nienawiścią, synowie wspólnie zamordowali ojca, by posiadać jego kobiety (kompleks Edypa), po czym postanowili, że odtąd czyn taki będzie zakazany, że można będzie brać za żony jedynie kobiety należące do innych plemion (egzogamia), i że w celu upamiętnienia owego krwawego czynu odtąd obchodzona będzie na jego pamiątkę uczta totemiczna. W ten sposób świadomość winy, nękająca całą ludzkość (grzech pierworodny), stała się zalążkiem organizacji społecznej, religii oraz ograniczeń moralnych. (...)

[Freud] religię potraktował jako złudzenie, które pełni trzy funkcje: 1. godzi człowieka z okropnościami natury; 2. jedna go z okrucieństwem losu, 3. rekompensuje mu cierpienia i wyrzeczenia, jakie nakłada nań konieczność życia z innymi w systemie kultury.”

Dodam do tej puli zjawisko myślenia życzeniowego, które mniej więcej polega na tym, że człowiek czyni sobie w myślach coś prawdziwym tylko dlatego, że chce, aby to było prawdą. W ten sposób łatwiej jest uwierzyć optymistycznym scenariuszom zawartym w religiach.

Argumentu antropologicznego nie potrafię zripostować. Jedyne, co przychodzi mi na myśl, to wiedza o istnieniu ludzi którzy nie uważają, że wierzą ze słabości czy braku poczucia bezpieczeństwa; niemniej wtedy teoria Freuda zapewne znalazłaby argumenty uzasadniające ten fakt nieświadomością lub podświadomością.

Argument ontogenetyczny nie pasuje w przypadku buddyzmu, ergo nie jest uniwersalny. Jeżeli zaś chodzi o odbicie go – również mam z tym problem.

Argument etnologiczny wydaje się uderzać jedynie w religie abrahamowe lub monoteistyczne, konkretniej te zawierające wizję Boga - Ojca, nie pasuje zaś zupełnie do na przykład buddyzmu. Dlatego nie traktuję go jako uniwersalnego, a co za tym idzie jednoznacznie godzącego w religie. Jeżeli chodzi o samą świadomość winy – istnieją systemy wierzeń, które nie zakładają czegoś takiego.

Wymienione funkcje religii nie falsyfikują prawdopodobnej ich prawdziwości. Twierdzenie, że – przykładowo - wiara w skuteczność respiratora lub miłość matki jest złudzeniem, a co za tym idzie respirator

nie jest skuteczny a matka nie kocha, gdyż jedna ona z okrucieństwem losu lub zapewnia poczucie bezpieczeństwa, wygląda na pewne nieporozumienie. Zakładam, że nastąpiła z mojej strony pomyłka w uznaniu tych funkcji za argument negujący ich prawdziwość.

Myślenie życzeniowe, czy też żywienie się pragnieniami i złudzeniami, to także trudny do sfalsyfikowania element krytyki religii. Nie zawsze (na poziomie świadomości) wiara jest efektem życzeń. Czasem jest wynikiem przemyśleń, czasem po prostu jest (np. „dana od Boga”). Oczywiście można wysunąć kontrargument odwołujący się do podświadomości oraz stwierdzić, że z powodu mojego uwikłania w poruszaną tematykę interpretuję informacje wejściowe w taki sposób, by pasowały do mojej teorii. Staralem się tego unikać, jak wyszło tym razem – pozostawiam ocenie Czytelnika. Jednocześnie chciałbym zaznaczyć, że przy okazji omawiania tematu duszy zawrę możliwą hipotetyczną ewentualność, której przyjęcie za prawdziwą sprawia, że odwołanie się do podświadomości niczego nie zmienia, albowiem może być częściowym elementem wynikającym z działania duszy i jej kooperacji z Absolutem.

W zasadzie zarówno argumenty Freuda, jak i ten dotyczący myślenia życzeniowego, jednocześnie godzą w wiarę o prawdziwości religii jak i Boga. Z moim stanem wiedzy nie potrafię wysunąć porządných kontrargumentów. Jedyne mogę odwołać się do możliwego sposobu oddziaływań między naturą duchową a cielesną człowieka, które opiszę zajmując się tematem duszy, oraz twierdzenia o wierze jako darze od Boga, co by unikać problemów dotyczących ludzi niewierzących. Streszczając zaś moje własne zdanie w tej kwestii – religie starają się w także pozarozumowy sposób poznać naturę Boga, sfery sacrum, duchowości człowieka. Pomagają także odkrywać – bazując na tych procesach poznawczych lub objawieniu – rozwinięcie „kręgosłupa moralnego” który zgodny byłby z dobrem absolutnym, oraz mogą pozytywnie wpływać na relacje społeczne oraz zdolność jednostek do poświęceń.

Dusza

:

„Dusza jest w naszym ciele, jak pająk w swej sieci. Nie może się on poruszyć, nie wprawiając w ruch daleko rozpiętych nitek pajęczyny, ale i na odwrót, nie sposób wprawić w ruch którejkolwiek z tych nici nie poruszając pająka.”

Monteskiusz

Temat duszy, jaki teraz poruszam, jest w pewien ścisły sposób powiązany z problemem istnienia Boga. Żeby zaakceptować wizję wystosowaną przy omawianiu większości wcześniej podjętych tematów kluczowymi stają się kwestie istnienia Boga, duszy i wolnej woli. Jednak także te trzy elementy zazębiają się, co w tym momencie znajdzie odzwierciedlenie w tekście. Będzie znowu wymagane zastosowanie wysublimowanego toku wnioskowania. Nie zamierzam przy tym odnosić się do jakichś szczególnych zarzutów. Jeżeli jest możliwe zaakceptowanie ewentualności istnienia Boga, z duszą nie powinno być wielkiego problemu. Ponadto ewentualne istnienie duszy może – w rozwinięciu – być powiązane z szeregiem zjawisk zachodzących w psychice, co dopiero mogłoby posłużyć za kontrargument w stosunku do freudowskiej krytyki religii i Boga zarazem. Jednocześnie zaznaczam, że zamierzam zająć się jedynie problemem duszy u człowieka.

Pierwszą z rzeczy, na jaką chcę zwrócić uwagę, bez urągania nauce i bez prób dyskfirmacji twierdzeń przyjętych za prawdziwe, jest problem dotyczący materialności myśli. Naukowcy od jakiegoś czasu zauważyli powiązanie między mózgiem a bodźcami zewnętrznymi lub działaniem człowieka (na poziomie organizmu lub na poziomie myśli). Przykładowo, kiedy osa ukłuje jakąś osobę w nogę, stamtąd receptor bólu odbiera sygnał i przekazuje go do mózgu, gdzie dochodzi do pewnych zjawisk i w ostateczności człowiek czuje ból i odruchowo odgania osę. Można też zasugerować inny przykład – kiedy patrzymy na drzewo, widzimy drzewo. Kiedy słuchamy muzykę, słyszymy muzykę. Kiedy myślimy o własnych myślach, myślimy o własnych myślach. Te wszystkie zjawiska (i wiele innych) łączą się z aktywnością konkretnych obszarów z mózgu. Jak to jednak jest, że „ja” - nie jako ciało – widzę drzewo, słyszę muzykę, lub myślę o własnych myślach? Gdzie znajduje się ta informacja i w jaki sposób impulsy nerwowe sprawiają, że coś czuję, widzę, słyszę i myślę, że jestem tego świadom i wiem, że to ja czuję? W jaki sposób prąd czyni myśl, coś niematerialnego w materialnym ośrodku? Możliwe byłoby to próbować wyjaśnić analogią do oddziaływań elektromagnetycznych, które niematerialne, a koegzystują z materią, ale wyjaśnienie to nie rozwiązuje problemu myśli jako nie tylko efektu współpracy stu miliardów neuronów, ale także czegoś odczuwanego przez bliżej niezidentyfikowany element organizmu, jakim jest świadomość. Czy przeszczep mózgu lub zastąpienie go sztucznym pozostawi „ja” nienaruszone, czy też może biorca tego żywego otrzyma jaźń dawcy? A może ta znajdzie się w ciele biorcy, który już z własnego punktu widzenia

nie będzie żył? Osobiście na dzisiaj nie znam odpowiedzi, nie miałem okazji takowej poznać, i jej brak skłania mnie ku myśleniu, że jakaś niematerialna sfera człowieczeństwa musi istnieć. Nie rozwiązują tego problemu znalezione w Internecie tezy takie jak „świadomość jest biernym efektem pracy mózgu i nie jest siłą sprawczą jego decyzji”. Oczywiście jeżeli moja teza zostanie w przyszłości sfalsyfikowana w momencie, kiedy maszyny będą samoświadome i zdolne do uczuć, odczuć i myśli (jak to sprawdzić?), będę uciekał się do retoryki, którą przedstawię w dalszej części pracy. Założmy zatem na razie, że ten problem nie ma wpływu na nasze rozważania. Pojawia się natomiast inny. Pozwolę sobie zacytować fragment artykułu z miesięcznika „Wiedza i Życie” (ten sam artykuł, co wcześniej użyty):

„W maju 2008 roku John Dylan Haynes i jego współpracownicy z Lipska dostarczyli dalszych dowodów wskazujących, że działania, co do których jesteśmy przekonani, iż wynikają z naszych swobodnych decyzji, są podejmowane nieświadomie. W ich doświadczeniach ochotnik, patrząc na ekran komputera, na którym ukazywały się losowo liczby, miał w wybranej przez siebie chwili nacisnąć lewy lub prawy guzik na konsoli. Aktywność mózgu osoby biorącej udział w doświadczeniu była monitorowana metodą fNMR. Eksperymentator, patrząc na monitor, wiedział, który guzik zostanie wybrany już 7-10 s przed decyzją badanego. Tak więc wracamy do Schopenhauera – badanemu wydaje się, że ma wolny wybór, ale obserwator wie, że wybór został nieświadomie zdeterminowany wcześniej.”

Niemniej jednak, co dalej jest zaznaczone, przy założeniu materialnej i duchowej natury mózgu wynik doświadczeń wcale nie każe wysuwać takich wniosków. Może być przecież tak, i chyba bywa, że człowiek zastanawia się w takiej sytuacji, który by to guzik nacisnąć. Czasem myśli sobie: „ok, a teraz żeby oszukać maszynę nacisnę ten odwrotny”. Czasem chcąc nie myśleć o wyborze sam wpędza siebie w to myślenie i to wszystko jest rejestrowane przez urządzenie w postaci wykazów dotyczących aktywności mózgu. Można uznać, że wybory zostały zdeterminowane wcześniej – wszak została podjęta w umyśle decyzja. Nie świadczy to jednak jednoznacznie o tym, że decyzje są podejmowane nieświadomie. Zwłaszcza, kiedy założymy postulowane przeze mnie rozwiązanie.

Neurobiolodzy nie poprzestają na pojedynczym badaniu. Niedawno obwieszczono światu, że we współpracy z wybranymi szpitalami na całym świecie będzie sprawdzana możliwość opuszczenia ciała przez człowieka w stanie śmierci klinicznej. Jednym z elementów trzyletniego eksperymentu będzie umieszczenie pod łóżkiem pacjentów wyraźnych kształtów figur geometrycznych, nie widzianych z poziomu łóżka. Jeżeli w czasie śmierci klinicznej pacjent zaobserwuje swoje ciało i podłogę będąc poza ciałem, będzie w stanie opisać widziane kształty po przebudzeniu.

Czytałem także o innych doświadczeniach, na przykład przeprowadzonych przez neurobiologa Michaela Persingera z Uniwersytetu Laurentian w Kanadzie. U ochotników za pomocą stymulacji kory mózgowej polem elektromagnetycznym wywoływał poczucie obcowania z istotą duchową. Z tego wywnioskował, że podobne przeżycia u mistyków były efektem podobnych zaburzeń pracy mózgu wywołanych w naturalny sposób. Jeżeli chodzi o sztuczne działanie na mózg – odniosę się do tego

przedstawiając stanowisko dotyczące możliwego sposobu działania duszy, jeżeli zaś chodzi o podobne zaburzenia wywołane w naturalny sposób – przydałoby się istnienie takowych wykazać. Jednocześnie uczestnicy mieli różne poglądy na to, z czym mieli do czynienia w trakcie eksperymentu – Chrześcijanie mówili o Bogu, buddyści o oświeceniu, ateści o halucynacjach. Tę bazę do dalszego wnioskowania można poddać dyskonfirmacji jeżeli przyjmiemy intuicyjne rozwiązanie odnośnie mnogości poglądów na sferę sacrum, jakie podałem przy okazji omawiania zagadnienia religii (opowiadanie o słoniu i ślepcach). Ponadto przeciwnicy wniosków wysuniętych przez Persingera mówią, że pole elektromagnetyczne jedynie wywołuje z pamięci wyobrażenia zakodowane wcześniej.

Podobnie dwuznaczne może być rozumienie innego eksperymentu – Andrew Newberg z uniwersytetu w Filadelfii za pomocą tomografu pozytonowego badał aktywność mózgu u tybetańskich mnichów w stanie medytacji. W chwili gdy zgłębiali się w poczucie obcowania z absolutem, gwałtownie zmniejszała się aktywność części mózgu odpowiedzialnych za orientację, poczucie upływu czasu i informację o położeniu w przestrzeni. Człowiek w takiej sytuacji może mieć poczucie rozplywania się w czasie i przestrzeni. Podobny efekt można zauważyć przy zaaplikowaniu niektórych leków i narkotyków. Co zatem w takiej sytuacji? Otóż mnisi dochodzili do tego stanu bez pomocy leków lub narkotyków (w przeszłości używanych w innych kręgach religijno-kulturowych w celach sakralnych), ponadto nie powiedziane, że w ten sposób nie dochodzi do utworzenia się pewnego „pomostu” między ciałem i duszą. W jakim celu ślepa ewolucja miałaby pozwolić zaistnieć sytuacji, kiedy to żyjący w odosobnieniu mnich zdecydowany na życie w celibacie i regularną medytację otrzymywał tego typu złudzenia? Tylko pytam.

W uzasadnieniu możliwego istnienia duszy chciałbym zaproponować następujące rozwiązanie: dusza równolegle istnieje z ciałem, jako tchnienie życia i jako ośrodek odpowiedzialny za odczuwanie i myślenie w swojej niematerialnej reprezentacji. Rozwiązuje się w ten sposób problem dotyczący tłumaczenia wszystkich zjawisk i decyzji aktywnością mózgu, dalej idąc implikowaną poprzez inne, zachodzące w organizmie procesy fizykochemiczne/biologiczne, także być może pozwala na znalezienie innego rozwiązania uwzględniającego abstrakty takie jak nieświadomość, przedświadomość, nadświadomość i podświadomość (co dalej niweluje kategorię freudowskiego uzasadnienia istnienia Boga i religii). Ktoś mógłby spytać: dlaczego zatem spotykamy choroby psychiczne, rozdwojenie jaźni, a nawet pozbawienie uczuć i ciągłości odczuwania własnego ja, jak to jest w przypadku zabiegu lobotomii, który – przypomnę – polega na uszkodzeniu fragmentu mózgu? Jak wyjaśnić niemały wpływ genów i środowiska (wychowanie, społeczeństwo) na nasze zachowania i myśli? Otóż w tym momencie pozostaje dodać, że postulowane przeze mnie rozwiązanie zakłada, że dusza, w trakcie ścisłej koegzystencji z materialnym ciałem, jest ograniczona tymże ciałem i prawami fizycznymi. Nie może – przez swoją niematerialność – w swobodny sposób działać w świecie materialnym, toteż „zmuszona jest przystać na warunki” współistnienia w nim ze swoim materialnym „gospodarzem”. Wtedy problem przewidywania ludzkich

reakcji oraz powiązania impulsów i gospodarki chemicznej z myślami i decyzjami redukuje się do problemu duszy czy też po prostu obdarzonej wolną wolą świadomości, która przy indeterminizmie ma prawo zostać uznana za czynnik decydujący o przebiegu tych reakcji na poziomie umysłu. Ponadto dusza, jako element boski w człowieku, jest nieśmiertelna i po śmierci istnieje jako oddzielny byt, możliwe że łączy się z Absolutem lub osiąga niematerialne stany, takie jak „piekło” i „niebo”, wg niektórych teorii zaś łączy się z kolejnym organizmem.

Oczywiście ostateczne zaakceptowanie powyższego poglądu jest zależne od pewnego czynnika, o którym napiszę niewątpliwie w podsumowaniu pracy.

Determinizm

Problem istnienia wolnej woli jest – po problemie Boga i duszy – najistotniejszym. Uważam nawet, że jeżeli przypadkiem istnieje Bóg i dusze w ludziach, a człowiek nie ma jednocześnie wolnej woli, to całe życie już wygląda nie tyle bezsensownie, co jak czasem cudowna, a czasem skrajnie ponura zabawa w obserwację bakterii – jak sobie żyją i się rozmnażają i jak uciekają przed grzybami, które kładzie się obok nich na szalce.

Jak to zatem jest z determinizmem? Czy wszystkie zjawiska zachodzą w ustalonym porządku, czy są w pewnym stopniu chaotyczne? Możemy ten problem rozpatrywać na różnych płaszczyznach. Jeżeli chodzi o samą definicję, moglibyśmy odnieść się do wszystkich znaczeń pojęcia determinizm⁷. Konkretyzując zaś chodzi mi o determinizm jako schematy, prawa i algorytmy, które wykluczają istnienie wolnej woli człowieka.

Jabłko zawsze spada na ziemię, ogień zawsze oparzy, połączeniu pojemników z gazem o różnych ciśnieniach te się wyrównają. Podobnie ludzkość – na przykład tłum ludzi – przejawia cechy które co najmniej z punktu widzenia statystyki wyglądają jak gdyby były jednym, uporządkowanym wewnątrznie ciałem. Gdy wybuchnie panika, wspomniany tłum oddala się od jego źródła. Podobnie stada i ławice. Także grupa elektronów w przewodniku zdają się zachowywać dość przewidywalnie. Jednak patrząc od drugiej strony – pojedynczy elektron meandruje i tylko średni kierunek przesuwania się jest zgodny z polem, po drodze zaś w wyniku oddziaływań z atomami przewodnika wykonuje nieskoordynowane ruchy. Podobnie przy ruchu Browna – rzucone na powierzchnię wody drobinki (na przykład pyłek kwiatowy lub krople tuszu) stale i chaotycznie poruszają się na niej, natomiast im są mniejsze, tym wyraźniejsze są te ruchy. Również gdy spoglądamy na pojedyncze osobniki w stadzie lub pojemniki wypełnione tylko kilkoma cząstkami gazu, zdarza się, że zachowują się inaczej niż przewiduje to statystyka. Wymienione cząsteczki gazu w pojemniku mogą nawet wszystkie znaleźć się w jednej jego części. Także rozpad promieniotwórczy jądra atomu następuje w nieodgadnionej chwili, czas połowicznego rozpadu jest czasem przypuszczalnym. Fizyka kwantowa w podobnych sytuacjach potrafi jedynie określić prawdopodobieństwa pewnych zdarzeń. Pojedynczy elektron napotykać przeszkodę z podwójną szczeliną wydaje się przechodzić częściowo przez obie, sam ze sobą interferuje i choć pada na ekran w dowolnym miejscu, to prawdopodobieństwo padnięcia w miejscu wzmacniania się fali jest większe, a w miejscu wygaszania mniejsze.

Jak się ma to wszystko do problemu wolnej woli? Przecież ludzie przejawiają różne zachowania, nawet w reakcji na ten sam bodziec zewnętrzny! Otóż żeby było możliwe postępowanie człowieka w niezgodzie z – okreśmy to umownie – algorytmem wedle którego pracuje mózg i cały organizm (lub tylko w częściowej zgodzie), musi panować pewien indeterminizm w samym algorytmie (bowiem inaczej

⁷ <http://portalwiedzy.onet.pl/68416,,,,determinizm,haslo.html>

różnorodność reakcji jest implikowana różnorodnością innych parametrów obecnych w trakcie pracy mózgu, innych bodźców, charakteru, nawyków i tym podobnych). Żeby ten mógł panować, musi panować pewien indeterminizm na poziomie biochemicznym. Być może zachodzi, wszak mamy do czynienia ze zjawiskiem crossing-over w profazie pierwszej mejozy. Niemniej niewykluczone, że te zjawisko jest samo w sobie zdeterminowane na poziomie fizycznym – oddziaływań między atomami oraz między cząstkami elementarnymi, lub nawet w głębszej warstwie rzeczywistości, jeżeli kiedyś jakąś odkryjemy. Jest zatem konieczne, by na tym poziomie – fizycznym – panował w pewnym stopniu indeterminizm. Wróćmy teraz do ruchów Browna, problemów z pojedynczymi elektronami. Te wydają być na niedeterministyczne. Czy jednak takie są na pewno? Istnieje coś takiego, jak chaos deterministyczny, zwany często efektem motyla. Niewielkie zmiany jakiegoś układu mogą spowodować, że w trakcie jego istnienia będzie dochodziło do coraz to mocniejszych zaburzeń względem niezmiennego układu. Zazwyczaj – od popularnej nazwy „efektu motyla” - obrazuje się to przykładem, kiedy to trzepot skrzydeł motyla na jednym kontynencie może spowodować tornada lub burze piaskowe kilka tysięcy kilometrów dalej od miejsca tego zdarzenia. Jednak wgłębiając się w to, jest całkiem prawdopodobnie, że te wszystkie losowe zdarzenia, pomimo przykładów jakie podałem, nie są losowymi, gdyż na najniższej – nazwijmy to - „warstwie sprzętowej” rzeczywistości może być tak, że to fundamentalne prawa fizyczne (choćby mechanika kwantowa) decydują o reakcji pojedynczych cząstek z otoczeniem poprzez różne oddziaływania, a to dalej rzutuje na sposób działania atomów, gospodarkę chemiczną w komórkach, procesy życiowe, procesy społeczne i umysłowe. Patrząc w ten sposób, wolna wola jest tylko złudzeniem, wszystko jest zaprogramowane i zgodne ze schematem, choć dopiero kiedy dostatecznie zagłębić się w rzeczywistość. W ten sposób patrząc doświadczenie z Kotem Schroedingera oraz zasada nieoznaczoności Heisenberga (mówiąca o tym, że istnieją takie pary wielkości, których nie da się jednocześnie zmierzyć z dowolną dokładnością poprzez wpływ pomiarów na stan badanego obiektu; jest to czasem przywoływany argument na rzecz indeterminizmu, ponoć także przez odniesienie tej zasady do replikacji DNA dochodzi do błędów, starzenia oraz śmierci) są tylko indeterministyczne z ludzkiego punktu widzenia, co wynika z niedoskonałości ludzkich pomiarów lub z samego faktu dokonania pomiaru. Spróbujmy sobie wyobrazić kostkę do gry. Rzucając kostką bawimy się w odgadywanie lub próbę wpłynięcia myślami na wynik zakładając, że prawdopodobieństwo wypadnięcia każdej ze ścianek w statystycznym uśrednieniu jest równe dokładnie jednej szóstej. Jednak tak wcale nie musi być. Możemy rozpatrywać dziesiątki, a nawet setki parametrów, takich jak wysokość kostki nad poziomem morza lub odległość od środka Ziemi oraz nad powierzchnią na którą jest rzucona, właściwości materiału z którego jest utworzona kostka, właściwości i rozmiary powierzchni na którą jest ona rzucona, początkowe jej ułożenie w dłoni (jako bryły oraz jako modelu z siatką zawierającą sześć różnych obrazów), siła, kierunek i sposób rzutu, wartość natężenia pola grawitacyjnego w danym miejscu na ziemi, wiatr, minimalne drgania skorupy ziemskiej i tak dalej. Zakładając nieskończenie rozbudowany aparat pomiarowy

skonstruowany przez człowieka byłibyśmy w stanie stabelaryzować wynik rzutu kostki jako funkcję tych wielu parametrów. Gdyby jeszcze człowiek wyewoluował w takim stopniu, że byłby w stanie wszystkie parametry kontrolować (lub rzucić kostką w momencie najdogodniejszym), moglibyśmy zawsze otrzymywać pożądaną liczbę oczek. Istnieją także inne pary parametrów badanych obiektów, poza najczęściej przytaczaną parą pęd – położenie, na przykład para energia – czas zmiany energii, ponoć ten przykład jest trudniejszy do wyjaśnienia na mocy odwołania się do faktu dokonania pomiaru, jednak brakuje mi wiedzy by uznać to za przejaw indeterminizmu.

Niektórzy starają się uzasadnić istnienie wolnej woli od innej strony. Twierdzą, że skoro niemożliwe jest poznanie aktualnego stanu całego Wszechświata (jak demon Laplace'a), a zatem i przewidzenie przyszłości na podstawie tej wiedzy, to w takim razie mamy wolną wolę, gdyż możemy podjąć działania, których skutków nikt nie jest w stanie w pełni przewidzieć i nie będzie w stanie dokładnie wytłumaczyć wszystkich czynników które zaimplikowały te działania. Również próbuje się to uzasadnić pośrednio poprzez efekt motyla. Jeżeli stworzylibyśmy dokładną co do atomu kopię człowieka, po kilku latach obaj byłiby zupełnie innymi osobami. Kwantowa niepewność ciągnęłaby za sobą inne decyzje podejmowane przez umysł, a dalej inne drogi życiowe. Niemniej dla mnie wolna wola przy takich założeniach jest tylko złudzeniem. Skoro jesteśmy zdeterminowani, wszystko ogranicza się do praw, schematów, algorytmów, nie może być miejsca na wybory które im się w jakimś stopniu opierają. Ergo musimy poszukać innych uzasadnień istnienia wolnej woli.

Czy zatem panuje w końcu w świecie pełen determinizm czy też nie? Jest to w pewnym sensie niestety nadal zagadką. Chciałbym jeszcze opowiedzieć o jednym zjawisku z fizyki kwantowej, które nie wiem, czy dobrze rozumiem i czy dobrze wyjaśnię. Teoria ukrytych zmiennych zakłada, że istnieją parametry, których (być może jeszcze) nie znamy, a które decydują o wyniku pojedynczego pomiaru (na przykład spinu). Całość została usystematyzowana w formie nierówności Bella oraz sprawdzona za pomocą opracowanego przez Alaina Aspecta eksperymentu^{8,9,10}. Jeżeli dobrze zrozumiałem przytoczone w przypisach publikacje (nie wyrokuję bowiem moja wiedza z mechaniki kwantowej jest mała), zanegowanie nierówności Bella (wszystkie do tej pory przeprowadzone doświadczenia falsyfikowały ją) wskazuje na to, że we Wszechświecie na poziomie kwantowym panuje pewien stopień indeterminizmu, bowiem obiekty badane w doświadczeniu Aspecta przed pomiarem nie posiadają nie tylko znanego nam stanu, ale nie posiadają w ogóle określonego stanu, (np. fotony polaryzacji). Idąc tym tokiem wynikałoby, że mechanika kwantowa falsyfikuje tezy dotyczące determinizmu fizycznego czy ontologicznego (podstawy

8 dr Andrzej Dragan, „Niezwykłe szczególna teoria względności”, strona 54., „Nierówności Bella”;

<http://www.fuw.edu.pl/~dragan/Fizyka/Nstw.pdf>

9 http://biol-chem.uwb.edu.pl/ic/zaklady/wyklad/doswiadczenie_aspecta.htm

10 Edyta Małolepsza, „Postulaty mechaniki kwantowej (I-IV)”, część ostatnia: „Indeterminizm mechaniki kwantowej”;

<http://tiger.chem.uw.edu.pl/staff/edytam/kwant-A/ktm/node2.html>

filozoficznej teorii przyczynowości), jednocześnie panuje w dużym stopniu determinizm statystyczny. Być może – analogicznie jak w przypadku crossing-over – okaże się, że istnieją postulowane przez część fizyków superstruny tworzące cząstki elementarne, i wtedy indeterminizm na poziomie kwantów stanie się zdeterminowany determinizmem lub jego brakiem na poziomie superstrun. Jeżeli jednak nie, i jeżeli mam rację co do wniosków płynących z doświadczenia Aspecta, do zaakceptowania jest twierdzenie o prawdziwości indeterminizmu, czyli że nie wszystko we Wszechświecie jest bezwzględnie ustalone na mocy jakichś praw lub oddziaływań między poszczególnymi cząstkami (nawet jeżeli zgodne w ogólnym zarysie ze statystyką; jednocześnie chyba statystyka nie jest w stu procentach wiarygodna, jest obciążona przedziałem ufności).

Teraz musimy zastanowić się, jak pogodzić parę stanowisk dotyczących sfery sacrum oraz wolnej woli. Jako że postuluję judeochrześcijańską wizję świata, a zatem i istnienie Szatana, pojawia się problem – czy wobec istnienia Szatana, jako duchowego bytu, który stara się nastawiać ludzi przeciwko Bogu, możemy mówić o wolnej woli? Przecież wielu ludzi czyniąc zło twierdzi na przykład, że to zło jest winą Szatana, który poprzez pokusy przyczynił się do podjęcia decyzji o grzechu. Niemniej jednak Szatan nie ogranicza wolności człowieka (poza przypadkami opętań, które jednak możnaby poddać badaniom), a jedynie sugeruje grzech poprzez różne delikatne lub wyraźne „przypadkowe” myśli.

Pojawia się drugi problem: mając na względzie wcześniejsze rozważania dotyczące Boga nie byłoby tak trudno zaakceptować deizmu, który zakłada, że Bóg jedynie zainicjował rzeczywistość. Czy jest jakieś wyjście w sytuacji, kiedy zakładamy teizm, przy którym to Bóg może współpracować z człowiekiem lub wpływać na tor zdarzeń w jego życiu, żeby na przykład skupić jego uwagę na jakimś istotnym problemie? Wydaje mi się że tak. Jeżeli założymy indeterminizm nie musimy odwoływać się do wszechmocy by pozwolić sobie na stwierdzenie, że Bóg może oddziaływać przez zwyczajne zdarzenia, zarówno te bardzo nieprawdopodobne (uniknięcie śmierci mimo ściętego w kilkunastosamochodowym karambolu dachu samochodu), jak i zwyczajne (na przykład „złośliwość rzeczy martwych”). Może także, jak to opisałem w przypadku Szatana, podsuwać człowiekowi pewne myśli lub skojarzenia. Jednocześnie także nie wnika w wolę człowieka, jeżeli zaś chce wyraźniej do niego „przemówić”, być może posługuje się sumieniem i niespodziewanymi emocjami (zdarzają się). Wszystko zgodnie z ustalonym porządkiem i niesprzeczne z obserwacjami naukowymi (choć w obrębie tej zgodności być może jest możliwe, by także przejmował chwilowo większą kontrolę nad człowiekiem, na przykład w trakcie przeżyć mistycznych, analogicznie w naturze choć przeciwnie w celu do opętania). Jednocześnie zdarza się ludziom wysuwać tezy, że Bóg nie miałby motywu ingerować w świat gdyż od początku mógł go stworzyć taki, jakim by chciał, aby ten świat był. Pojawia się tutaj ponownie problem analogiczny jak do problemu pozwolenia przez Boga złu istnieć oraz braku znajomości motywów Jego działania.

Pozwolę sobie teraz odwołać się do jednego z postulatów tomizmu, który jakkolwiek nie jest dla

mniej istotny, jednak być może wyjaśnia pewną rzecz. Czy dusza jednak przypadkiem nie jest zdeterminowana? W końcu przykładowo odczuwamy wyrzuty sumienia, nakierowujące nas na dobro. Wynikałoby z tego, że dusza jest zorientowana na dobro. I w zasadzie być może tak jest. Nie urąga to wolności, kiedy dusza pożąda dobra z koniecznością, kiedy to dobrem zdeterminowanym jest Bóg. Ponadto w przypadku szeregu decyzji widzimy, że wcale niekoniecznie decydujemy się na dobro.

W trakcie jednej dyskusji usłyszałem także inną tezę próbującą uzasadnić determinizm przy założeniu istnienia Boga. Mój znajomy postulował, że Bóg stwarzając duszę człowieka mógłby ją stworzyć jakąś daną konkretną i wtedy to od Boga zależałoby jaki będzie dany człowiek. Mój komentarz: nie jest powiedziane, że akurat musi je stwarzać jakimiś konkretnymi, być może pierwotnie determinuje je jedynie względem siebie jako dobra absolutnego. Druga ewentualność podana przez mojego rozmówcę: mógłby Bóg też stwarzać duszę pustą, bez charakteru, osobowości, poglądów i preferencji (vide tabula rasa), ergo człowiek jest zdeterminowany przez geny, czynniki środowiskowe i tak dalej. Mój komentarz: mógłby, czy tak zrobił i robi – nie wiadomo. Do tego jeżeli założymy, że dusza jest elementem duchowym człowieka, częściowo odpowiedzialnym za świadomość i rozumowanie, to niekoniecznie wszystko jest zdeterminowane wyżej wymienionymi. Ponadto w odniesieniu do jednostek panuje pewien stopień indeterminizmu, a także – myślę, że się nie mylę – w odniesieniu do mechaniki kwantowej, co dyskconfiruje determinizm. Przy tym należy pamiętać o założonym przeze mnie ścisłym powiązaniu duszy z ciałem.

Jednak w trakcie tych wszystkich konstatacji doszedłem do jednego, kluczowego wniosku odnośnie determinizmu. Przecież traktując świat jako algorytm, jeden wielki schemat, kierowany zbiorem praw, to nawet losowe zdarzenia nie świadczą bezpośrednio o istnieniu wolnej woli! Może być po prostu tak, że wyjątkowo inaczej poruszający się elektron w mózgu przyczynia się do tego, że zostaje podjęta inna decyzja. Losowa i nieprzewidziana, ale nadal pozbawiona wolności. W tej sytuacji jedynie mogę odnieść się do zauważonego przez mechanikę kwantową pewnego stopnia indeterminizmu, który co prawda nie oznacza istnienia wolnej woli, ale to istnienie dopuszcza, przez niepełną schematyczność, oraz połączyć to twierdzenie z tezą o sprzężeniu duszy z ciałem. Problem wygląda na rozwiązany. Jeżeli jednak okaże się, że Wszechświat jest całkowicie zdeterminowany, argumentacja możliwości istnienia wolnej woli będzie bardziej abstrakcyjna i złożona.

Zakończenie

Jak pokazałem preferowaną przeze mnie wizję świata można zaakceptować i uzasadnić, jednak tkwi w tym pewien szkopuł: po pierwsze, wiele elementów tej wizji jest ściśle powiązanych lub wręcz bezpośrednio zależy od innych, jak na przykład kwestia sensu życia i istnienia Boga lub determinizmu. Jednocześnie kwestia determinizmu zazębia się momentami z problemem duszy i Boga, problem duszy zaś z dylematem dotyczącym istnienia Boga... Wszystko maksymalnie się zazębia jak zegarek utworzony z wielu wyspecjalizowanych mechanizmów, gdzie brak jednego sprawia, że całość przestaje prawidłowo funkcjonować. Po drugie i obecnie, przy naszym stanie wiedzy niestety najistotniejsze – całość ostatecznie rozbija się o wiarę w prawdziwość wyprowadzanych twierdzeń, których to prawdziwości na gruncie nauki nie jesteśmy w stanie ściśle zweryfikować.

W trakcie pisania pracy dowiedziałem się wielu nowych rzeczy oraz przemyślałem te, które były moim zdaniem już rozwiązane. Z tego powodu cieszę się z napisania jej. Nie cieszę się natomiast z tego powodu, że poszło mi trudniej niż myślałem. Aczkolwiek można spojrzeć na to od drugiej strony – trud kształtuje.

Czasem zdarza się racjonalistom powoływać się na naukę jako ostateczne kryterium rozstrzygające o prawdziwości twierdzeń oraz negować inne metody poznania niż empiryzm zakuty w dyby metodologii nauk ścisłych. Potrafią także w ten sposób wnioskować: świata nadnaturalnego nie da się badać metodami naukowymi, one nie wykazują jego istnienia, a zatem zajmowanie się nim jest bez sensu, można uznać, że on nie istnieje. Osobiście nie uzurpuję sobie prawa do takiej absolutnej, „naukowej” pewności odnośnie tego, co wydaje mi się, że wiem o świecie. Dodatkowo wierząc w coś wystawiam się na pewne ryzyko niepewności, ale myślę, że sobie poradzę.

Powyższa praca nie miała na celu nikogo przekonać do mojej wiary i poglądów. Chciałem jedynie ukazać sobie i przy okazji innym, że w obliczu dzisiejszego stanu wiedzy zgromadzonej przez ludzkość nie jest ona pozbawiona sensu i sprzeczna, nielogiczna, z gruntu fałszywa. Ponadto ja sam jestem odrobinę napiętnowany emocjami, które próbowałem stłumić w trakcie pracy nad tekstem, do tego każdy słyszy co chce (wspominane myślenie życzeniowe), więc w sumie tekst nie ma wartości poznawczej naukowo patrząc. Pozostaje mi za kilka (kilkanaście) lat zebrać książki, publikacje, wiedzę i wszystkie argumenty za i przeciw obu światom i opatrzyć je komentarzem.

Ktoś postawił mi zarzut uprawiania erystyki. Jeżeli rozumieć ją jako sztukę prowadzenia dyskusji, nie widzę nic zdrożnego, każdy bowiem chcąc przedstawić swoje stanowisko w jakiejś sprawie dąży do uzasadnienia go. Jeżeli jednak chodzi o erystykę jako próbę uzasadnienia swojej racji niezależnie od prawdy – odcinam się od tego. Zresztą wykazałem w tym tekście, że prawda odnośnie rzeczywistości jeszcze nie została odkryta. Jeżeli ktoś temu przeczy, prawdopodobnie się myli i przesadnie wierzy w potencjał ludzki.

Jednocześnie też wyrażam wszelką otwartość na krytykę tekstu, pozytywne i negatywne opinie o tekście, polemikę z nim, oraz podsuwanie nowych informacji na poruszane tematy. Przy czym z powodu studiów zajmę się tym na poważnie dopiero później. Również dałem ten tekst paru osobom które za pewien autorytet w dziedzinie nauki można uznać, także na pewno otrzymam opinie w miarę obiektywne i rozsądne.

Ostatecznie - można w „Świat drugi” uwierzyć albo nie. Osobiście wierzę. Chcę i jednocześnie wiem, że nie jest to tylko efekt mojej woli. Jest to także łaska od Boga. Albo reakcja obronna.